ŻYDZI W KARPATACH

PŁAJ

5

Almanach Karpacki "PŁAJ"
ul. Czumy 12 m. 18
01-355 Warszawa

ZESZYT KRAJOZNAWCZY TOWARZYSTWA KARPACKIEGO

PŁAJ

5

Płaj to droga do wnętrza gór, do ich serca. Droga, którą od wieków kroczyły całe pokolenia ich mieszkańców zamykając w jej kształcie sumę swoich doświadczeń. Można na niej odnaleźć oprócz śladów kierpców i racic, także ślady podkutych butów pierwszych turystów czy rzuconych tu przez kolejną wojnę żołnierzy. Droga, na której w sposób ukryty, czytelny tylko dla wtajemniczonych zapisana jest historia gór.

Chcemy, żeby i nasz „Płaj" stał się taką właśnie swoistą drogą wprowadzającą czytelnika w świat gór w przestrzeni i w czasie.

redakcja:
Paweł Luboński
Andrzej Wielocha

opracowanie graficzne:
Andrzej Wielocha

współpraca:
Tadeusz Andrzej Olszański
Mariusz Martyniak

adres redakcji:
01-355 WARSZAWA
ul. W. Czumy 12 m. 18
tel. (0-22) 665-34-59

ISBN 83-85258-04-3

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Wstęp	5	*Andrzej Wielocha*
Żydzi w Karpatach. Wstępny przegląd demograficzny	8	*Tadeusz Andrzej Olszański*
Cmentarze żydowskie. Specyfika kulturowa i sposoby dokumentacji	19	*Jan Paweł Woronczak*
Stan zachowania cmentarzy żydowskich w pd.-wsch. Polsce	28	*Jan Jagielski*
Obraz Żyda w epopei vincenzowskiej „Na wysokiej połoninie"	37	*Dariusz Morawski*
Żydzi na polskiej Orawie	46	*Antoni Krzewniak*
Kilka słów odnośnie najstarszych nagrobków na cmentarzu żydowskim w Lesku	50	*Andrzej Trzciński*
Żydzi w Drohobyczu	56	*Dora Kacnelson*
Historia społeczności żydowskiej w Rymanowie	63	*Janusz Konieczny*
Żydowskie cmentarze wojenne w Beskidach	72	*Adam Bartosz*
Żydzi w pamięci mieszkańców Bobowej	77	*Alicja Małeta*
Stan badań nad dziejami Żydów sanockich	87	*Stefan Stefański*
Żydzi w Zyndranowej	89	*Teodor Gocz*
Polichromia kuczki w Tyczynie	93	*Andrzej Trzciński*
Relacje z wycieczek...	100	
Lista uczestników sesji	104	
Deklaracja Towarzystwa Karpackiego	107	
„PŁAJ" – almanach karpacki	111	
Summary	113	

Motto pesymistyczne:

Nie masz już, nie masz w Polsce żydowskich miasteczek.
W Hrubieszowie, Karczewie, Brodach, Falenicy
Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek,
I śpiewu nasłuchiwał z drewnianej bóżnicy.
Znikły resztki ostatnie, żydowskie łachmany,
Krew piaskiem przysypano, ślady uprzątnięto,
I wapnem sinym czysto wybielono ściany,
Jak po zarazie jakiej lub na wielkie święto.
Błyszczy tu księżyc jeden, chłodny, blady, obcy,
Już za miastem na szosie, gdy noc się rozpala
Krewni moi żydowscy, poetyczni chłopcy
Nie odnajdą dwu złotych księżyców Chagalla.
Te księżyce nad inną już chodzą planetą,
Odfrunęły spłoszone milczeniem ponurym.
Już nie ma tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
Wiatr łączył z polską piosenką i słowiańskim żalem,
Gdzie starzy Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
Opłakiwali święte mury Jeruzalem.
Już nie ma tych miasteczek, choć mgły poetyczne,
Księżyce, wiatry, stawy i gwiazdy nad niemi
Krwią stuleci spisały historie tragiczne,
Dzieje dwu najsmutniejszych narodów na Ziemi.

Antoni Słonimski: *Elegia miasteczek żydowskich*

Motto optymistyczne:

Oto co opowiadają: „Szczyty gór, na których łagodnym zboczu mieszkał Izrael ben Eliezer, są strome i spadziste. Kiedy ogarniało go pragnienie samotności, zwykł był na nie wstępować i czas jakiś tam przebywał. Pewnego razu ogarnęło go tak głębokie zachwycenie, że nie spostrzegł ziejącej przed nim przepaści i bez lęku uniósł stopę, chcąc iść dalej. Wtedy podbiegła góra okoliczna, ściśle przywarła do sąsiadki — i Baal-Szem szedł dalej".

Martin Buber: *Opowieści chasydów*

Kirkut w Lesku. *Fot. A. Wielocha*

WSTĘP

W dniach 17–19 maja 1991 r. w Bieszczadzkim Domu Kultury w Lesku odbyła się sesja popularnonaukowa p.t. „Żydzi w Karpatach". Jej organizatorami były Towarzystwo Karpackie, Towarzystwo Przyjaciół Leska i Okolic oraz Bieszczadzki Dom Kultury w Lesku, zaś dobrodziejem — żeby nie używać obcego słowa sponsor — Zespół do spraw Mniejszości Narodowych Departamentu Edukacji Narodowej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Pomysł zorganizowania Sesji narodził się wśród członków Towarzystwa Karpackiego. U jego genezy legła jedna z naczelnych idei Towarzystwa, zapisana w jego statucie jako „przełamywanie uprzedzeń narodowościowych poprzez badanie i popularyzowanie wkładu poszczególnych grup etnograficznych i narodowości w kształtowanie obrazu kulturowo-historycznego Karpat". Marzyło się nam, że sesja stanie się pretekstem do szerzej zakrojonych działań na rzecz uratowania nielicznych już śladów wielowiekowej obecności Żydów w Karpatach. Że spowoduje większe zainteresowanie żydowskimi zabytkami i wpływem żydowskiej kultury na krajobraz kulturowy Karpat.

Obecności Żydów w Karpatach, przerwanej straszliwą hekatombą Holocaustu, nie da się oczywiście wymazać, ponieważ wycisnęła ona swoje nieusuwalne piętno, ale można ją zapomnieć lub, co gorsza, stracić bezpowrotnie umiejętność jej dostrzegania i rozumienia. Tym bardziej należy więc chronić wszystko, co się z niej jeszcze zachowało. Gromadzić informacje, zapisywać, fotografować, uratować to, co się jeszcze da — oto zadanie na dziś. Jest to praca ogromna, należy więc przekonać do niej jak najwięcej ludzi.

Czy się to komu podoba, czy nie, Żydzi w ciągu wieków stali się częścią Karpat, współtworząc ich historię i kulturę, tak zresztą jak Karpaty wpisały się trwale w dzieje Żydów. Jednak w mroku, który ogarnął

przeszłość Żydów w Karpatach, tlą się już zaledwie iskierki, z każdym dniem coraz mniej liczne i coraz słabsze. Chcielibyśmy ocalić je przed zupełnym wtopieniem się w ten mrok.

Mamy nadzieję, że nasza sesja przyczyniła się choć trochę do zachowania i utrwalenia w pamięci społecznej tej cząstki kultury karpackiej, która jest wkładem żyjącej tu do niedawna ludności żydowskiej. Że w jakimś stopniu upowszechniła wiedzę o niej, a przez to spowodowała większą dbałość o pozostałe po niej materialne ślady. Wreszcie, że zachęciła do tropienia i badania tych śladów, tak materialnych, jak i niematerialnych, pojawiających się często w najmniej oczekiwanych miejscach, w mowie, muzyce, zdobnictwie i zwyczajach współczesnych mieszkańców Karpat.

* * *

Sesja przeznaczona była dla wszystkich miłośników Karpat, a przede wszystkim dla krajoznawców i przewodników turystycznych. Uczestniczyło w niej ponad siedemdziesiąt osób z całej Polski i z zagranicy (Holandii, Niemiec, USA oraz Ukrainy) a także liczni mieszkańcy Leska i okolic.

Sesji towarzyszyła prezentowana w leskiej synagodze wystawa fotograficzna zorganizowana dzięki pomocy finansowej krakowskiego oddziału Pen Clubu. Wystawa składała się z dwóch zasadniczych części. Pierwszą tworzyły reprodukcje dziewiętnastowiecznych pocztówek przedstawiających typy żydowskie z Bukowiny. Jej autorką, a jednocześnie właścicielką kolekcji, była pani Joanna Brańska. Na drugą część złożyły się fotogramy nieżyjącego już leskiego fotografa, Józefa Krzywowiązy, przedstawiające portrety oraz sceny z życia Żydów z Leska, Sanoka i Rymanowa. Prezentowane zdjęcia wykonano z negatywów znajdujących się w zbiorach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Wystawę uzupełniały obrazy o tematyce żydowskiej autorstwa lwowskiego malarza, pana Jewgienija Kołozijewa, oraz pani Wandy Wesołkin, członka Bieszczadzkiej Grupy Twórców Sztuki.

W foyer Bieszczadzkiego Domu Kultury swoje fotografie przedstawiające wspaniałe, poetyckie obrazy zabytków żydowskiej kultury prezentowała pani Irena Gałuszka.

Specjalną atrakcją sesji był blisko dwugodzinny, przeplatany wspomnieniami koncert ludowego cymbalisty spod Jasła, pana Władysława Chochołka, który przed wojną grywał razem z żydowskimi muzykantami na weselach i zabawach ludowych.

Na zakończenie sesji uczestnicy postanowili wystosować apel do członków Sejmiku Samorządowego Województwa Krośnieńskiego z prośbą o ochronę przed profanacją żydowskich cmentarzy i o opiekę nad tak już nielicznymi zabytkami kultury żydowskiej.

* * *

Z okazji sesji wydano publikację pt. *Żydzi w Karpatach. Beskid Niski – Bieszczady – Pogórze*. Dochód z jej sprzedaży w wysokości 1,5 mln zł Rada Towarzystwa Karpackiego postanowiła przeznaczyć na uporządkowanie cmentarza w Woli Michowej. Postanowiono także w miarę możliwości Towarzystwa poprzeć starania pana Teodora Gocza o utworzenie przy Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej stałej ekspozycji kultury żydowskiej. Na dobry początek ekspozycji zostaną przekazane fotogramy z prezentowanej w trakcie sesji wystawy.

* * *

W niniejszej publikacji zgromadziliśmy plon sesji w postaci wygłoszonych referatów, komunikatów oraz co ciekawszych głosów w dyskusji. Mamy nadzieję, że czytelnicy znajdą w niej coś ciekawego dla siebie, a jeżeli przy okazji ktoś zainteresuje się poważniej kulturą żydowską Karpat albo lektura zainspiruje go do dalszych badań lub ratowania jakiegoś żydowskiego zabytku, autorzy i organizatorzy sesji będą szczęśliwi, że ich wysiłek nie poszedł na marne.

Andrzej Wielocha

Tadeusz Andrzej Olszański

ŻYDZI W KARPATACH

WSTĘPNY PRZEGLĄD DEMOGRAFICZNY

Przedstawiane tu opracowanie ma zaledwie wstępny, orientacyjny charakter. Mówić tu będziemy o tej części Karpat, która znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej, a oprzemy się na jednym tylko dokumencie źródłowym — wynikach spisu powszechnego z 1921 r. To wstępne, zwiadowcze niejako opracowanie tworzy jednak pewne ramy dla naszej sesji, która swym zakresem także nie wykracza poza granice II Rzeczypospolitej.

Znaczenie spisu powszechnego z 1921 r. polega na tym, że po raz ostatni opublikowano wtedy wyniki w postaci skorowidza miejscowości zawierającego także dane o wyznaniu i świadomości narodowej ludności każdej z nich. Po drugim i ostatnim przedwojennym spisie dane opublikowano jedynie dla powiatów. W formie skorowidzów publikowane były poprzednio wyniki spisów austriackich; zestawienie ich z danymi dla 1921 r. dałoby pewne pojęcie o dynamice demograficznej społeczności żydowskiej, a także pozwoliłoby pogłębić wiedzę o jej identyfikacji narodowej, wreszcie poszerzyć nasze pole widzenia o Karpaty Wewnętrzne.

Wyniki spisu powszechnego z 1921 r. nie były krytykowane — przynajmniej poważnie — jako zafałszowane, jednakże termin jego przeprowadzenia sprawił, że szybko przestały być aktualne. Jesienią 1921 r. sytuacja ludnościowa nie była stabilna, nie zakończyły się bowiem jeszcze powojenne migracje ludności, w szczególności repatriacja Żydów wywiezionych przez Rosjan podczas okupacji Galicji w 1914/15 r. Być może także nie wróciła jeszcze do tego czasu część Żydów, którzy schronili się przed Rosjanami w zachodnich prowincjach państwa habsburskiego.

Pojęcie ziem górskich zawsze jest dyskusyjne. Ponieważ dane tu analizowane publikowane były w układzie jednostek administracyjnych (powiatów), zdecydowałem się na przyjęcie tego kryterium, mimo jego oczywistej nie-

doskonałości. Podział powiatów śląskich i krakowskich na okręgi sądowe pozwolił wyeliminować północne części powiatów Cieszyn, Bielsko i Biała, zdecydowanie nie mające już charakteru górskiego. Podobnego zabiegu należałoby dokonać także z kilkoma innymi powiatami, jak Drohobycz czy Kałusz, uniemożliwił to jednak brak w skorowidzu podziału ich na okręgi sądowe.

W ten sposób zakres opracowania obejmuje następujące jednostki administracyjne: na Śląsku Cieszyńskim (późniejsze województwo śląskie) okręgi sądowe Skoczów (pow. Cieszyn) i Bielsko (pow. Bielsko); w województwie krakowskim okręg sądowy Biała (pow. Biała) i powiaty: Żywiec, Myślenice, Nowy Targ, Spisz i Orawa, Limanowa, Nowy Sącz, Grybów, Gorlice i Jasło; w województwie lwowskim powiaty Krosno, Brzozów, Sanok, Dobromil, Lesko, Stary Sambor, Sambor i Drohobycz; wreszcie w województwie stanisławowskim powiaty Turka, Skole, Stryj, Dolina, Kałusz, Bohorodczany, Nadwórna, Peczeniżyn, Kołomyja i Kosów.

Powyższy podział nie jest w pełni zgodny ze spotykanym w późniejszych opracowaniach, oddaje on bowiem stan z dnia przeprowadzenia spisu. Jeszcze w latach dwudziestych wprowadzono liczne zmiany w podziałach administracyjnych. W dalszych rozważaniach uwzględniłem tylko jedną taką zmianę: dane z niewielkiego i mającego całkowicie sztuczny charakter powiatu spisko-orawskiego zostały dołączone do powiatu nowotarskiego.

Tabela 1 obrazuje rozmieszczenie Żydów w poszczególnych powiatach. Za podstawę przyjmujemy tu kryterium wyznania, jako kategorię obiektywną w odróżnieniu od narodowości — kategorii subiektywnej, co znajduje wyraz nawet w nomenklaturze *Skorowidza*, według której wśród mieszkańców poszczególnych miejscowości **„było"** tylu a tylu określonego wyznania, natomiast określoną narodowość **„podało"** tylu a tylu z nich. Problemem identyfikacji narodowej Żydów zajmiemy się później.

Pierwsze, co wynika z tego zestawienia, to wzrost, w miarę przesuwania się z zachodu na wschód, liczby Żydów zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w proporcji do całej ludności, wyraźny zwłaszcza po odliczeniu miast powiatowych. W okręgu bielskim mamy wprawdzie aż 8,4% Żydów, odsetek charakterystyczny raczej dla stanisławowskiego, gdy jednak odliczymy samo Bielsko, spada on do 2,4%. Zdecydowanie najmniej Żydów było w zachodniej części województwa krakowskiego, najwięcej w zachodniej części stanisławowskiego.

Druga tendencja jest niemal równie wyraźna: im dalej na wschód, tym większa jest koncentracja Żydów w miastach powiatowych i — co już nie wynika z prezentowanej tabeli — w ogóle w miastach. W zachodniej części

Tabela 1

Powiat	Liczba miejscowości		Ludność		Procent Żydów	
	ogółem	bez ludności żydowskiej	ogółem	żydowska	ogółem	bez miast powiatowych
Skoczów (os)	31	17	29.294	444	1,5	–
Bielsko (os)	24	6	58.912	4.933	8,4	2,4
Biała (os)	26	14	51.227	2.036	4,0	1,4
Żywiec	70	30	109.847	1.904	1,7	1,7
Myślenice	66	32	88.766	1.808	2,3	1,3
Nowy Targ	103	36	153.435	3.475	2,3	1,4
Limanowa	91	29	78.126	2.710	3,5	2,4
Nowy Sącz	80	51	130.792	13.637	10,4	4,4
Grybów	72	12	51.932	2.499	4,8	3,4
Gorlice	89	16	78.089	4.518	5,5	3,0
Jasło	123	43	85.253	4.946	5,8	3,3
Krosno	83	28	80.948	4.861	6,0	4,2
Brzozów	61	4	79.107	4.643	5,9	4,7
Sanok	140	30	102.167	9.268	9,1	5,6
Dobromil	113	9	69.924	6.398	9,1	6,4
Lesko	224	14	92.576	10.294	11,1	8,9
Stary Sambor	82	2	54.770	5.060	9,2	7,0
Sambor	128	10	105.020	8.854	8,4	2,9
Turka	115	3	76.645	9.608	12,5	8,1
Drohobycz	113	2	163.263	26.311	16,1	10,6
Skole	95	6	48.050	4.752	9,9	5,8
Stryj	87	8	72.543	12.277	16,9	2,8
Dolina	101	10	101.427	9.843	9,7	8,4
Kałusz	119	3	87.868	6.222	7,0	3,8
Bohorodczany	44	4	56.845	3.132	5,5	4,4
Nadwórna	49	0	78.404	6.615	8,4	6,3
Peczeniżyn	22	1	43.085	3.205	7,4	4,8
Kołomyja	97	8	119.280	21.409	18,0	4,8
Kosów	42	3	77.221	7.275	9,4	7,0

os – okręg sądowy

omawianego obszaru (tj. poczynając od powiatu krośnieńskiego na zachód[1]) tylko w dwu przypadkach zachodzi znaczna różnica między wskaźnikiem dla miast i dla całego terenu, wynikająca ze znacznej koncentracji Żydów w Bielsku (80% Żydów całego okręgu sądowego) i Nowym Sączu (66%). We wschodniej części różnice te są znacznie większe, np. w Stryju mieszkało aż 98% Żydów powiatu, w Kołomyi 91%, zaś w Drohobyczu 45%, (ale łącznie w trzech miastach powiatu drohobyckiego — Drohobyczu, Borysławiu i Tustanowcach już 83%). Podobnie np. w powiecie brzozowskim wspomniana różnica wzrośnie, gdy obok Brzozowa uwzględnimy także Dynów, a w leskim — Ustrzyki Dolne i Lutowiska. Wyjaśnienia obu tych tendencji (co nie jest już zadaniem tego opracowania) należy moim zdaniem szukać w odmiennej roli Żydów w gospodarce Śląska i Galicji Zachodniej z jednej, a Galicji Wschodniej z drugiej strony.

Zwraca też uwagę zróżnicowanie odsetka miejscowości, w których Żydów nie było wcale. W okręgu bielskim jest to prawie 25%, bialskim — ponad połowa, a w powiecie żywieckim — prawie połowa. Z drugiej strony w większości powiatów województwa stanisławowskiego wskaźnik ten nie przekracza 10%, przy czym w powiecie nadwórniańskim miejscowości takich nie było w ogóle, a w peczeniżyńskim — tylko jedna.

Skupianie się Żydów w miastach jest także wyraźną tendencją, jednak wyjątkowo tylko — w ośrodkach o mniejszym znaczeniu — ich liczba przekracza połowę mieszkańców tych miast. Tu także odsetek Żydów rośnie z zachodu na wschód: w Skoczowie jest ich 6%, Nowym Targu 17%, zaś w Stryju 40%, Kołomyi 44%, Lesku — aż 61%.

Osobnego omówienia wymaga przypadek powiatu żywieckiego, wyłamującego się z ogólnych prawidłowości. Żywiec to jedyne na analizowanym tu terenie, a zapewne i w całej Polsce, miasto powiatowe, w którym Żydów nie było w ogóle (spis powszechny odnotował tu 2 osoby wyznania mojżeszowego). Głównym skupiskiem Żydów w tym powiecie było Zabłocie, dziś stanowiące część Żywca, a i tam znajdujemy zaledwie 624 Żydów na 3654 mieszkańców (17%). Przyczyn tej osobliwości należy moim zdaniem szukać raczej w czynnikach pozaekonomicznych, może związanych ze specyfiką „państwa" Habsburgów żywieckich.

Tabela 2 prezentuje powiaty górskie na tle całych województw. Dla lepszego porównania odliczyłem dwa wielkie miasta, Kraków i Lwów, pozostawiając jednakże Stanisławów, który, choć wojewódzki, liczył mniej mieszkańców niż Kołomyja. Widzimy, że o ile w województwie krakowskim

[1] Podział ten jest w tabelach zaznaczony większym odstępem.

odsetek Żydów w powiatach górskich jest znacznie niższy od średniej wojewódzkiej, to w lwowskim jest on wyższy, a w stanisławowskim różnica jest minimalna. Choć więc także na Śląsku Cieszyńskim przewaga jest po stronie powiatów górskich, nie podważa to ogólnej tendencji: wskaźnik wyliczony dla całego późniejszego województwa śląskiego byłby z pewnością bliższy krakowskiemu. Mamy więc kolejne potwierdzenie odmiennej roli Żydów w gospodarce, już nie tylko ziem górskich, ale chyba całych województw wschodnich i zachodnich.

Tabela 2

Województwo	Ludność			Deklarujący narodowość żydowską	
	ogółem	żydowska	procent Żydów	ogółem	procent wszystkich Żydów
Śląsk Cieszyński					
ogółem	144.671	7.337	5	4.429	60
powiaty górskie	88.206	5.377	6	3.356	62
Krakowskie					
ogółem	1.992.810	152.926	8	76.861	50
bez m. Krakowa	1.805.104	107.697	6	49.805	46
powiaty górskie	827.467	37.483	5	17.606	47
Lwowskie					
ogółem	2.718.014	313.206	11	190.468	61
bez m. Lwowa	2.498.626	236.352	10	129.937	55
powiaty górskie	747.775	75.689	10	43.579	58
Stanisławowskie					
ogółem	1.348.520	145.226	10	91.880	63
powiaty górskie	761.368	84.338	10	49.187	58

Tabela 3 obrazuje typy skupisk żydowskich, wskazując, ile było miejscowości, w których liczba Żydów zawierała się w określonym przedziale, i jaki odsetek Żydów z danego powiatu mieszkał w miejscowościach tej grupy. Widzimy, że skupisk najmniejszych jest na zachodzie zdecydowanie więcej niż

Tabela 3

Powiat	Liczba skupisk Żydów według wielkości Procent Żydów powiatu w skupiskach o tej wielkości												
	Miejscowości o liczbie Żydów z zakresu												
	1–20		21–50		51–100		101–500		501–1000		> 1000		miasto pow.
	mjs.	%	mjs.	%	mjs.	%	mjs.	%	mjs.	%	mjs.	%	%
Skoczów (os)	11	14	1	10	0	–	2	75	0	–	0	–	–
Bielsko (os)	10	2	1	10	2	3	4	14	0	–	1	80	–
Biała (os)	11	5	2	3	0	–	0	–	1	25	1*	68	68
Żywiec	27	13	6	9	3	13	3	33	1	33	0	–	–
Myślenice	22	10	5	7	3	12	3	33	1*	37	0	–	37
Nowy Targ	51	11	9	10	0	–	4	25	1	15	1*	39	39
Limanowa	43	16	11	14	4	10	3	26	1*	33	0	–	33
Nowy Sącz	81	6	19	4	4	3	6	10	1	4	2	74	66
Grybów	39	13	17	19	1	2	1	9	2	56	0	–	34
Gorlice	50	10	13	9	7	10	1	5	1	14	1*	51	51
Jasło	64	11	7	5	4	5	3	10	1	19	1*	49	49
Krosno	42	7	8	5	1	1	1	3	1	16	2	66	35
Brzozów	22	5	15	9	9	13	4	20	0	–	2	52	24
Sanok	62	7	25	8	5	3	7	22	0	–	2	59	43
Dobromil	47	8	22	12	7	8	7	21	0	–	2	49	33
Lesko	61	6	57	17	17	11	3	4	1	5	3	51	23
Stary Sambor	27	6	16	10	8	10	3	12	2	29	1*	30	30
Sambor	25	2	40	15	11	9	2	4	0	–	1*	68	68
Turka	16	2	17	7	23	17	14	30	0	–	1*	44	44
Drohobycz	26	–	28	4	11	3	10	7	1	3	3	83	45
Skole	11	3	17	12	11	16	4	16	0	–	1*	51	51
Stryj	30	2	9	2	1	–	3	4	0	–	1*	89	89
Dolina	45	4	17	5	2	1	7	12	4	17	3	59	20
Kałusz	36	6	15	9	8	9	4	10	1	15	1*	50	50
Bohorodczany	9	3	10	12	6	12	6	31	2	43	0	–	23
Nadwórna	6	1	10	6	9	10	6	19	1	8	2	55	31
Peczeniżyn	6	2	7	7	4	10	2	10	1	26	1*	44	44
Kołomyja	20	1	20	3	8	2	2	2	0	–	2	91	85
Kosów	17	2	10	4	5	4	3	7	2	16	2	65	29

os – okręg sądowy

* – miasto powiatowe

na wschodzie, a średnich zdecydowanie mniej. Skupiska do 20 osób obejmują 13% Żydów w powiecie żywieckim, 10% w myślenickim, 16% w limanowskim, podczas gdy w jasielskim i krośnieńskim po 5%, stryjskim 2%, nadwórniańskim 1%, a w drohobyckim, choć dość liczne, miejscowości te nie skupiały nawet 1% Żydów powiatu.

Gdybyśmy wyróżnili jeszcze skupiska nie przekraczające 5 Żydów (a więc już pojedyńcze rodziny), to okaże się, że powyżej 2% ludności żydowskiej skupiają one jedynie w żywieckim, nowotarskim i limanowskim (odpowiednio 9, 19 i 13 skupisk), a powyżej 1% w okręgach Skoczów i Biała oraz powiatach grybowskim, gorlickim, jasielskim i sanockim (odpowiednio 7, 4, 11, 11, 18 i 16 skupisk).

Im dalej na wschód, tym większy odsetek Żydów mieszka w skupiskach średnich i dużych. Ośrodki skupiające ponad 1000 Żydów są nieliczne i oprócz wyjątków są to miasta powiatowe, gromadzą zaś one od 30% (Stary Sambor) do 91% (Kołomyja) ludności żydowskiej danego powiatu. Z powiatów, w których tak dużych ośrodków brak, najwyższy odsetek Żydów skupia Grybów (56% żydowskich mieszkańców powiatu), cztery zaś dalsze miejscowości — ponad 30%. Ciekawe, że właśnie skupisk między 500 a 1000 Żydów jest najmniej.

Na marginesie — analiza danych o najmniejszych skupiskach wskazuje, że wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu o wielodzietności Żydów w 1921 r. nader liczne były rodziny żydowskie liczące 2–5 osób, stanowiące całość żydowskich mieszkańców poszczególnych miejscowości. Wolno zatem przypuszczać, że i w większych skupiskach rodziny o niewielkiej liczebności występowały dość licznie, choć tego już dane spisowe nie pozwalają stwierdzić z pewnością.

Tabela 4 przedstawia stopień identyfikacji narodowej ludności wyznania mojżeszowego na omawianym terenie. Nie możemy jej jednak omawiać bez dokładniejszego spojrzenia na problem identyfikacji narodowej Żydów. Austriackie spisy powszechne nie uznawały istnienia narodowości żydowskiej, dając wyznawcom religii mojżeszowej wybór między „uznanymi" narodowościami, na naszym terenie niemiecką, polską i rusińską (ukraińską), a na Spiszu i Orawie także węgierską i słowacką. Z drugiej strony idee syjonizmu, nowoczesnego żydowskiego ruchu narodowego, bezpośrednio po I wojnie światowej musiały tu docierać słabo i do nielicznych, elitarnych środowisk. Zatem osób poczuwających się do narodowości żydowskiej w nowoczesnym rozumieniu można oczekiwać w większych i nowocześniejszych środowiskach, jak Drohobycz, Nowy Sącz czy Zakopane, ale nie w Kołomyi czy Stryju, o wsiach nie wspominając.

Tabela 4

Powiat	Wyznanie mojżeszowe	Narodowość żydowska	Procent Żydów o identyfikacji narodowej	
			ogółem	bez miast powiatowych
Skoczów (os)	444	195	44	–
Bielsko (os)	4.933	3.161	64	40
Biała (os)	2.036	1.366	67	70
Żywiec	1.904	235	12	12
Myślenice	1.808	287	16	15
Nowy Targ	3.475	1.319	38	25
Limanowa	2.710	700	26	39
Nowy Sącz	13.637	5.997	44	41
Grybów	2.499	1.371	55	41
Gorlice	4.518	3.291	71	55
Jasło	4.946	3.040	61	56
Krosno	4.861	3.041	62	73
Brzozów	4.643	3.271	70	62
Sanok	9.298	3.015	32	26
Dobromil	6.398	3.661	57	55
Lesko	10.294	4.607	45	44
Stary Sambor	5.060	2.770	55	35
Sambor	8.854	6.163	70	41
Turka	9.608	2.573	26	13
Drohobycz	26.311	17.231	65	67
Skole	4.752	3.275	69	63
Stryj	12.277	9.062	74	26
Dolina	9.843	6.705	68	79
Kałusz	6.222	4.901	79	66
Bohorodczany	3.132	2.350	75	74
Nadwórna	6.615	4.654	70	66
Peczeniżyn	3.205	1.439	45	60
Kołomyja	21.409	9.811	46	43
Kosów	7.275	4.453	61	49

os – okręg sądowy

Z dostępnych danych o austriackich spisach powszechnych wynika, że znaczna część Żydów podawała w nich narodowość niemiecką (przede wszystkim Żydzi miejscy), którą niewątpliwie utożsamiano z austriacką przynależnością państwową. Większość jednak podawała narodowość polską, a pewna niewielka część także rusińską (ci ostatni są trudni do wyodrębnienia ze względu na równoczesne podawanie narodowości polskiej przez część ludności grekokatolickiej). Być może na terenach należących do Korony Św. Stefana trafiali się Żydzi podający narodowość węgierską.

Przechodząc do spisu z 1921 r. można z dużą dozą pewności założyć (choć na podstawie *Skorowidza* udowodnić tego nie sposób), że opcje narodowościowe Żydów dzieliły się między polską i żydowską, wówczas po raz pierwszy dopuszczoną. Każde inne samookreślenie równałoby się niezadeklarowaniu lojalności wobec państwa polskiego. To bowiem i tylko to oznaczała wówczas dla ludności żydowskiej deklaracja polskości — akceptację przynależności do państwa polskiego. Żydów asymilowanych, tj. mozaistów o polskiej świadomości narodowej możemy oczekiwać, a i to nielicznych, jedynie w Zakopanem, a w większej liczbie dopiero w Krakowie i Lwowie.

Deklaracja narodowości żydowskiej nie oznaczała, jak już wspominaliśmy, przynależności do narodu żydowskiego rozumianego w kategoriach nowoczesnych, lecz przynależność do Narodu Wybranego, do wspólnoty Żydów wszystkich krajów, czasów i języków. Szczegółowe rozważanie, czym była ta świadomość, zasadniczo różna tak od nowoczesnej świadomości narodowej, jak i od świadomości przynależności religijnej w poszczególnych konfesjach chrześcijańskich, wykracza znacznie poza zakres tematyczny tego opracowania.

Również w tym przypadku zasadnicza tendencja, choć słabsza niż w poprzednich zestawieniach, zmienia się z zachodu na wschód. Najniższy odsetek identyfikacji narodowej, tj. deklarowanej narodowości żydowskiej, mamy w powiatach żywieckim i myślenickim, najwyższy zaś w kałuskim, bohorodczańskim i stryjskim. Obok tego mamy jednak 64% w okręgu sądowym Bielsko (co jest ewenementem) i zaledwie 26% w turczańskim. Generalnie — a wydaje się to bardzo istotne — stopień identyfikacji narodowej był większy tam, gdzie otoczenie Żydów było przeważnie ukraińskie, niż tam, gdzie było przeważnie polskie. Obala to domysł, jakoby Żydzi z Galicji Wschodniej, którzy — przynajmniej w miastach — dość powszechnie poparli Zachodnioukraińską Republikę Ludową (1918–19), podawali w spisie masowo narodowość polską jako swoistą „deklarację lojalności".

Odliczenie miast powiatowych, których ludność, także żydowska, była z natury rzeczy na wyższym poziomie kulturalnym, daje wyniki ciekawe, lecz

niejednoznaczne. Na ogół stopień identyfikacji narodowej po tej operacji spada o kilka do kilkunastu procent (ale w powiecie samborskim o 29%, a w stryjskim o 48%). Jedynie w 6 wypadkach stopień ten rośnie (w największym stopniu w powiecie peczeniżyńskim o 15%, podczas gdy za miedzą, w kołomyjskim, mamy spadek o 3%). Powstrzymam się tu od komentowania tych zróżnicowań, które wymagają dalszych badań, wykraczających poza analizę danych statystycznych.

Ta analiza ujawnia jednak jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Oto w ośrodkach małych (do 20–30 Żydów) regułą jest jednolitość deklaracji narodowościowej: albo wszyscy Żydzi podawali w nich narodowość polską, albo żydowską. O ile w najmniejszych, „jednorodzinnych" ośrodkach jest to oczywiste, to w ośrodkach większych świadczyć musi nie tylko o solidarności ludności żydowskiej, ale zapewne także o uprzednim uzgadnianiu przez głowy rodzin odpowiedzi na to pytanie. Taką jednolitość spotykamy sporadycznie także w ośrodkach dość licznych: np. w Krościenku nad Dunajcem na 233 Żydów wszyscy podali narodowość polską, tak samo w Milówce — 163 osoby i w Cisnej — 118 osób, z drugiej zaś strony w Woli Michowej jest 148 osób wyznania i narodowości żydowskiej, a w Jasienicy (pow. Brzozów) na 479 osób wyznania mojżeszowego tylko jedna, zapewne świeży przybysz, nie zasymilowany w gminie, podał narodowość polską (tego rodzaju drobnych odstępstw jest znacznie więcej). Wracając na chwilę do tabeli 2 widzimy, że stopień identyfikacji narodowej w całych województwach niewiele odbiega od danych z powiatów górskich. Na Śląsku i w województwie krakowskim jest on wyższy, wyraźnie niższy zaś w lwowskim i stanisławowskim.

Tabela 5

Miejscowość	Mieszkańcy				
	ogółem	wyznania mojżeszowego		narodowości żydowskiej	
		liczba	procent ludności	liczba	procent wyznawców mozaizmu
Lesko	3.806	2.338	61	1.123	48
Rymanów	3.546	1.412	40	420	30
Sanok	9.638	4.067	42	1.643	40
Bobowa	1.442	565	39	146	26
Drohobycz	26.736	11.833	44	7.483	63

Jako ciekawostkę warto podać fakt, że cała ludność żydowska (14 osób) wsi o nazwie, nomen omen, Żydowskie, zadeklarowała — tak jak pozostali jej mieszkańcy — Łemkowie — narodowość „tutejszą".

Na zakończenie przedstawiam w tabeli 5 dane o najbardziej interesujących nas miejscowościach, to znaczy przede wszystkim tych, które znajdą się na trasie naszych objazdów.

Jan Paweł Woronczak

CMENTARZE ŻYDOWSKIE

SPECYFIKA KULTUROWA I SPOSOBY DOKUMENTACJI

Czym jest owa tajemnicza specyfika kulturowa? Myślę, że jest to po prostu to, czym się cmentarze żydowskie różnią od cmentarzy chrześcijańskich. Zasadniczą różnicą w traktowaniu cmentarza przez chrześcijan i Żydów jest różne poczucie jego trwałości, co wynika z odmiennego stosunku do grobu jako takiego. Poczucie chrześcijańskie pozwala na naruszenie grobu, szczególnie zaniedbanego, i na dokonanie na tym miejscu nowego pochówku po określonym czasie, wynikającym głównie ze względów sanitarnych. Znalezione przy tym kości powinny być ponownie pogrzebane. Cmentarz nie używany przez długi czas może też być całkowicie zlikwidowany, a jego teren przeznaczony na inne cele, na przykład zabudowany. U Żydów jest inaczej — każdy grób z osobna jest nieograniczenie trwały i dopóki znana jest jego lokalizacja, miejsce to nie może być naruszone ani wykorzystane do innych celów. Skoro nienaruszalny jest każdy grób z osobna, nienaruszalne jest również ich zbiorowisko, czyli cmentarz, i to na zawsze. Raz założony cmentarz żydowski nie będzie przez Żydów nigdy zlikwidowany.

Od zasady nienaruszalności grobu żydowskiego istnieją ściśle określone wyjątki, można mianowicie:

a) dokonać ekshumacji
   — dla przeniesienia szczątków do grobu w Ziemi Świętej,
   — dla przeniesienia szczątków do grobu rodzinnego,
   — dla przeniesienia szczątków z cmentarza nieżydowskiego lub z miejsca tymczasowego na cmentarz żydowski,
   — jeśli miejscu pochówku grozi profanacja lub podmycie przez wodę.

b) dokonać mimo wszystko na tym samym miejscu nowego pochówku, nie naruszając przy tym znajdujących się tam zwłok. Jest to dopuszczalne w zasadzie tylko w sytuacji, gdy cmentarz jest zapełniony,

a nie można uzyskać nowego terenu. Ponieważ przepisy rytualne nie określają głębokości grobu, a pomiędzy piętrowymi pochówkami musi być zachowany odstęp sześciu szerokości dłoni (ok. 60 cm), zasypywano stare groby warstwą ziemi o grubości nawet 2 m, aby uniknąć przypadkowej ich profanacji (nasypy takie są wyraźnie widoczne np. na cmentarzu w Warszawie.)

Grób i cmentarz są, podobnie jak zmarły, rytualnie nieczyste i zanieczyszczają każdego, kto znajdzie się w promieniu 4 łokci (ok. 2 m) od nich. Ze względu na nieczystość cmentarz nie jest miejscem odwiedzanym na co dzień. Żywi pojawiają się tam w zasadzie albo na pogrzebach, albo by odwiedzić grób zmarłego członka rodziny lub słynnego rabina czy cadyka. Obowiązek odwiedzania grobów i odmawiania modlitwy (*kadisz*, *El male rachamim*) dotyczy tylko najbliższej rodziny. Terminem takiej wizyty jest przede wszystkim rocznica śmierci, poza tym odwiedza się groby w miesiącu *elul* (ostatni w roku, przypada na sierpień/wrzesień).

Istnieje cały szereg przepisów rytualnych, wynikających bądź z nieczystości cmentarza, bądź z szacunku dla zmarłych. I wtak, nie wolno mieszkać na cmentarzu, nie wolno wnosić na jego teren Tory, *tefilin* i *cicit* ani odmawiać modlitw innych niż za zmarłych. Nie wolno pić ani jeść. Nie wolno wypasać zwierząt ani zbierać siana. Nie wolno skracać sobie drogi przez cmentarz. Należy unikać chodzenia po grobach, chyba że do odwiedzanego grobu nie można inaczej dojść. Najważniejszy jest oczywiście wspomniany na początku zakaz niszczenia grobów.

Postawienie zmarłemu nagrobka należy do obowiązków rodziny, ściślej dzieci; jego forma i wielkość zależy od zamożności fundatorów. W tradycyjnych społecznościach nagrobki zbyt wystawne były źle widziane. Najubożsi otrzymywali zwykłą deskę z napisem lub nawet bez, różnej wielkości pomniki kamienne fundowali ci, których było na to stać. Raz postawiony nagrobek znajduje się „na opiece Bożej" — nie wolno go niszczyć, ale nikt nie ma obowiązku się o niego troszczyć. Odnowienie zniszczonego lub wystawienie nowego pomnika, nawet rodzicom, jest dobrym uczynkiem, którym wypada się chlubić.

Jakie konsekwencje dla stanu cmentarza żydowskiego w porównaniu z chrześcijańskim mają te dość istotne różnice? Przede wszystkim wypadki „pokojowej" likwidacji cmentarzy żydowskich były, dopóki istniały gminy, rzadkie. Spotyka się informacje o istnieniu wewnątrz miast placów, które służyły niegdyś jako cmentarze — mogło już nie być na nich żadnych widocznych nagrobków, ale nie mogły być naruszone i pozostawały opuszczone. Miejsca

po starych cmentarzach chrześcijańskich natomiast były wykorzystywane do innych celów.

Brak normy obyczajowej zapewniającej trwałość grobu jest główną przyczyną, dla której trudno o stare nagrobki chrześcijańskie. Jest jeszcze jedna, mianowicie wolno stojące pomniki nagrobne pojawiły się w Polsce dopiero w XVIII w., a powszechniej w XIX, czy może nawet dopiero w XX w. Wcześniej istniały kaplice grobowe oraz nagrobki na ścianach kościoła, ale mogli pozwolić sobie na nie tylko nieliczni. Teren cmentarza, niemal zawsze przykościelnego, użytkowany był cyklicznie, bez zaznaczania poszczególnych grobów. Wykopane kości gromadzono w kostnicy i od czasu do czasu powtórnie grzebano.

Sytuacja na cmentarzu żydowskim przedstawia się odmiennie. Z braku wyraźnego zobowiązania do opieki nad grobem wynika zaniedbany wygląd czynnego nawet cmentarza, znany ze starych przekazów. Nagrobki niszczały, zapadały się, pochylały i przewracały. Nikt im w tym co prawda nie pomagał, ale i rzadko przeszkadzał. Jeżeli jednak nie uległy zniszczeniu, mogą znajdować się na cmentarzu nagrobki ustawione w całym okresie jego użytkowania, nawet przed kilkuset laty. Mogą one leżeć, mogą nawet nie być wcale widoczne — Majer Bałaban znalazł podczas prac na starym cmentarzu we Lwowie na początku tego wieku więcej pomników pod ziemią, niż było na powierzchni. Żydzi bowiem nie usuwali z cmentarza nawet zniszczonych pomników. Ponieważ stawianie kamiennych nagrobków było zwyczajem powszechnym, w Polsce przynajmniej od XVI w.,[1] zachowane do dzisiaj pomniki nie tylko są często jedynymi pozostałościami po istniejących niegdyś gminach żydowskich, ale i mogą stanowić ważny materiał historyczny.

* * *

Przejdę teraz do omówienia zasad dokumentacji i inwentaryzacji cmentarzy żydowskich. Na wstępie przedstawię zasadniczy obiekt tej czynności, a mianowicie nagrobek. Na terenie Polski i ogólnie u Żydów aszkenazyjskich podstawową jego formą jest *macewa*, czyli stela — pionowo stojąca płyta. Inna forma to *tumba*, a raczej pseudo-sarkofag, gdyż zmarły pochowany jest w ziemi. Tumba występuje częściej w XVI–XVII w., później zanika całkowicie lub redukuje się do podłużnego bloku towarzyszącego steli. Nagrobek

[1] Wydaje się, że w Polsce średniowiecznej, za wyjątkiem Śląska, było niewielu kamieniarzy, tworzących tylko kilka wędrownych zespołów, zatrudnianych czasowo przy różnych pracach budowlanych. Niewykluczone, że w takiej sytuacji kamienne nagrobki były w zasadzie niedostępne dla większości ówczesnych Żydów polskich.

lokowano w głowach, czyli od zachodniej strony grobu.[2] Zarówno wygląd pomnika, jak i strona, w którą zwrócone jest jego lice, zmieniają się w czasie i przestrzeni. Na powierzchni nagrobka, szczególnie na licu, umieszczone są napisy i płaskorzeźby. Te ostatnie mają znaczenie bądź tylko dekoracyjne, bądź też i symboliczne. Symbolikę tę opisała szczegółowo Monika Krajewska (wiele publikacji), nie będę więc tu poruszał tego zagadnienia.

Płaskorzeźby symboliczne, nawet bardzo rozbudowane, zawierają tylko część informacji umieszczonej w tekście nagrobka. Tradycyjny napis zawiera określenie zmarłego imieniem i imieniem ojca, w wypadku kobiet również, choć nie zawsze, imieniem męża, datę śmierci, ewentualnie pogrzebu, mniej lub bardziej rozbudowaną pochwałę zmarłego, niekiedy wyrażenie żałoby. Tekst zamyka niemal zawsze skrót

תנצשה

co oznacza:

נמתו(-תה) צרורה שצרור החיים תהיה

czyli „Niech będzie dusza jego (jej) zawiązana w woreczku żywych", jest to parafraza wypowiedzi Abigail do Dawida (I Księga Samuela 25,29). Językiem napisów jest hebrajski, ewentualnie z domieszką aramejskiego, daty podawano według kalendarza żydowskiego. Nazwiska, jako ciało obce, pojawiają się późno; podawano je niechętnie i często w miejscach mało eksponowanych, jak u samego dołu czy na odwrotnej stronie nagrobka. Inne formy pomników, nawiązujące do stosowanych przez chrześcijan, a także inne języki napisów na nich pojawiają się dopiero wraz z istotnymi zmianami tradycyjnej kultury, w Polsce poczynając od połowy XIX w.

* * *

Pełna dokumentacja cmentarza powinna zawierać:

— lokalizację w terenie, najlepiej z mapką i podaniem nazwy obrębu oraz właściciela i numeru parceli, jak również takich samych informacji o sąsiadach;
— zestawienie informacji historycznych;

[2] Na niektórych cmentarzach orientowano groby nie jak zwykle na wschód, lecz wzdłuż osi północ–południe. Jest tak np. w Lesku, gdzie nagrobki stoją, o ile da się to stwierdzić, w południowym końcu grobu. Jest to jednak zjawisko rzadkie.

— ogólny opis cmentarza;
— szczegółowy plan z zaznaczeniem granic, alej, starodrzewu, wszystkich nagrobków i innych obiektów;
— fotografie, odpisy i opisy poszczególnych nagrobków.

Wykonanie takiej pracy, szczególnie dla większego cmentarza, jest ogromnym zadaniem. Obejmuje ono różne prace, wymagające różnorodnych umiejętności. Wchodzi tu i znajomość języka i kultury, i nauki pomocnicze historii, i orientacja w samej historii, i historia sztuki, jak i geodezja, i to w wydaniu raczej kopalnianym, a także drobne, a istotne umiejętności w rodzaju ścinania drzew. W razie niemożności zrealizowania w pełni postulowanego planu nie należy jednak rezygnować całkowicie, a wykonać to, co jest się w stanie zrobić. Bez większych trudności i nadzwyczajnych kwalifikacji można np. zebrać podstawowe wiadomości historyczne, uzyskać dane z biura geodezyjnego, na ich podstawie sporządzić orientacyjny szkic cmentarza, opisać stan zachowania, liczbę i rodzaj pomników. Za rzecz konieczną uważam dokumentację fotograficzną.

Omówię teraz dokładniej zasady realizacji kolejnych punktów, przedstawiając wypracowane podczas dziesięciu lat prac na cmentarzach sposoby wykonywania poszczególnych czynności i przyjęte bądź postulowane zasady postępowania.

Aby móc w ogóle wykonać jakąkolwiek dokumentację obiektu, należy najpierw określić jego lokalizację. Dla poszukiwania cmentarzy pomocne są wszelkie informacje o istniejących niegdyś gminach żydowskich, także statystyka ludności. Obiekty takie oznaczano, z bardzo nielicznymi wyjątkami, odróżniając sygnaturą cmentarze chrześcijańskie i niechrześcijańskie (nie, jak podają niektórzy, żydowskie), na polskich mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego, jak też na niemieckich mapach Preussische Landesaufnahme (poźniej Reichsamt für Landesaufnahme), w skalach 1:25000 i 1:100000. Da się je również znaleźć w ewidencji gruntów, zarówno w pruskim i austriackim katastrze, jak w dokumentacji prowadzonej obecnie. Istnieją wreszcie akta hipoteczne i administracyjne, które również mogą być pomocne. Dotarcie do wymienionych powyżej materiałów poleca się i wtedy, gdy lokalizacja cmentarza jest znana — mogą pomóc w ustaleniu daty jego założenia i ewentualnych rozszerzeń. Akta samych gmin żydowskich spotyka się raczej rzadko, sprawami żydowskimi zajmowały się jednak różne instytucje samorządowe i administracyjne, od władz miast i gmin po urzędy centralne Polski i państw zaborczych. Akta te, o ile zachowały się do naszych czasów, znajdują się w różnych archiwach w Polsce i za granicą. Należy uwzględnić archiwa centralne (Akt Dawnych, Akt Nowych, Dokumentacji Mechanicz-

nej) i właściwe terenowo archiwa wojewódzkie, jak też np. Żydowski Instytut Historyczny. Duży zbiór akt z terenu Galicji, zgromadzony specjalnie do badań nad historią Żydów, posiada Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Rzeszowie, wiele materiałów można znaleźć we Lwowie i w Wiedniu. Dla ziem, które znajdowały się pod władzą Niemiec lub Rosji, należałoby poszukiwać materiałów w odpowiednich archiwach w tych państwach. Różne dokumenty, jak np. akta stanu cywilnego z ostatnich stu lat, znajdują się wciąż w posiadaniu władz lokalnych.

Badając historię cmentarza należy w szczególnym stopniu zwrócić uwagę na:

— ewentualne cmentarze wcześniejsze, często od bardzo dawna nie istniejące;
— datę założenia cmentarza — oficjalne nabycie gruntu bywało często tylko legalizacją istniejącego już stanu faktycznego;
— rozszerzanie, ogradzanie, wznoszenie budynków, wyczerpanie miejsca;
— czas i sprawców ewentualnej dewastacji — może to pomóc w odszukaniu zrabowanych pomników; mogły też być dewastacje w dawniejszych czasach, szczególnie podczas wojen i prześladowań Żydów. Popularne podczas okupacji hitlerowskiej zastosowania nagrobków to utwardzanie dróg, chodników i podwórz oraz regulacja rzek.

Opisując zastany stan cmentarza należy przedstawić:

— rodzaj i stan ogrodzenia, także pozostałości poprzedniego, jeśli teren był ogrodzony ponownie;
— roślinność pokrywającą teren cmentarza — zarówno starodrzew, który może być częścią układu przestrzennego, jak i młodsze zarośla;
— rozplanowanie cmentarza i rozmieszczenie pomników;
— aleje, kwatery;
— układ grobów (rzędowy, nieregularny) i orientację nagrobków (w którą stronę lice i czy zmieniało się to w czasie);
— ewentualny podział funkcjonalny, tzn. na część męską i żeńską (może też być dziecinna i kapłańska);
— jeśli da się orientacyjnie określić, chronologię zapełniania cmentarza.

Określając liczbę nagrobków należy spenetrować cmentarz bardzo dokładnie, wypatrując pomników ukrytych w zaroślach oraz leżących, często przysypanych liśćmi lub zarośniętych trawą. Należy nagrobki po prostu policzyć — wszelkie szacunki mogą być obciążone błędami do kilkudziesięciu procent. Licząc, dobrze jest oznaczać już uwzględnione kamienie kredą.

Najpełniejszym opisem rozmieszczenia wszelkich obiektów jest oczywiście szczegółowy plan cmentarza. Wykonanie takowego wymaga przeprowadzenia szczegółowych, dokładnych pomiarów. Najpierw należy założyć możliwą do wykonania sieć punktów pomiarowych (bądź związek liniowy, bądź ciągi poligonowe), nawiązując w miarę możliwości do istniejących już pomiarów; później, po wyrównaniu, prowadzić w oparciu o nią linie pomiarowe i namierzać wszelkie obiekty (nagrobki, budynki i ich pozostałości, starodrzew, aleje, ogrodzenie lub granice, załamania powierzchni, wykopy, nasypy, granice obszarów o zdecydowanie różnym charakterze). W wypadku większego spadku terenu należy przeprowadzić pomiar wysokościowy, czyli niwelację. Główna trudność w pomiarach to częsta niemożność poprowadzenia dłuższej linii, której nie stanąłby na przeszkodzie nagrobek albo drzewo (stąd wcześniejsza aluzja do pomiarów w kopalni). Nawet przy sporządzaniu planu orientacyjnego dobrze przeprowadzić, choćby w ograniczonym zakresie, obiektywne pomiary, gdyż w urozmaiconym, zarośniętym i zapełnionym nagrobkami terenie łatwo o błędną ocenę odległości i kierunków. Szczegółowy opis techniki pomiarów znaleźć można w każdym podręczniku geodezji.

Fotografie i opisy. Nie neguję wartości fotografii artystycznej, ale fotografia dokumentacyjna ma utrwalić maksymalną ilość informacji. Jeśli chcemy mieć zdjęcie przedstawiające nagrobek, musi być on na nim widoczny w całości i w szczegółach. Należy więc poucinać lub odsunąć na bok wszelkie zasłaniające widok rośliny, gałęzie i liście. Jeśli kamień jest zapadnięty w ziemię, należy go odkopać, ale bez przesady: jeśli zapadł się bardzo głęboko, dla wykonania prawidłowego zdjęcia trzeba by zrobić ogromny wykop; jest to ciężka praca, która przy tym może być uznana za naruszenie grobu. Poza tym powszechne jest przekonanie, że na cmentarzach żydowskich są ukryte skarby — prace wykopaliskowe należy więc ograniczać do minimum i prowadzić dyskretnie. Po wykorzystaniu należy wykop zasypać i zakryć (murawą, liśćmi), by nie drażnił i nie prowokował innych.

W miarę możności należy starać się o to, by płaszczyzna kliszy była równoległa do fotografowanego kamienia — „prostowanie" zdjęć jest kłopotliwe.

Należy, obyczajem archeologów, używać miar fotografowanych razem z nagrobkiem, co daje oglądającemu zdjęcia orientację co do wielkości poszczególnych obiektów. Dobrze nadają się do tego celu tyczki geodezyjne. Można też zrobić ruchome numerki, stawiane na, przed lub obok obiektu.

Czasem dobrze byłoby sfotografować nagrobek tak, jak go zastano — ze wszelką roślinnością, wraz z mchami i porostami. Dla dokumentacji pomników należy jednak zadbać o maksymalny kontrast. Sposoby są różne, można np.:

— wyczyścić kamień miękkim narzędziem — szczotką lub drewnianą szpachelką (jednak pozostawienie mchu i ziemi w zagłębieniach może być korzystne);
— o ile powierzchnia jest gładka, natrzeć wystające części kredą. Sposób ten nie nadaje się do powierzchni szorstkich i nierównych;
— zimą wypełnić wklęsłe miejsca śniegiem;
— polać kamień, szczególnie leżący, wodą — zagłębienia wysychają wolniej, dając dobry kontrast.

Najlepsze zdjęcia wychodzą przy ukośnym oświetleniu, ale gdy teren jest zadrzewiony, gałęzie rzucają w świetle słońca cienie na nagrobki. Można by spróbować uzyskać sztuczne skośne oświetlenie za pomocą lampy błyskowej na długim przewodzie.

Ogólne widoki cmentarza najlepiej wychodzą zimą, gdy nie ma zasłaniających widok liści, a nagrobki odcinają się na tle śniegu.

Nie należy pisać po licu nagrobka, szczególnie kredką świecową, która nie daje się usunąć. Trwałe numery najlepiej malować na boku, na suchej, oczyszczonej powierzchni.

Nie należy zbytnio wycinać roślinności na nieogrodzonym cmentarzu — po co kusić złodziei i chuliganów.

Dla dobrego opisania nagrobków, a przez to i całego cmentarza, konieczna jest znajomość języka hebrajskiego w stopniu umożliwiającym poprawne odczytanie i zrozumienie napisów. Teksty nagrobkowe, skrótowo omówione powyżej, bywają często bardzo interesujące i ładne, stanowiąc przykłady szczególnego rodzaju literatury. Są one mało zbadane, przy czym niektóre prace o nich powstały bez odpowiedniego przygotowania językowego, skutki czego są fatalne. Możliwości nauki języka hebrajskiego, nawet w stopniu elementarnym, są obecnie niestety niewielkie; po informacje i ewentualnie materiały można spróbować zgłosić się do Ambasady Izraela.

Na koniec kilka uwag na temat zagadnień konserwatorskich. Konserwacja cmentarzy jest, co prawda, bardzo kosztowna, pewne prace zabezpieczające jednak mogą okazać się wykonalne. Stosunek Żydów do pozostałych w Polsce (i innych krajach) opuszczonych cmentarzy da się przedstawić następująco: teren ma być utrzymany i zabezpieczony przed profanacją; znajdujące się na nim nagrobki nie są aż tak ważne, jak miejsce, choć oczywiście świadome ich niszczenie również jest profanacją. Oznacza to, że pierwszą czynnością powinno być ogrodzenie terenu. Można przy tym starać się o pomoc organizacji żydowskich, najlepiej ziomkostw skupiających ludzi pochodzących z danej miejscowości (gdyż to ich przodkowie pochowani są na danym cmentarzu).

Po ogrodzeniu cmentarza można prowadzić ewentualnie dalsze prace, jak wycinanie niszczących pomniki samosiejek, stawianie przewróconych nagrobków czy kompletowanie, a nawet klejenie połamanych. Nie należy jednak próbować doprowadzać cmentarza do stanu idealnego porządku, z nagrobkami pod sznurek i alejkami — cmentarz nigdy tak nie wyglądał. Naturalny wygląd jako tako zadbanego cmentarza tradycyjnej gminy w Polsce to łąka, często z drzewami, z nagrobkami stojącymi lepiej lub gorzej, w rzędach raczej nie całkiem regularnych.

Podsumowując ten przegląd chciałbym życzyć wszystkim Czytelnikom, by mogli zrobić w tej sprawie jak najwięcej. Nie należy jednak starać się o błyskotliwy a mizernej jakości efekt, lepiej robić mniej, lecz dobrze.

Jan Jagielski

STAN ZACHOWANIA CMENTARZY ŻYDOWSKICH W POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ POLSCE

Na wstępie do swojej książki z 1929 r. *Zabytki historyczne Żydów w Polsce* Majer Bałaban pisał: „Co uważamy za sztukę żydowską? Wedle przyjętej normy jest wytworem sztuki żydowskiej przedmiot przez Żyda stworzony, a mający w sobie cechy odrębności ducha żydowskiego. Należałyby tutaj przedmioty użytku synagogalnego przez Żydów zrobione, pomniki cmentarne, o ile nie są ślepym naśladownictwem współczesnych kierunków w sztuce, rysunki, malowidła, rzeźby, lichtarze i reflektory, kinkiety i żyrandole, rękopisy iluminowane, nadto same synagogi lub ich części składowe (szafy ołtarzowe, balustrady, malowidła itp.). (...) [Też] musimy się zająć tworami sztuki dla Żydów (przez nie Żydów zrobionymi). Dlatego też nazwałem niniejszą rozprawkę *Zabytki historyczne Żydów w Polsce*, a nie *Sztuka Żydów*, gdyż chcę pokrótce wspomnieć o wszystkim, co dotyczy starożytności żydowskich, a więc i o księgach i aktach kahalnych, modlitewnikach i bibliach, bez względu na to, czy posiadają wartość archiwalną czy też artystyczną".

Dziś, po Shoah, należy patrzeć na te sprawy szerzej i moim zdaniem zabytkami żydowskimi jest wszystko, co ocalało i co może ilustrować tysiąc lat przebywania Żydów na tych ziemiach. Jest to i relacja Ibrahima ben Jakuba z IX wieku, i napis na budynku domu w Tarnowie przy ul. Goldhammera 6, wychodzący spod tynku. Są to monety (brekteaty) z XII wieku z Wielkopolski z polsko-hebrajskim zdaniem pisanym hebrajskimi literami „Meszko melech Polski" i przedwojenne metalowe tabliczki na domach, mówiące o dawnych mieszkańcach i właścicielach. Są to wizerunki Żydów na XII-wiecznych

Drzwiach Gnieźnieńskich i pocztówki czy zdjęcia Żydów z pijalni wody mineralnej w Krynicy czy Iwoniczu. Są to miejsca na odrzwiach po mezuzach, werandy-szałasy na święto Sukot, jak np. te z niedawno odsłoniętymi freskami w domu w Tyczynie. Są to też nasze potoczne słowa, jak *bachor*, *wichajster*, *pod chajrem*.

Ustawa z 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i muzeach mówi: „Dobrem kultury w rozumieniu ustawy jest każdy przedmiot ruchomy lub nieruchomy, dawny lub współczesny, mający znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturowego ze względu na jego wartość historyczną, naukową lub artystyczną".

W przedwojennej Polsce nie było większego miasteczka, w którym by nie znajdował się cmentarz żydowski, często dwa, trzy. W języku używanym przez Żydów nazywał się *beit-olam* (dom świata), *beit-kwarot* (dom grobów), *beit-chaim* (dom życia), ale nigdy *kirchow*, *kirkut*. Tak nazywali cmentarze żydowskie — Polacy, mieszkańcy tych miast. Ze względów religijnych cmentarz jest miejscem świętym, gdzie najważniejsze jest to, co kryje ziemia. Nie ma więc większego znaczenia, czy cokolwiek zachowało się na powierzchni terenu.

Troska o wygląd cmentarzy była uzależniona, zwłaszcza w XIX wieku, od poglądów różnych odłamów społeczności żydowskiej. W Wielkim Księstwie Poznańskim czy w innych częściach państwa niemieckiego Żydzi, podobnie jak protestanci czy katolicy, starali się, aby wygląd cmentarza odpowiadał powadze miejsca wiecznego spoczynku, co nakazywało budowanie solidnego ogrodzenia, dużego domu przedpogrzebowego, wyraźne dzielenie alejkami na kwatery, sadzenie drzew i krzewów. Pomniki stawiano z granitu, marmuru, często w stylu daleko odbiegającym od tradycyjnych macew. Inaczej działo się w zaborze austriackim i rosyjskim. Jedynie w kilkunastu dużych miastach cmentarze wyglądały jak w zaborze pruskim. Większość cmentarzy małych miasteczek to tereny otoczone płotem lub wałem ziemnym. Pomniki są ustawione dość dowolnie, choć przestrzegano podziału na część męską, kobiecą, dziecięcą. Napisy są w większości przypadków w języku hebrajskim, zwrócone napisem na wschód. Kamień na macewy pochodził na ogół z najbliższych okolic. Był często nietrwały, łatwo rozwarstwiający się i rozpadający. Niekiedy nagrobki były wykonane z drzewa. Także z kolorów pokrywających pomniki niewiele dziś pozostało.

Duża część cmentarzy została zniszczona w czasie okupacji hitlerowskiej. Płyty nagrobne służyły do brukowania ulic, podwórek i dróg. W księdze pamięci Żydów z Włodawy mamy opis, jak Dawid Holzman był zmuszony rozbijać nagrobek swojego ojca dla brukowania ulicy Smolnej. Do dziś także

na Podkarpaciu jest wiele ulic, z których nawierzchni nie wydobyto po wojnie nagrobków. Opuszczone cmentarze stały się po wojnie ponownie źródłem kamienia budowlanego dla odbudowujących się miasteczek. Nieliczna ocalała społeczność żydowska nie była w stanie utrzymać wszystkich cmentarzy. W 1981 r. według oficjalnych danych Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego był właścicielem 47 cmentarzy, co nie znaczy, że są one utrzymane w dobrym stanie. Pozostałe, jako mienie opuszczone, stały się własnością skarbu państwa. Były rozgrabione i zapomniane. W 1981 r. Urząd do Spraw Wyznań wymieniał już tylko 444 cmentarzy. Protesty Społecznego Komitetu Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce uważano w urzędach za wrogą robotę. Dzięki pracy wielu naszych kolegów w całej Polsce przekazaliśmy w końcu 1989 r. listę, też niepełną, ok. 900 cmentarzy (którą notabene z błędami i bez podania źródła przepisał do swojej książki p. Burchard). W obecnych granicach Polski znajduje się w sumie ok. 300 synagog lub domów modlitwy i ok. 1000 cmentarzy lub miejsc po cmentarzach. Niestety, w okresie powojennym na ok. 160 z nich wybudowano domy mieszkalne, boiska itp. Na ponad 400 nie ma już żadnych pomników nagrobnych. Cmentarzy, na których zachowało się więcej niż 100 nagrobków, jest jedynie ok. 150.

Obecnie dołączyło się nowe niebezpieczeństwo dla żydowskich cmentarzy — przejmowanie własności skarbu państwa przez gminy i uzurpowanie sobie prawa do dowolnego dysponowania tymi terenami. Zmusiło to Urząd Rady Ministrów do wysłania 5 i 8 października 1990 r. do wojewodów specjalnego pisma, stwierdzającego, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej stoi na gruncie zasady zachowania wszystkich istniejących cmentarzy żydowskich w Polsce. Oznacza to zakaz naruszania, likwidacji bądź przeznaczania na inne cele miejsc pochówku i cmentarzy tego wyznania, a równocześnie zobowiązuje do dbałości o zapewnienie należnej formy upamiętnienia, zgodnej z charakterem miejsca i obiektu. Punkt 6c tego pisma mówi: „Należy sprzyjać — na ile to możliwe — wszelkim zbiorowym bądź prywatnym inicjatywom mającym na celu upamiętnienie cmentarza przez ogrodzenie terenu, budowę pomnika, tablicy okolicznościowej, odbudowę nagrobków itp.", zaś punkt 6d: „Światowe środowiska żydowskie, zgodnie z formułą »zamrożenia« (*freezing*) nie domagają się przywrócenia charakteru cmentarza miejscom, na których w latach ubiegłych powstawały jakieś inne obiekty. Nie ma więc obaw o los budynków, dróg czy inwestycji już istniejących. Jest natomiast koniecznością upamiętnienie nawet obiektów pozbawionych już wszelkich zewnętrznych znamion cmentarza np. przez umieszczenie najprostszej choćby tablicy informacyjnej, iż jest to miejsce pochówku ludności żydowskiej. Władze lokalne powinny

zadbać na własny koszt o wykonanie tego symbolicznego a niezbędnego gestu".

Moim zdaniem po tym symbolicznym a niezbędnym geście powinny na terenach cmentarzy następować następujące działania:

1. Ogrodzenie terenu cmentarza — niezależnie czy zachowały się na nim nagrobki, czy też nie. Ogrodzenie zabezpiecza przed przypadkową penetracją i dewastacją i jest warunkiem prowadzenia prac porządkowych.
2. Przerzedzenie zieleni — wycinanie krzewów, drzew.
3. Ustawianie poprzewracanych pomników.
4. Pełna inwentaryzacja ocalałych nagrobków.
5. Wytypowanie nagrobków szczególnie cennych do prac konserwatorskich.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę z kosztów tych prac. Koszt metra bieżącego prostego trwałego ogrodzenia wynosi obecnie ok. 70 $ (ok. 700 000 zł). Koszt wycinki z 1 ha wynosi ok. 2000 $ (ok. 20 mln zł). Koszt ustawiania poprzewracanych nagrobków — ok. 30 000 zł za godzinę pracy.

Brak określonych funduszy państwowych czy gminnych, liczenie tylko na pomoc zagranicznych sponsorów, którzy niekiedy mają inne niż my cele, nie pozwala na prawidłowe, lecz jedynie doraźne i przypadkowe działania. Nie można też zapomnieć o potrzebie późniejszych prac nad utrzymaniem właściwego stanu uporządkowanych cmentarzy.

* * *

Chciałbym przekazać kilka informacji dotyczących pięciu województw: nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego, krośnieńskiego i przemyskiego. Nie są to tylko moje własne obserwacje (które często są już może nieaktualne), ale także informacje zebrane przez sympatyków Komitetu Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej: pp. Adama Bartosza, Eugeniusza Dudę, Stanisława Krycińskiego, Zdzisława Kwaska, Pawła Sygowskiego, Andrzeja Szczerbickiego, Andrzeja Trzcińskiego, Wacława Wierzbieńca, Marcina Wodzińskiego, Pawła Worończaka. Niektórzy z nich są na naszym spotkaniu i zapewne zabiorą głos.

Przez tereny Podkarpacia przechodził trakt handlowy zaczynający się na Półwyspie Pirenejskim, a kończący się na Półwyspie Krymskim, od kalifatu Kordoby do państwa Chazarów, którym wędrowali kupcy żydowscy. Stąd uważa się, że już w X wieku w Przemyślu istniała żydowska faktoria kupiecka. Osiedlanie się Żydów nastąpiło w zasadzie w XIV–XV wieku. Głównie byli to Żydzi z Niemiec i Czech i w mniejszym stopniu z Rusi Kijowskiej,

po upadku państwa Chazarów. Wbrew pięknej legendzie, wątpliwe jest, by w Lesku osiedliła się duża grupa Żydów sefardyjskich z Hiszpanii wraz z rabinami po ich wypędzeniu w 1492 r.

Najstarsze zachowane, podkreślam, zachowane do dziś nagrobki na terenie pięciu wymienionych województw znajdują się na cmentarzach w Lesku (1548), Sieniawie (1686), Lubaczowie (1728), Tarnowie (1734), Oleszycach (1767), Wiśniczu (1786). Nie udało się nam obejrzeć odnalezionych fragmentów ze starych cmentarzy w Rzeszowie i Przemyślu. Zachowały się murowane synagogi: XVII-wieczne — w Tarnowie (jedyna z zachowaną bimą), Lesku i Rzeszowie (staro- i nowomiejska); XVIII-wieczne — w Nowym Sączu, Łańcucie, Dukli, Strzyżowie, być może w Bobowej.

W pięciu województwach zarejestrowaliśmy łącznie 105 cmentarzy. Na 71 cmentarzach zachowały się jeszcze nagrobki, na 23 nie ma już macew, a 11 cmentarzy zostało zajętych na pola uprawne, pod zabudowę, a nawet pod dworzec autobusowy (w Przeworsku). W pełni uporządkowanych cmentarzy (tzn. z ogrodzeniem, wyciętymi drzewami i krzewami oraz ustawionymi nagrobkami) mamy 11: w Nowym Targu, Nowym Sączu, Łabowej, Wiśniczu, Kolbuszowej, Sędziszowie, Jaśle, Krośnie, Dynowie, Lubaczowie, Sieniawie.

* * *

WOJEWÓDZTWO NOWOSĄDECKIE
(weryfikował E. Duda)

19 cmentarzy: 15 z nagrobkami, 4 bez nagrobków, 6 ogrodzonych.

Wpisane do rejestru zabytków: Bobowa, Gorlice, Mszana Dolna, Nowy Sącz, Podwilk.

Ohele cadyków: Nowy Sącz (Chaima Halbersztama zm. 1876 i jego syna Arona zm. 1906) oraz Bobowa (Salomon Halbersztam syn Chaima, zm. 1906).

Obiekty nie zachowane: Krościenko, Rabka, Zakopane, Łapsze Górne.

Najciekawsze cmentarze: Bobowa, Gorlice, Grybów, Krynica, Łabowa, Nowy Sącz, Piwniczna, Podwilk.

Najciekawsze synagogi: Bobowa, Nowy Sącz.

Synagoga w Lesku. *Fot. A. Wielocha*

Nagrobek żołnierzy żydowskich.
Kirkut w Rymanowie. *Fot. A. Wielocha*

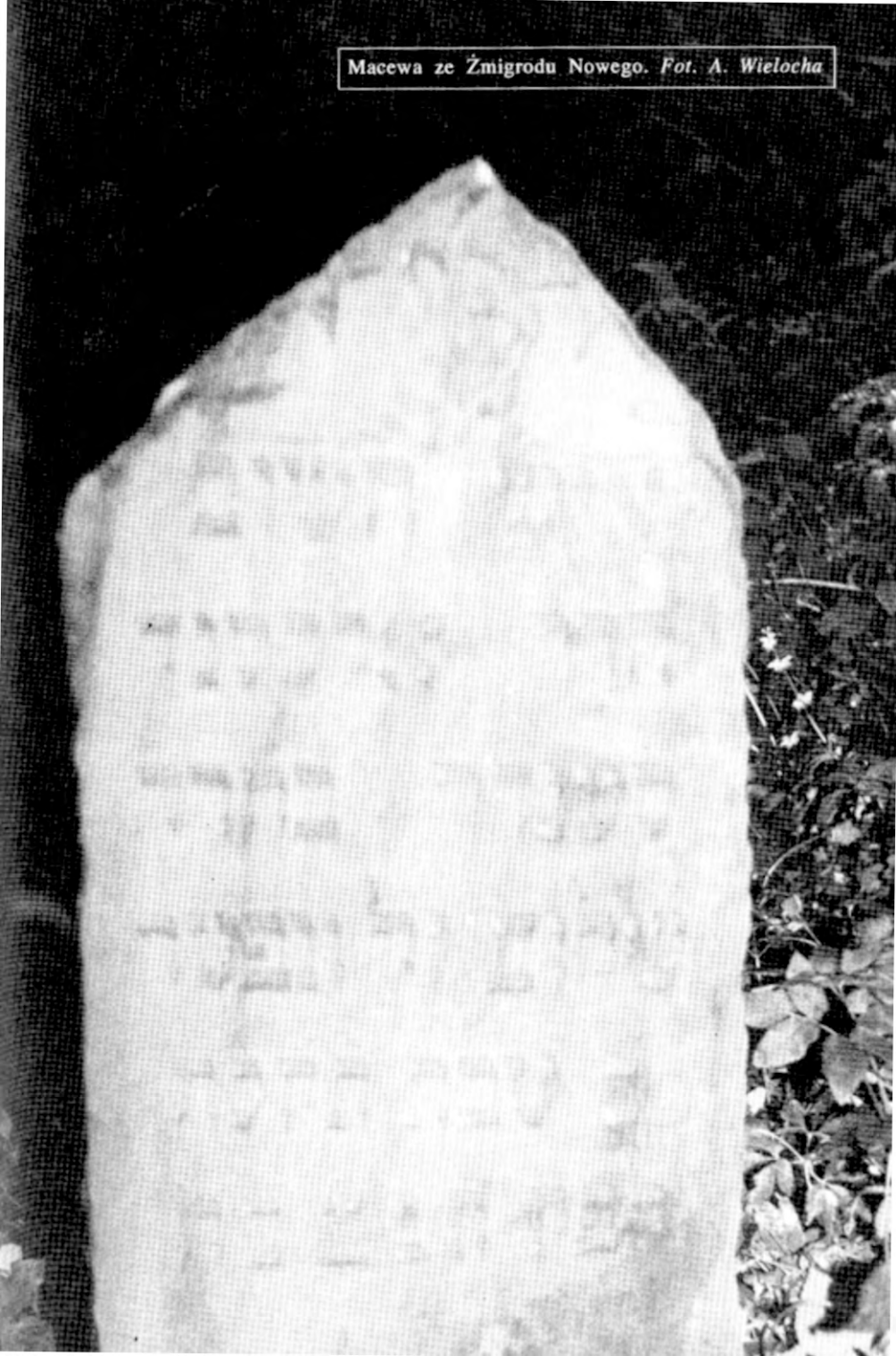

Macewa ze Żmigrodu Nowego. *Fot. A. Wielocha*

Kirkut w Bobowej. *Fot. A. Wielocha*

WOJEWÓDZTWO TARNOWSKIE
(hasła do katalogu cmentarzy opracował A. Bartosz)

18 cmentarzy: 14 z nagrobkami, 1 bez nagrobków, 3 zabudowane, 6 ogrodzonych.

Wpisane do rejestru zabytków: Bochnia, Radomyśl Wielki, Wiśnicz, Tarnów, Żabno.

Ohele cadyków: Brzesko (z rodziny Lipszyców?).

Obiekty nie zachowane: Ołpiny, Brzesko (stary), Brzostek, Tuchów (pole uprawne).

Najciekawsze cmentarze: Bochnia, Brzesko, Tarnów, Wiśnicz, Żabno.

Najciekawsze synagogi: Dąbrowa Tarnowska, Dębica, Tarnów (bima).

WOJEWÓDZTWO RZESZOWSKIE
(weryfikował A. Trzciński)

27 cmentarzy: 11 z nagrobkami, 11 bez nagrobków, 5 zabudowanych, 7 ogrodzonych.

Wpisane do rejestru zabytków: Rzeszów, Sokołów Młp.

Ohele cadyków: Leżajsk (Elimelech zm. 1787), Łańcut (Naftali z Ropczyc zm. 1831 i nowy ohel).

Obiekty nie zachowane: Głogów Młp. (2), Grodzisko, Łańcut, Niebylec, Raniżów, Ropczyce, Tyczyn, Wielopole, Zołynia, Czudec, stare cmentarze w Mielcu, Rzeszowie, Sokołowie, Strzyżowie.

Najciekawsze cmentarze: Frysztak, Leżajsk, Łańcut, Rzeszów, Sokołów.

Najciekawsze synagogi: Łańcut, Rzeszów, Czudec, Strzyżów.

WOJEWÓDZTWO KROŚNIEŃSKIE
(weryfikował S. Kryciński)

22 cmentarze: 18 z nagrobkami, 2 bez nagrobków, 2 zajęte pod uprawę, 6 ogrodzonych.

Wpisane do rejestru zabytków: Dukla, Lesko.

Ohele cadyków: Rymanów (Menachem Mendel zm. 1815, w drugim ohelu Zwi Hirsz zm. 1847 i Józef zm. 1913).

Obiekty nie zachowane: Jasienica Rosielna, Nowotaniec, Cisna, Jaśliska.

Najciekawsze cmentarze: Baligród, Dukla, Lesko, Lutowiska, Rymanów, Ustrzyki Dolne.

Najciekawsze synagogi: Dukla, Lesko, Ustrzyki Dolne.

WOJEWÓDZTWO PRZEMYSKIE
(weryfikował W. Wierzbiniec, hasła do katalogu opracował M. Wodziński)

20 cmentarzy: 14 z nagrobkami, 5 bez nagrobków, 1 zamieniony na dworzec autobusowy.

Wpisane do rejestru zabytków: Bircza, Jarosław, Kańczuga, Lubaczów, Sieniawa.

Ohele cadyków: Dynów (Cwi Elimelech Shapiro zm. 1851), Sieniawa (Ezechiel syn Chaima Halbersztam zm. 1899), Cieszanów.

Obiekty nie zachowane: Dubiecko, Jawornik, Pruchnik, Radymno, Przemyśl (stary), Przeworsk (dworzec autobusowy).

Najciekawsze cmentarze: Bircza, Jarosław, Lubaczów, Oleszyce, Przemyśl, Rybotycze, Sieniawa.

Najciekawsze synagogi: Cieszanów, Jarosław, Przemyśl, Radymno, Wielkie Oczy.

* * *

Odpowiedź na pytanie z sali w sprawie kłódek znajdowanych w grobach żydowskich:

Kłódki to tradycja, a nie nakaz religijny. Jest to rodzaj symbolicznego zabezpieczenia żywych przed zmarłymi. Powszechnie przecież wiadomo, że zmarli mogą po śmierci straszyć, więc należy im to w jakiś sposób uniemożliwić. Kłódka ma właśnie służyć takiemu swoistemu zamknięciu grobu. Podobnym zwyczajem wynikającym z tradycji, a nie nakazu religijnego, jest wracanie inną drogą z cmentarza do domu czy kluczenie w trakcie powrotu, aby zmylić duchy.

Kłódki były znajdowane w całej Polsce i nie tylko w grobach żydowskich. Często były to atrapy kłódek, to znaczy przedmioty tylko kształtem przypominające kłódki, nigdy nie służące do zamykania, lecz wytwarzane tylko w celu umieszczenia w grobie.

Próbowano po kształcie kłódek ustalać okres powstania grobu, ale okazało się to niemożliwe ze względu na to, że z jednej strony różne kształty występowały w tym samym czasie, z drugiej te same kształty pojawiały się w grobach pochodzących z różnych, często bardzo odległych okresów.

Do grobu wkładano także inne rzeczy. Na przykład na oczy zmarłemu układano skorupki po to, by w dniu sądu ostatecznego nie oślepił go blask Jasności Bożej.

W tradycji ludowej powszechny jest pogląd, że Żydów chowano do grobu w kucki. Towarzysząca temu poglądowi anegdota wiązała go z żydowską przebiegłością. Po prostu Żydzi będą mogli szybciej wstać na Sąd Ostateczny, pierwsi więc staną przed Obliczem Pańskim. Pogląd ten jest oczywiście błędny. Wynika on najprawdopodobniej stąd, że zmarłych chowano bezpośrednio do ziemi — *z prochu powstałeś i w proch się obrócisz*. Ponieważ nie używano żadnych trumien, grób na cmentarzu żydowskim był mniejszy od grobów chrześcijańskich.

Odpowiedź na pytanie z sali o obrzędy pogrzebowe:

Obowiązkiem religijnym jest czynienie dobrych uczynków, w tym między innymi pomoc człowiekowi umierającemu. Powstawały więc bractwa pogrzebowe, których zadaniem było towarzyszenie umierającemu w ostatnich chwilach jego życia oraz uczestniczenie wraz z rodziną we wszystkich czynnościach związanych z pogrzebem. Dawniej ludzie nie bali się tak śmierci jak obecnie. Była ona czymś naturalnym i nieuniknionym, przygotowywano się więc do niej zawczasu.

Jedną z czynności, którą obowiązkowo wykonywali członkowie bractwa, było sprawdzenie, czy rzeczywiście nastąpiła śmierć. Robiono to przy pomocy piórka lub lusterka. Tradycja wymagała, aby pogrzeb nastąpił możliwie najszybciej. Chowano więc często w tym samym dniu, w którym nastąpiła śmierć. Często nawet wieczorem.

Zmarłego zaraz po śmierci układano możliwie najniżej na ziemi, zapalano świecę, zatrzymywano zegary i zasłaniano lustra. Zwłoki wynoszono nogami do przodu. Jeżeli zmarłym był mężczyzna, na cmentarz odprowadzali go mężczyźni, jeżeli kobieta — to kobiety. Bardzo często dla podkreślenia żalu pogrzebowi towarzyszyły zamówione płaczki lub wynajęte z sierocińca dzieci. Wyrazem żalu było też rozdzieranie szat, najczęściej robiono to wzdłuż szwów, aby jednak całkowicie nie zniszczyć odzieży.

Jeżeli ktoś spotykał na swojej drodze kondukt pogrzebowy, obowiązkowo musiał przejść z nim chociaż kilka kroków. Na sam cmentarz wchodzili już jednak tylko członkowie bractwa i najbliższa rodzina. Zwłoki składano w specjalnym pomieszczeniu zwanym *thara*, służącym do obmywania zwłok. Człowiek rodząc się wychodzi z wody i jest czysty, tak samo czysty powinien być, gdy jest oddawany ziemi.

Obmycia zwłok dokonywali członkowie bractwa, oni też owijali je w całun pogrzebowy. Jeżeli zmarłym był mężczyzna, to kładziono razem z nim do grobu modlitewnik. Jeżeli rodzina miała ziemię z Ziemi Świętej, to wsypywano ją do grobu.

Nagrobek wystawiano właściwie dopiero po roku, najczęściej w pierwszą rocznicę śmierci.

Cmentarz był miejscem nieczystym, każdy kto wychodził z cmentarza, powinien był dokonać obmycia. Ludzie pochodzący z rodziny arcykapłanów w ogóle nie mogli wchodzić w głąb cmentarza, dlatego też ich rodziny (są to ci, którzy mają na nagrobkach błogosławiące ręce) musiały być chowane w pierwszych rzędach.

Głęboka żałoba trwała przez tydzień. W tym czasie najbliższa rodzina zmarłego nie wychodziła z domu, osoby składające kondolencje przynosiły poczęstunek ze sobą. Po tygodniu dokonywano rytualnego obmycia i udawano się na modlitwy do synagogi.

Odpowiedź na pytanie o funkcję drutów rozpinanych wokół żydowskich osiedli:

W myśl nakazów religii żydowskiej w dzień Szabatu można się poruszać tylko po terenie domu. Aby uszanować ten przepis, a jednocześnie jednak jakoś móc żyć, otaczano całe osiedla czy dzielnice żydowskie rozpiętym na słupach sznurem lub drutem, tzw. *ajrufem*, i w ten sposób wyznaczano granice „domu", po którym można się było poruszać.

Dariusz Morawski

OBRAZ ŻYDA W EPOPEI VINCENZOWSKIEJ *NA WYSOKIEJ POŁONINIE*

Wiedza jesienna i historia jakiegoś kąta wcale nie są tak nudne, jak się wydaje. I nie zasługują, aby je przegnać do ogrodzeń, na których widnieją napisy w rodzaju takiego jak: „dzieje regionalne". Bowiem nie ma epok poodgradzanych parkanami, i człowieczeństwo, które możemy zrozumieć, bo jest nam bliskie pochodzeniem lub tradycją, przelewa się ku przyszłości, niosąc ze sobą zapowiedzi i nakazy. (...) Nie piszemy tutaj historii ani nie przywłaszczamy sobie zawodu uczonego dziejopisa, jedynie okruchy przekazane ze wspomnień przez babki, ciotki i niańki dodają nam smaku. Mogą nas otrzeźwić i ostrzec, że dzieje właściwie nigdy nie mijają zupełnie, bo są obecne prawie nieustannie. Wiedza jesienna to wiedza o obecności tego co minęło, to taka księga, w której ten co czyta i uczy się z niej, identyfikuje się z tym, który opowiada. [1]

* * *

Epopeja Stanisława Vincenza *Na wysokiej połoninie* jest dziełem wielopostaciowym, zakładającym wielokrotną, rozłożoną na lata lekturę. Trudno powiedzieć, że jest to książka do czytania, raczej księga do rozmyślań. Stan ten wyklucza dystans i ścisłe rozróżnienie na badający podmiot i badany przedmiot. Chodzi tu raczej o interakcję, o dialog. Z tego też powodu praca niniejsza może wydać się nieco chaotyczna, hermeneutyka niespójna. Nie potrafiłem bowiem, a także nie chciałem wtłaczać żydowskiego tematu w *Na wysokiej połoninie* w jakieś ścisłe ramy teorii. Stosując raczej naiwną metodę *idem per idem*.

---

[1] Stanisław Vincenz: *Na wysokiej połoninie. Barwinkowy wianek.* Warszawa 1983, s. 37.

Wyobraźnię jego kształtowało miasto, przestrzeń zamknięta, getto. Stąd paraboliczna wizja człowieka w labiryncie niemożliwości transcendencji.

Wracajmy do naszego głównego tematu. W obcowaniu z krajobrazem, z przestrzenią, kształtują się formy ludzkiego myślenia, odczuwania. Tym co ukształtowało chasydyzm Baal-Szem-Towa i jego wyznawców był właśnie górski krajobraz Huculszczyzny. Dalekie perspektywy w odróżnieniu do ścieśnionego krajobrazu Tatr Wysokich. Przestrzeń otwarta, posiadająca jednocześnie w odróżnieniu od równin wymiar wertykalny, będący jakby odwzorowaniem myślenia właściwego myśleniu religijnemu. Wznoszeniu się. Tak analizuje tę właściwość przestrzeni filozof żydowski Emanuel Levinas: „Wysokość wprowadza do bytu jakiś sens. Przeżywa się ją już w ramach doświadczenia ludzkiego ciała i ona każe społeczeństwu ludzi wznosić ołtarze".

Jak ważne było dla chasydyzmu wyjście z zamkniętej przestrzeni getta, odcinającej człowieka od natury, ułatwiającej niejako postawy izolacjonizmu, świadczą późniejsze dzieje chasydyzmu. Jego powolny upadek spowodowany, jak twierdzi Vincenz, ale i jak udowadniają same fakty, powrotem do zamkniętej przestrzeni miasteczka. Postaram się zilustrować to fragmentem jednego z opowiadań Zygmunta Haupta:

Bo nasi galicyjscy Żydzi byli swojscy, chociaż dla innych straszni. Sam Izaak Babel, który był śmiałym człowiekiem, przeraził się naszych chasydów. Wśród plakatów i sloganów rewolucji, wodzącemu nosem krótkowidza po szpaltach składanych naprędce, objawił się nagle straszny świat podolskiego miasteczka z bóżnicami o oknach zbiegłych aż do gnojówki ziemi, a za oknami rozkołysane w tałesach, śmiertelnych koszulach i teflim na czole, głowy Żydów. Ich chedery, mełamedzi, pejsaci malutcy uczniowie, rozśpiewanie nad książkami. Na futrynach domów mezuza, na rogatkach rozpięte druty ajruw. Po wschodniej stronie bimy. W bóżnicy mizra ze zwojami Pisma Św. Osobny świat, od którego dobiegają nas już tylko poszczególne słowa.

Jak świadczą obie tradycje, chasydzka i huculska, pierwszym Żydem, dla którego Wierchowina stała się domem i miejscem wiecznego spoczynku był, stąpający po ciepłych jeszcze śladach Baal-Szem-Towa, Jakełe-Prostak. Postać jego symbolizuje zerwanie z tradycją izolacji, będącej aksjomatem dla Żydów żyjących w diasporze. Wspólna z huculskimi góralami wiara w to, że możliwa jest transcendencja z Bogiem bezpośrednio działającym w naturze, stała się rwącym strumieniem, który zerwał tamy oddzielające Żydów od nie-Żydów. Pośrednikiem tej wiary była Wierchowina. „I słowo jest najważniejszym kluczem tajemnicy dla Chasidim. Ten cud, że dusza z duszą, istota

z istotą może się porozumieć. Ze słowa płynie chór radości, chór obcowania powszechnego".

Inną sferą, w której dokonywało się spotkanie dwóch społeczności, była sfera grupowych mitów, podań i legend. Wiele z nich zawierało pierwiastki wspólne, wyprowadzone ze wspólnego doświadczenia. Należą tu wspomniane już podania o Doboszu, Beszcie i Jakełe.

Do świadomości huculskiej przeniknęły żydowskie toposy Żyda Wiecznego Tułacza i Golema, którego w lokalnej tradycji nazywano Bokiem. Chasydzka tradycja zapożyczyła od Hucułów pojęcie człowieka jako integralnego elementu natury, wywodzące się z czasów pogańskich. Stąd opowieści o cadykach z litości wypuszczających uwięzione ptaki, prorokujących z szumu drzew czy odczuwających ścięcie drzewa prawie jako zabójstwo. Jeszcze bardziej szokująca jest relacja Vincenza o wspólnym dla obu grup języku magicznych odczyniań, do którego nie mieli dostępu nawet kapłani chrześcijańscy, poza księdzem Buraczyńskim oczywiście. Tradycja podaje, że jednym z największych czarowników-uzdrawiaczy był właśnie Baal-Szem-Tow.

Z postaci Jakełe-Prostaka wywodzą się niejako inne postaci Żydów uwiecznionych w *Na wysokiej połoninie*. Karczmarz Joseńko, Duwyd, Ajzyk, Wilthorn, Herszko, dialektyka kosowskich bałagułów, Funt, leśni Żydzi i wielu jeszcze innych kupców, pasterzy, rolników, flisaków, rzemieślników. Powieść Vincenza obala stereotypowy obraz Żyda zajmującego się prawie wyłącznie handlem, lichwą, arendarstwem. Słabego fizycznie, lękliwego, zamkniętego wyłącznie we własnym środowisku religijnym. Postać jeżeli nie wręcz podejrzaną, to na pewno obcą.

Żyd górski w pojęciu Hucułów jest swój, jest osobą godną szacunku, jest partnerem. Szczególnie ważna, jakby skonstruowana dla zaświadczenia o godności Narodu Wybranego, jest postać królewskiego Żyda z legendy o Doboszu. Jego wartość oceniana jest nie według kryterium rasowego, ale jednostkowego. Z szacunkiem, a nawet podziwem traktowana jest jego odrębność, zwyczaje, a zwłaszcza religia. Chasydzi mają opinię *bogomolnych*, czyli więcej niż pobożnych.

Ten cud spotkania, dialogu działa także w drugą stronę. Zacytujmy tutaj słowa Funta, kiermanycza, flisaka, leśnego Żyda:

Leśny Żyd, proszę was moi panicze, to taki, któremu nazwisko Rotszyld mówi mało, a za pozwoleniem nic. A nazwisko Nykoła Hałamasiuk, syn Jury — to bardzo dużo, to wszystko. Bo pan Rotszyld jest Dacz [czyli obcy — D.M.], *a Hałamasiuk jest swój i sąsiad. (...)*

No i nie dziwota, proszę panów, że ten wielki człowiek, wielki rabin, co rano wracał sobie z Erec do Jasieniowa. Jest po co wracać. Pan może

powie, że do krowy? Do krowy także. A do Czeremoszu nie? A do ludzi jeszcze więcej. A do Pana Boga najwięcej...[4]

Życie Żydów na połoninach to nie tylko niezwykły epizod w odysei diaspory, to także powrót do korzeni. Bo kimże byli Abraham, Ezaw, Izaak, jak nie pasterzami, myśliwymi i rolnikami. Z czym obcowali organicznie, jeżeli nie z naturą i, jak mówi Vincenz, z działającym w niej oddechem Boga. Jest także owo życie na połoninach zadatkiem przyszłości. Któż mógłby się wtedy spodziewać powstania państwa Izrael.

Żydów i nie-Żydów spotykamy podczas wspólnej pracy, co może być dla kogoś wynikiem konieczności ekonomicznej. Spotykamy ich także prowadzących dysputy, wspólnie świętujących, co na pewno wynika z potrzeby serca. Chrzciny u Foki, gdzie centralnymi postaciami są Hucuł Tanaseńko i Żyd Duwyd, gdzie przy wspólnym stole siedzą polski szlachcic, ruski ksiądz, ormiański kupiec, gdzie Duwyd wypowiada w sposób prosty swoją ufność i przyjaźń dla Tanaseńka, przeciwnika w kłótliwej i ostrej momentami dyspucie:

Ale naprawdę to ja lubię interesy inne, takie, po których poznaje się ludzi. Dopiero wtedy mam święto i po co mnie się durzyć. Do was mogę przyjść w nocy z krzykiem: „Tanasiju wyciągajcie pięć albo dziesięć setek, ja w biedzie, ja pod kryminałem, ratujcie". I ja śpię spokojnie, bo jest Tanasij, Maksym albo Foka.[5]

Spotykamy Żydów i nie-Żydów podczas drogi na wesele w Krzyworówni. Drogi przeplatanej opowieściami, anegdotami i piętrową dialektyką bałagułów. Widzimy Fokę kolędującego w żydowskich domach i małego Stasia Vincenza patrzącego w niemym podziwie na modlitwy Chasydów podczas sądnego dnia. Jeden z epizodów tego obcowania związany jest z rozmową-spowiedzią Joseńka u Foki w czasie huculskiego święta wiosny. Ilekroć odczytuję tę scenę, doznaję wstrząsu. Nie z powodu jej teologicznej treści, lecz jakby poza świadomością. Pozwolę sobie nieco obszerniej ją przypomnieć.

Czas ten, nie mityczny, ale historyczny, dosięgnął też Wierchowiny. Syn Joseńka, z którego rozwojem ojciec wiązał wielkie nadzieje, odrzuca chasydyzm i w Czerniowcach komentuje Marksa. Podobną sytuację znakomicie i z intuicją opisuje w *Eseju berdyczowskim* Jerzy Stempowski, będący świadkiem komentowania *Kapitału* przez żydowskich krawców w Berdyczowie: „Czytali sposobem wyznawców. Przyswajając sobie tekst nie przez jego zrozumienie,

[4] Op.cit., *Barwinkowy wianek.* Warszawa 1983, s. 188 i 192–193.

[5] Op.cit., *Listy z nieba.* Warszawa 1982, s. 391.

lecz przez jego egzaltację, przez wyniesienie w nim prawdy ponad wszystkie dane, doświadczenia".

Opis Vincenza jest gwałtowniejszy: „Uczyłem syna Ajzyka od małego na takiej księdze, z której wiosna idzie. Rozumiesz, nauka taka, że wszystko ma być na nowo, że człowiek ma się odnowić". Chwilę później Joseńko konstatuje z goryczą: „To, co dwaj starzy brodacze wyrzygali na papier, to mój śliczny synek smakuje, wylizuje do kropelki".

Joseńko w sytuacji, z której nie ma wyjścia, aby złagodzić ból, postanawia wypowiedzieć wszystko przed Foką:

A ja dokąd mam uciec? Do rabinów mówisz? Nie rozumieją, nie zrozumieją, jeden jak drugi mówią że herezja. (...) Posłuchaj, tam u Nachmana jest takie słowo, jedna furtka taka, że trzeba raz w życiu powiedzieć komuś wszyściutko, przepraszam, nawet co w łóżku z własną żoną. Aby narodzić się na nowo, aby była wiosna. (...) Potem znów będę mówić ty, a teraz wy, bo potrzebuję starszego, takiego przez którego ręce ja podaję do Boga.

Tutaj może krótka dygresja — „przez ręce do Boga". Podawało się „do Boga" przez ręce cadyka. A cadyk miał w chasydyźmie pozycję niemal że półboga. Z kolei, jak wiemy, instytucja spowiedzi jest chrześcijańska.

Joseńko opowiada Foce o szeptach zasłyszanych na Radule:

— A tam, tamtej wiosny wyraźnie słyszałem, jak Matka Mesjasza rozmawiała ze swoim Synem bo to doleciało do Niej —
— Kto taki? — przerwał Foka.
— Matka Mesjasza. Wiecie kto Mesjasz?
— Wiem. Jezus.
Joseńko syknął, oglądnął się szybko.
— Cicho, cicho, mnie nie wolno — ale wy posłuchajcie. [6]

Nie sądzę, aby scena ta oznaczała konwersję Joseńka. Scena kończy się przekleństwem, jakie rzuca na syna. Joseńko wybiera twardą drogę Starego Zakonu. Prawo dla goja niezrozumiałe, nie przylegające do pojęć europejskich. Sens sceny zapewne zawiera się raczej w odkryciu człowieczeństwa nagiego, cierpienia tak dojmującego, że aż mającego moc przekraczania wszelkich granic dzielących człowieka od człowieka. Jednocześnie daje nam ona pojęcie o olbrzymim napięciu oczekiwań mesjanistycznych wśród chasydów.

---

[6] Op.cit., *Zwada*. Warszawa 1981, s. 360–365.

Nie teoretycznie, ale w autentycznym przeżyciu. Jest także śladem głębokiej intuicji związków łączących judaizm i chrześcijaństwo, nie poddającej się żadnemu innemu teologicznemu tłumaczeniu.

Ta niewytłumaczalność spowiedzi Joseńka, w języku i pojęciach chrześcijańskiej, oraz judaistycznej teologii skłoniły mnie do sięgnięcia po pisma cytowanego tu już żydowskiego filozofa Levinasa, ucznia Husserla i Heideggera. Podstawowym aksjomatem jego filozofii „innego" jest przekonanie o bezwzględnej odpowiedzialności człowieka za człowieka. Znakiem i nakazem tej odpowiedzialności jest twarz innego.

Nagość samej twarzy to ogołocenie, starcie wszelkich kulturowych ornamentów, to absolucja, odłączenie. Twarz przychodzi na nasz świat z obcej absolutnie sfery, a zarazem wychodząc właściwie od pewnego absolutu.

Odtąd „ja", bycie nim, oznacza brak możliwości uchylania się od odpowiedzialności, jakby cały gmach wszechświata spoczywał na moich barkach. Być na obraz Boga nie znaczy wcale być ikoną Boga, ale znaleźć jego ślad i znaleźć się w tym śladzie. Objawiony Bóg judeochrześcijańskiej duchowości zachowuje całą nieskończoność swojej nieobecności, która przystaje nawet do porządku osobowego. Zdążać ku niemu to wcale nie iść za tym śladem, który nie jest znakiem, to zdążać ku innym.

Nie ma żadnych dowodów na bezpośredni wpływ Levinasa na Vincenza. I chyba nic nowego znalezienie tych dowodów — poza rozrostem naukowej buchalterii — by nie wniosło, mimo licznych podobieństw dotyczących czasu, kultury, znaczenia u obu pisarzy.

Rozmowa Joseńka i Foki jest jakby śladem, na podstawie którego możemy dopełnić tezę o wzajemnym oświetlaniu się postaci Żyda i Hucuła w *Na wysokiej Połoninie*. Postać Żyda w epopei Vincenza jest jakby archetypem „innego", zwłaszcza jeżeli zrozumie się, że relacja chrześcijanin – żyd aż do skończenia czasów jest teologicznie rzecz biorąc nieusuwalna, tak jak nieusuwalne są poszczególne księgi Pisma Świętego.

Pozwólmy, aby epopeję *Na wysokiej połoninie* dokończyło życie będące ciągłym wypełnianiem mitu, łączące w ten sposób żywych i umarłych. Józef Czapski we wspomnieniu o Stanisławie Vincenzie jakby mimochodem przytacza zasłyszaną od przyjaciół wypowiedź autora *Na wysokiej połoninie* o sobie samym: „Nie pamiętam człowieka, którego bym poznał i wobec którego bym nie czuł, że mógłby być moim przyjacielem". Czyż trzeba tłumaczyć, że słowa te świadczą o niezmiernie rzadkiej zgodności życia i dzieła, tak jak w legendzie o Baal-Szem-Towie i Doboszu. Następuje tu wyjątkowy moment odsłonięcia prawej i lewej strony tekstu, całości wzoru kilimu.

Zacząłem od przytoczenia wiedzy jesiennej. O czym mogą nas ostrzec, pouczyć dzieje wspólnoty chrześcijańsko-żydowskiej na Huculszczyźnie? W latach osiemdziesiątych wraz z przyspieszeniem procesu jednoczenia Europy Zachodniej rozgorzała wśród intelektualistów Warszawy, Pragi, Budapesztu dyskusja o „Mitteleuropie", będącej spadkiem po Rzeczypospolitej i monarchii austro-węgierskiej. Wiązano nadzieje na odnowienie tej wspólnoty na drodze emancypacji spod wpływu komunizmu i imperium sowieckiego. Rzeczywistość polityczna krajów postkomunistycznych nie spełniła tych nadziei. Narody i państwa poszły drogą egoizmu lub waśni. Jaki był tego powód? Sądzę, że wiele wyjaśniają właśnie dzieje wspólnoty chrześcijan i Żydów na Huculszczyźnie. Proces tworzenia jest trudniejszy i żmudniejszy niż dzielenia. Porównać można go do wzrostu drzewa. Stuletnia sosna to pięć ludzkich pokoleń, to ważki element krajobrazu. Zapomniano, a raczej nie zrozumiano, że wspólnoty Mitteleuropy tworzyły się na zasadzie organicznego wzrostu w czasie życia dziesiątek pokoleń, a nie tylko spektakularnych akcji politycznych. To groźne złudzenie, zwłaszcza, że po pokonaniu komunizmu odrodziła się barbarzyńska ideologia nacjonalistyczna, będąca pierwszą przyczyną upadku Europy Środkowej. Nie można leczyć dosypując trucizny.

Antoni Krzewniak

ŻYDZI NA POLSKIEJ ORAWIE

Na wstępie chciałbym zastrzec, że badania historii Żydów na Orawie napotykają na ogromne trudności ze względu na brak źródeł. W dokumentach i opracowaniach dotyczących osadnictwa na Orawie o Żydach nie ma ani słowa. Dzisiaj Żydów na Orawie już nie ma, a na podstawie wspomnień Polaków można by badać jedynie dzieje relacji Polacy – Żydzi, nie zaś historię Żydów. Dokumenty pisane zostały wywiezione przez wojska słowackie w 1945 r. i obecnie nie są udostępniane.

* * *

Wszystko wskazuje na to, że pojawienie się Żydów na Orawie jest udokumentowane dopiero gdzieś na przełomie XVIII i XIX wieku. Najstarsze dane liczbowe pochodzą z 1855 r. Według nich w Podwilku było 1318 katolików i 87 Żydów, we wsi Podsarnie 490 katolików i 2 Żydów, a w Charkabuzie 371 katolików i 3 Żydów. W 1862 r., po epidemii cholery, liczba mieszkańców spada: w Podwilku do 1207 katolików i 67 Żydów, w Podsarniu do 348 katolików i 7 Żydów, a w Charkabuzie do 314 katolików i 2 Żydów. Natomiast w 1894 r. w Podwilku było już 1494 katolików i 98 Żydów.

„Gazeta Podhalańska" zamieściła w 1918 r. szczegółowy spis rodzin żydowskich zamieszkujących Orawę. I tak w Bukowinie-Podszklu było 14 osób pochodzenia żydowskiego, w Chyżnem 52 osoby, w Charkabuzie 8, w Jabłonce 64, w Lipnicy Małej 7, w Lipnicy Wielkiej 16, w Piekielniku 8, w Podwilku 50, w Podsarniu 7 i w Zubrzycy Górnej 29. W sumie było 255 osób pochodzenia żydowskiego, to jest ok. 5% mieszkańców całej polskiej Orawy. Główne skupiska — Chyżne, Jabłonka i Podwilk — pokrywają się z przebiegiem szlaku handlowego z Krakowa na Węgry.

Żydzi na Orawę przybywali z różnych kierunków, ale przede wszystkim z Rosji i Węgier, w nielicznych przypadkach z Niemiec. Jedną z rodzin, które osiedliły się na Orawie w XIX wieku, była rodzina Stillerów. Ich przodek

przybył na Orawę z Rosji około 1850 r. i osiedlił się w Piekielniku. Informacje o dziejach tej rodziny uzyskałem od pani Ety Wajzberg.

Orawscy Żydzi byli lojalnymi poddanymi monarchii austro-węgierskiej. Nierzadko robili kariery w węgierskim wojsku, jak np. niejaki Simpler, który gdy mu nazwisko przeszkadzało w dalszych awansach, zmienił je na Sekely. Na wieść o wybuchu I wojny światowej Żydzi orawscy stawili się w swoich jednostkach, by bronić C. K. ojczyzny.

Stosunki między ludnością orawską i Żydami układały się poprawnie, a nawet dobrze. Trzeba tu wprawdzie wziąć poprawkę na fakt, że większość relacji pochodzi od Polaków, jednak wspomnienia pani Ety Wajzberg także potwierdzają dobrosąsiedzkie kontakty między Polakami a Żydami. W pamięci mieszkańców Orawy pozostał np. fakt aktywnego udziału Żydów w gaszeniu pożaru kościoła w Podwilku, a następnie udziału finansowego w jego odbudowie. Idący po kolędzie ksiądz wprawdzie do domów żydowskich nie wchodził, ale przed każdym znajdował jakiś podarek dla siebie. Orawianie bardzo ciepło wspominają żydowskich karczmarzy, u których zawsze można było wyprosić jakąś pożyczkę czy kredyt. Na czas mszy karczmy były zamykane, a wszyscy goście wyganiani do kościoła. W 1918 r., gdy wracający z frontu pijani żołnierze zaczęli grabić karczmy w Jabłonce, miejscowa ludność stanęła w obronie żydowskich karczmarzy.

Rodziny żydowskie żyły przede wszystkim z handlu, np. drewnem, ale także z rolnictwa. Na roli gospodarzyli m.in. Ajnhornowie z Podwilka. Zaczynali wprawdzie jako karczmarze, ale dość szybko stali się rolnikami. Gospodarzyli na 16 hektarach. Posiadali liczny żywy inwentarz i stawiani byli za wzór gospodarności, a także dobrosąsiedzkiej współpracy. Naprawdę bogatych rodzin żydowskich było jednak mało. Dwie w Jabłonce i po jednej w Lipnicy Wielkiej i Zubrzycy Górnej. Pozostali to biedota: stolarze, krawcy, drobni handlarze, nawet jeden handlarz wodą sodową.

Jeżeli chodzi o potrzeby religijne, to zaspokajane one były na miarę możliwości biednej gminy. Synagogi nie było, do modłów wykorzystywano więc pomieszczenia wydzielane na ten cel w domach prywatnych. Funkcję rabina, a także wszystkie funkcje rytualne, spełniała jedna osoba. Ostatnim orawskim rabinem i jednocześnie rzezakiem rytualnym był niejaki Inlander. Początkowo w jego domu mieściła się także izba modlitewna, później przeniesiono ją do większego budynku, gdzie w jednym pomieszczeniu modliły się kobiety, a w drugim mężczyźni. Całe wyposażenie stanowiły krzesła i ławy oraz szafa na zwoje Tory. Na koniec w dużym domu rodziny Sekely przeznaczono na obrzędy rytualne całe piętro. W domu tym znajdowały się również pokoje dla przyjezdnych Żydów, którzy mogli tu zanocować po modlitwach.

W Podwilku dom modlitewny znajdował się w karczmie Sztiglica, a w Zubrzycy Górnej początkowo w karczmie Pinkusa, a później przeniesiono go do domu Silbingerów, gdzie nabożeństwa odprawiał sam gospodarz.

Z informacji, które posiadam, wynika, że na Orawie były dwa cmentarze żydowskie. Jeden między Podwilkiem a Orawką, a drugi w Twardoszynie. Ponieważ nie miałem sposobności dotarcia do Twardoszyna, nie mogę stwierdzić, czy cmentarze te funkcjonowały równolegle, czy też obiekt w Twardoszynie powstał dopiero po podziale Orawy w 1918 r.

Cmentarz w Podwilku jest położony na wzgórzu przy tak zwanym starym szlaku z Podwilka do Orawki i zajmuje ok 13 arów. Znajdują się na nim 62 macewy w różnym stanie zachowania. Jedne stoją, inne leżą, jeszcze inne zachowały się we fragmentach.

Macewy wykonane są z piaskowca. Na wielu z nich zachowały się insygnia warsztatów, które je wykonywały. Najwięcej płyt pochodzi z zakładów Wulkan Bialitz i Groger Bialitz z Białej (obecnie Bielsko-Biała). Kilka pochodzi z warsztatu Friedmana w pobliskim Czarnym Dunajcu, jedna zaś z Krakowa. Dziwne, że wożono płyty z odległej Białej, skoro był pod ręką zakład w Czarnym Dunajcu. Najstarsza płyta, jaką udało mi się odczytać, to pochodząca z 1868 r. płyta Jakuba Goldsztajna. W sumie płyt pochodzących z XIX wieku jest 12. Z lat 1900–1918 pochodzą 23 płyty. Najstarsze nagrobki zachowały się stosunkowo dobrze, ponieważ znajdują się w trudniej dostępnym, górnym rogu cmentarza. Najmłodsza znaleziona przeze mnie płyta pochodzi z 1938 r., sądzę jednak, że cmentarz był używany jeszcze w 1941 r.

Gros macew nosi inskrypcje w językach hebrajskim i niemieckim. Płyta nagrobna Zofii Kurkmiksany z domu Goldsztajn opisana jest w języku węgierskim. U wejścia na cmentarz znajdują się ślady fundamentów domu pogrzebowego, w którym obmywano zwłoki przed pochówkiem.

Udało mi się znaleźć w księgach wieczystych w Nowym Targu zapis, który mówi, że cmentarz w Podwilku był w 1938 r. własnością Towarzystwa Szewrakadisza.

We wrześniu 1939 roku Orawa zajęta została przez wojska słowackie i włączona do Republiki Słowackiej. Żydzi wprawdzie od początku musieli nosić „gwiazdy Dawida", ale mogli nadal prowadzić swoją działalność gospodarczą i zachować majątki. W 1940 r. zobowiązano ich do odpracowywania jednego dnia w tygodniu na rzecz gminy. Od 1941 r. zaczęły się pierwsze prześladowania ekonomiczne, np. odbieranie koncesji na handel, a w 1942 r. rozpoczęto deportację Żydów z terenów Orawy. Przezwyczajeni do lojalności wobec państwa, nie próbowali nawet uciekać i ściśle podporządkowali się zarządzeniom władz. Wozami przewieziono całe rodziny do Trsteny i Na-

miestowa, skąd dalej kolejowymi transportami do Oświęcimia. Oświęcim przeżyły tylko cztery osoby, nie wróciły one już jednak na Orawę.

Po deportacji Żydów przywieziono do Podwilka licealistów z Namiestowa z zadaniem zniszczenia cmentarza żydowskiego. Na szczęście nie szło im to zbyt składnie. Zdołali zniszczyć tylko część nowszych nagrobków w dolnej części cmentarza. Część co bardziej wartościowych płyt zabrali później okoliczni mieszkańcy.

* * *

Na zakończenie chciałbym dwa słowa powiedzieć o cmentarzach żydowskich na Spiszu. Otóż były dwa, w Nidzicy i Łapszach Wyżnich, i obydwa przetrwały wojnę w dobrym stanie. Zniszczeniu, a konkretnie rozgrabieniu uległy dopiero po wojnie. Z opowiadań wynika, że szczególnie cmentarz w Łapszach Wyżnich był bardzo okazały, ale do dnia dzisiejszego nie zachował się po nim żaden ślad.

Andrzej Trzciński

KILKA UWAG ODNOŚNIE NAJSTARSZYCH NAGROBKÓW NA CMENTARZU ŻYDOWSKIM W LESKU

Na skraju północnej części leskiego kirkutu znajduje się grupa ponad 50 nagrobków, w większości powalonych i przysypanych ziemią, przez co nie zwracają one szczególnej uwagi. Kamienie te intrygowały mnie od pewnego czasu, aż wreszcie przyjrzałem się im nieco dokładniej w tym roku. Doskonale się składa, że moimi spostrzeżeniami odnośnie tych nagrobków mogę się podzielić właśnie tu w Lesku. Będzie to jednocześnie przyczynek do badań nad początkami gminy żydowskiej w Lesku.

Większość ogromnych i ciężkich stel w tej starej części cmentarza leży licami do ziemi, przez co inskrypcje nie są dostępne. Wśród osiemnastu dostępnych inskrypcji część tekstów jest znacznie zniszczona. Daty, które z nich odczytałem, obejmują przedział czasu od roku 1548 do 1625 (w tym dziewięć z XVI w.). Odkrycie tak starych macew jest swojego rodzaju rewelacją. Zachowane nagrobki żydowskie z XVI w. należą do rzadkości w skali całej Polski. Poza Dolnym Śląskiem (Wrocław i Świdnica), gdzie przetrwały pojedyncze macewy z XIII i XIV w. (z cmentarzy, które już nie istnieją), do najstarszych zachowanych i znanych dotąd nagrobków żydowskich w Polsce należą stele z XVI w. na cmentarzach w Lublinie (najstarszy z 1541 r.) i Krakowie (najstarszy z 1552 r.).

Omawiane tu nagrobki z Leska reprezentują najstarszy, jeszcze średniowieczny typ macewy. Są to stele o prostokątnym lub półokrągłym zwieńczeniu, bez zdobnictwa, z inskrypcjami rytymi wgłębnie. Trzy płyty (dwie z 1604 r. i jedna z 1616 r.) opracowane są już w płaskim reliefie. Dwie z nich posiadają proste, schematyczne ozdoby w zwieńczeniu, wyobrażające trójkątny szczyt, a po bokach sterczyny. Na płycie z 1625 r. jest przedstawiona misa lewitów w formie dwóch koncentrycznych kół. Inskrypcje na wszyst-

kich omawianych nagrobkach wykonane są bardzo dużymi literami o nieco archaicznym kroju. Są one bardzo krótkie, zwięzłe, o niemal identycznej zawartości. Oto treść niektórych inskrypcji:[1]

Tu spoczywa mąż
bogobojny
Eliezer, s(yn) r(abbiego)
Meszulama, p(amięć) s(prawiedliwych) n(iech będzie błogosławiona).
[Zmarł] w dniu szóstym [tzn. w piątek], 9 dnia
miesiąca tiszri
309 [roku] w(edług) z(apisu) s(króconego) [1548 r.].

Tu spoczywa
kobieta poważana
[imię nieczytelne] córka
Mosze. N(iech) d(usza jej) w(łączona zostanie) w (wieniec)
ż(ycia wiecznego). Roku 343
w(edług) z(apisu) s(króconego), 22 [dnia]
[miesiąca] ijar [1583 r.].

Roku 360 w(edług) z(apisu) s(króconego). Spoczywa tu
mąż prawy i bogo-
bojny, n(asz nauczyciel) r(abbi)
Mosze, syn n(aszego nauczyciela) r(abbiego)
Binjamina. [Zmarł] 5 dnia
[miesiąca] tiszri [1599 r.].

Dlatego smuci się
ziemia [Jeremiasz 4,28] nad zmarłym
rabbi Icchakiem
s(ynem) r(abbiego) Aarona b(łogosławionej) p(amięci).
[Zmarł] w dniu pierwszym [tzn. w niedzielę], 6 tammuz
364 [roku] w(edług) z(apisu) s(króconego) [1604 r.].

---

[1] W nawiasach okrągłych podano rozwinięcia abrewiatur, w nawiasach kwadratowych — uzupełnienia nie występujące w inskrypcji.

Nagrobek Eliezera ben Heszulam zm. w 1548 roku
Cmentarz żydowski w Lesku

372 [roku]
w(edług) z(apisu) s(króconego). Tu spoczywa
kobieta poważana
i uczciwa Pani
Sara, córka n(aszego nauczyciela) r(abbiego)
Josefa. Pogrzebana
w dniu szóstym [tzn. w piątek], 23 szwat [1612 r.].

Tu
spoczywa mąż
prawy i szczery, r(abbi)
Chajim s(yn) r(abbiego) Icch(aka)
z lewitów. Roku 385
w(edług) z(apisu) s(króconego) [1625 r.].

Na podstawie zachowanych na leskim kirkucie najstarszych nagrobków, szczególnie tych z XVI w., wnieść można pewne uzupełnienia do dotychczasowej wiedzy o początkach gminy żydowskiej w Lesku.

W pracach Adama Fastnachta[2] i Maurycego Horna[3] odnajdujemy niemało informacji ze źródeł archiwalnych odnośnie żydowskich mieszkańców Leska oraz cmentarza żydowskiego. Przypomnijmy kilka danych z okresu odpowiadającego datom na nagrobkach. Najstarsza znana wzmianka archiwalna dotycząca Żydów zamieszkałych w Lesku pochodzi z 1542 r. Mówi ona, że wśród 64 mieszczan (głów rodzin), którzy opłacili w owym roku podatek od domostwa zwany *szos*, był jeden Żyd (zapisany po prostu „Judeus").[4] O pojedynczych Żydach mówią również wzmianki z 1546 i 1547 r. (w tej drugiej podane jest imię Matysz).[5] Na podstawie ksiąg miejskich wiadomo, że w latach 1562–1570 na 140 mieszkańców Leska przyjętych do prawa miejskiego było 13 Żydów,[6] a w następnym dziesięcioleciu kolejnych 10 Żydów.[7]

---

2 A. Fastnacht: Ludność miasta Leska w XV i XVI wieku. *Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* 1953, T. IV. — Tenże: Działy Leska oraz dóbr leskich i bachowskich z roku 1580. *Rocznik Sanocki* 1979, T. IV. — Tenże: *Dzieje Leska do 1772 roku*, Rzeszów 1988.

3 M. Horn: Żydzi Ziemi Sanockiej do 1650 roku. *Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego* 1970, nr 74. — Tenże: *Żydzi na Rusi Czerwonej w XVI i pierwszej połowie XVII w. Działalność gospodarcza na tle rozwoju demograficznego.* Warszawa 1975.

4 A. Fastnacht: *Ludność...*, op.cit., s. 13.

5 Tenże: *Dzieje...*, op.cit., s. 94.

6 Tenże: *Ludność...*, op.cit., s. 25.

7 Tenże: *Dzieje...*, op.cit., s. 50

Spis mieszczan z 1580 r. wymienia 200 głów rodzin, w tym 20 Żydów.[8] Społeczność żydowska liczyć więc mogła w owym roku około 120 osób (wg przelicznika 6 osób na rodzinę) i stanowiła około 10% wszystkich mieszkańców. W latach 1611 – 1615 wśród około 1750 mieszkańców miasta było około 39 rodzin żydowskich, co daje pokaźną liczbę około 230 osób (13% mieszkańców)[9]

Adam Fastnacht i Maurycy Horn podają także spisy żydowskich mieszkańców Leska, zestawione w oparciu o różne źródła archiwalne z II poł. XVI w. i z XVII w.[10] Sposoby zapisu personaliów w dokumentach miejskich różnią się czasem dość znacznie od zapisów w inskrypcjach nagrobnych, toteż porównywanie obydwu tych źródeł nastręczać może niemałe trudności. Trud ten można ewentualnie podjąć po odkopaniu wszystkich nagrobków w starej części cmentarza.

Najstarsza znana wzmianka archiwalna o samym cmentarzu żydowskim w Lesku, wspomniana przez obydwu historyków, pochodzi z roku 1611. Maurycy Horn podaje, że „Na początku XVII w. gmina żydowska nabyła kawał gruntu na okopisko. (...) W 1611 roku mieszczanie lescy, Leszek Rydzyk i jego syn Iwan, stwierdzili przed urzędem wójtowsko-ławniczym, iż sprzedali »Moszkowi i Markowi zięciowi Aarona na wieczne czasy cztery zagony roli na okopisko żydowskie (...) za złp. 40«".[11] Najstarsza obecnie znana data pochówku odczytana z nagrobka odnosi się do miesiąca tiszri 5309 r. i odpowiada przełomowi września i października 1548 r., co przesuwa okres istnienia nekropolii o co najmniej 63 lata wstecz. Grunt zakupiony w 1611 r. służył zatem do powiększenia istniejącego już od dawna cmentarza. Na podstawie archiwaliów wiadomo, że „W 1613 r. jeden z Żydów leskich, Kalman, dokupił w imieniu pospólstwa żydowskiego u Iwana Rydzyka i jego żony Steci »stajanie roli koło okopiska żydowskiego za zł. 40«".[12] Kolejny zakup pola na powiększenie cmentarza znany jest z roku 1656.[13]

Lokalizacja omawianych macew w obrębie obecnego terenu cmentarza wskazuje nam niewątpliwie najstarszą część leskiego kirkutu. Wszystkie te nagrobki znajdują się na niewielkim obszarze, na skraju północnej części wzniesienia, które zajmuje cmentarz, na wprost wejścia. Niektóre z nich stoją, zapadnięte głęboko w ziemię, zapewne na swym pierwotnym miejscu,

---

8 Ibidem, s. 49 i 50.

9 Ibidem, s. 58.

10 A. Fastnacht: *Ludność...*, op.cit., s. 13. — Tenże: *Działy...*, op.cit., s. 134 i 14. — Tenże: *Dzieje...*, op.cit., s. 50 nn, 94 nn. — M. Horn: *Żydzi Ziemi Sanockiej...*, op.cit., s. 8 i 9.

11 M. Horn: *Żydzi Ziemi Sanockiej...*, op.cit., s. 25.

12 Ibidem.

13 A. Fastnacht: *Dzieje...*, op.cit., s. 101.

i zwrócone są napisami na wschód, na północny wschód, a także na południe. Na podstawie dat na nagrobkach w dalszej części cmentarza stwierdzić można, że obszar grzebalny rozrastał się w kierunku południowym.

Północny skraj cmentarza wymaga jeszcze dokładnego rozpoznania w celu odnalezienia i udokumentowania wszystkich najstarszych nagrobków. Ze względu na stan zachowania tych kamieni i wciąż postępujące zniszczenia, konieczne byłoby zabezpieczenie ich przed dalszą korozją i zadeptywaniem inskrypcji (przez licznych turystów), choćby przez podniesienie ich z ziemi i ustawienie w pozycji pionowej.

Przy okazji warto zadać pytanie: co stało się z nagrobkami usuniętymi ze znacznej części cmentarza podczas II wojny światowej? Być może, tak jak się to stało w innych miejscowościach, uda się je odnaleźć i umieścić na cmentarzu. Cmentarz żydowski w Lesku posiada znaczące atuty. Jest jednym z najbardziej malowniczo położonych kirkutów w Polsce. Zawiera stosunkowo duży zespół nagrobków (około 2 tysięcy), reprezentujących znakomite przykłady tradycji żydowskiej sztuki sepulkralnej. Przy tym jest zapewne jedynym z istniejących w Polsce cmentarzy, na którym prześledzić można rozwój form, zdobnictwa i inskrypcji nagrobnych na przestrzeni bez mała 400 lat (co prawda ze znacznymi lukami w XVII i XVIII w.).

Tymi kilkoma uwagami chciałbym jednocześnie uświadomić zainteresowanym sprawami Leska i regionu, jak wyjątkowym i cennym zabytkiem, o randze nie tylko regionalnej, jest ta grupa niszczejących stel na skraju leskiego kirkutu.

Dora Kacnelson

ŻYDZI W DROHOBYCZU

Obecnie w Drohobyczu mamy tysiąc dwustu Żydów i około pięciuset w sąsiednich wsiach i miasteczkach, takich jak np. Borysław i Truskawiec. Jest to jednak liczba mocno niepewna i płynna, bo bardzo dużo Żydów wyjeżdża do Izraela.

Przy końcu roku 1990 założyliśmy żydowską gminę Drohobycza, Borysławia i Truskawca. Gmina ma zarejestrowanych 50 osób. Musieliśmy dopełnić formalności związanych z rejestracją gminy w nowej, tzn. ukraińskiej radzie miejskiej, bo inaczej nie moglibyśmy odzyskać naszej drohobyckiej synagogi. A jest to jedna z najpiękniejszych synagog Lwowszczyzny, szczególnie po zniszczeniu przez Niemców synagog lwowskich. Zbieranie podpisów na podaniu o zarejestrowanie gminy było bardzo trudne. Musieliśmy z koleżankami i kolegami chodzić po domach, wyszukiwać żydowskie rodziny. Niektórzy odmawiali podpisu. Najczęściej ci, co mieli wiele do stracenia, np. pracujący na kierowniczych stanowiskach, naukowcy. Bez wahania zaś, całymi rodzinami, podpisywali emeryci, renciści i robotnicy.

Synagoga drohobycka była zbudowana na początku XVII w., zaś w XIX w. odbudowywana po pożarze. Zachowała się nieźle tylko dlatego, że przez ostatnie czterdzieści lat znajdował się w niej skład mebli. W ubiegłym roku latem przyjechała do mnie grupa działaczy żydowskich z Leningradu. Oglądali synagogę, fotografowali i filmowali. Bałam się, że przyjdzie ktoś i nas wyrzuci. Ale nie. Przyszedł kierownik, młody Ukrainiec i mówi: „Filmujcie na zdrowie, nie bójcie się. Może jak gdzieś o nas napiszecie, to szybciej dostaniemy nowy gmach na nasz sklep, bo tu zimą zimno". I tak się stało, bo w czerwcu obiecano sklep wyprowadzić do nowego gmachu, a synagogę oddać nam.

Wiele nam pomógł przy odzyskaniu tej synagogi polski konsul we Lwowie, pan Janusz Łukaszewski. Niestety, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odwołało go za stanowiska, chociaż minął dopiero rok, a konsule z partyjnej nomenklatury to byli zawsze pełną kadencję, cztery lata. W Rosji

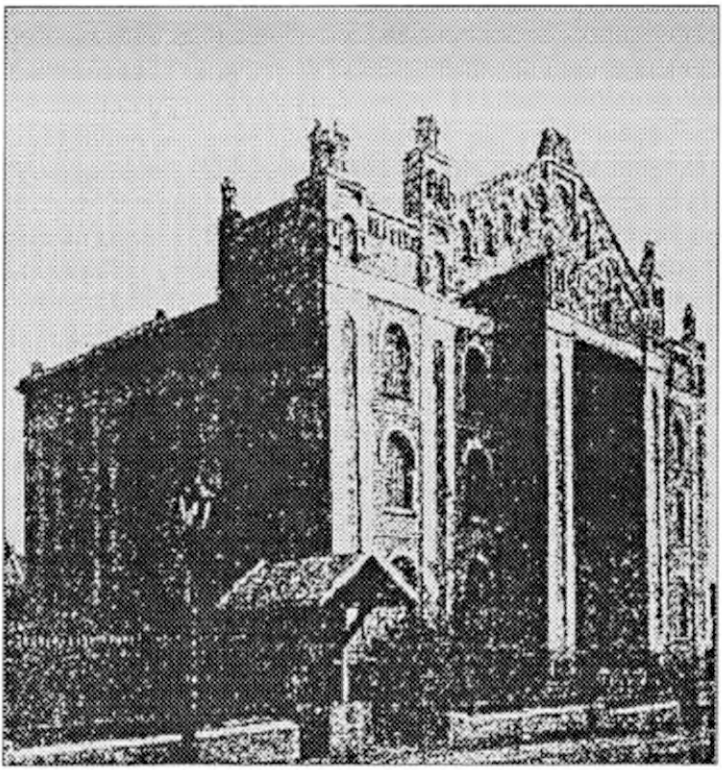

Stara synagoga w Drohobyczu.

sowieckiej też dobry urzędnik, który dbał o biednych, nigdy się nie utrzymał dłużej niż rok.

Rada ukraińska Drohobycza zapisała synagogę na mnie, ja jestem jakby jej fundatorem. Ale nie mam pojęcia, ile może kosztować remont. Mam nadzieję, że pomogą nam w tym rabinowie zagraniczni. Razem z panem Wajsem, Szejnwaldem i innymi chcemy przy synagodze zrobić izbę pamięci, w której zgromadzone byłyby wszystkie pamiątki dotyczące historii Żydów w Drohobyczu i okolicach.

Chcę teraz powiedzieć trochę o dziejach Żydów w naszym mieście. Pierwsze wiadomości o Żydach w Drohobyczu pochodzą z XVI wieku. Właśnie w 1569 roku król Zygmunt August mianował dwóch Żydów arendarzami żup solnych oraz nadał Żydom prawo osiedlania się w Drohobyczu. W wielu dokumentach żydowskich król Zygmunt August określany jest mianem dobroczyńcy Żydów i Drohobycza. W XVI wieku Żydzi drohobyccy uzyskali prawo warzenia piwa, zakładania szynków oraz dzierżawy kopalń soli. Rozwijał się handel, nie tylko między miastami Rusi i Polski, ale także z Węgrami. Głównym artykułem, którym handlował Drohobycz, była sól. Żydzi wozili ją Wisłą aż do Gdańska. Jednak w 1578 roku Stefan Batory prawa Żydów ograniczył i musieli oni Drohobycz opuścić. Wkrótce wrócili znowu i osiedlili się na otrzymanym w tym celu „łanie". Pobudowali domy i założyli gminę. W 1648 roku dzielnica żydowska została doszczętnie zniszczona przez Kozaków, ale już w 1710 roku w samym tylko Drohobyczu były 203 rodziny żydowskie. W połowie XVIII wieku Żydzi mieli już dwieście domów w samym Drohobyczu, przeważnie drewnianych. Struktura zawodowa społeczności żydowskiej kształtowała się następująco: 6% stanowili fryzjerzy, 6% piekarze, 7% złotnicy, 16% krawcy, 4% kuśnierze, 3% malarze, 1% kotlarze, 2% szmuklerze. Mimo wieloletnich starań gminy Żydów nie przyjmowano do cechów rzemieślniczych. Dochodziło na tym tle do licznych konfliktów.

Miasto miało kilku rabinów oraz kahał, obejmujący też okoliczne wsie, w których liczba Żydów wzrastała z roku na rok i w 1765 roku wynosiła ok. 500 osób. Kahał zorganizowany był w szereg komisji. Były to: komisja zarządzająca bóżnicą, komisja finansowa, komisja szkoły religijnej, opiekunów wdów i sierot. Do dzisiaj w Drohobyczu zachowały się piękne, dziewiętnastowieczne gmachy żydowskiego sierocińca z ładnym parkiem oraz przytułku dla starców. W pierwszym mieści się obecnie internat dla chorych dzieci, w drugim zaś miejska biblioteka.

Wśród drohobyckich rabinów byli ludzie bardzo wykształceni i znani, jak np. rabin Jehuda, Lejb syn Jakuba i inni, którzy przyczynili się bardzo do rozwoju talmudystyki.

Od owego pierwszego otrzymanego „łanu" ulica żydowska w Drohobyczu nosiła nazwę Łanowej. Za sowieckich czasów została nazwana ulicą Hercena, a obecnie nazywa się Orlika. Właśnie przy tej ulicy znajduje się synagoga i żydowski cmentarz. Cmentarz, na którego założenie Żydzi dostali pozwolenie dopiero w XVII wieku, obecnie nie jest ogrodzony, ale zachowało się na nim kilkadziesiąt pięknych nagrobków.

W XVII wieku nastąpił rozkwit żydowskiej kultury w Drohobyczu. Przechowały się tzw. *pinaksy*, czyli kroniki synagogi. Najdawniejsza pochodziła z 1680 roku. Ja już tych pinaksów nie widziałam, zginęły w czasie wojny. Ale korzystał z nich Jakub Wikler, uczeń Majera Bałabana, który zostawił pracę doktorską o dziejach Żydów w Drohobyczu. Korzystałam z tej pracy dzięki panu Janowi Jagielskiemu, który mi ją łaskawie udostępnił. Wiele informacji o drohobyckich Żydach można znaleźć w księgach grodzkich Drohobycza. Księgi te w 1970 roku zostały zabrane do Archiwum Historycznego Lwowa.

Drohobycz był otoczony murami i miał cztery bramy. Jedna z tych bram prowadziła właśnie na ów „łan", gdzie powstała dzielnica żydowska.

Już w XIX wieku istniało w Drohobyczu żydowskie gimnazjum.

Przed przyjściem Niemców było w Drohobyczu ponad 9 tysięcy Żydów. Koło wsi Bronnica jest takie smutne miejsce. Pośród lasu Niemcy wymordowali około 22 tysięcy Żydów z Drohobycza, Stebnika, Borysławia i Truskawca.

Obecnie Drohobycz jest po Lwowie drugim pod względem ilości mieszkańców miastem województwa lwowskiego.

Drohobycz to miasto Brunona Schulza. Wykładał on rysunki w gimnazjach żydowskim i polskim. Są jeszcze w Drohobyczu ludzie, którzy bardzo dobrze pamiętają Schulza, bo byli jego uczniami. Przez wiele lat pracując w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Drohobyczu starałam się razem z moimi ukraińskim kolegami o nadanie byłej ulicy Floriańskiej, za sowieckich czasów nazwanej ulicą Siedowa, imienia Brunona Schulza. Staraliśmy się także o umieszczenie tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieszkał on wiele lat. Przez 25 lat nie mogliśmy uzyskać pozwolenia, ponieważ władze sowieckie nie lubiły Żydów. Dopiero w grudniu 1989 roku dostaliśmy pozwolenie na umieszczenie tablicy. Pieniądze na tablicę zbieraliśmy sami, władze nie dały ani grosza. Odsłonięcie tablicy było bardzo uroczyste. Teraz chcemy umieścić drugą tablicę na ulicy Mickiewicza, obecnie Szewczenki, pod tą piekarnią, gdzie zginął Schulz. Tablica będzie w trzech językach — po polsku, ukraińsku i żydowsku.

Chcę jeszcze powiedzieć kilka słów o współczesnych Żydach w Drohobyczu. Niedawno pokazywano w telewizji audycję przygotowaną przez pana Stanisława Auguścika. Składała się ona z dwóch części: pierwsza — „Polacy

w Drohobyczu" i druga — „Żydzi w Drohobyczu". Wiele osób bardzo się cieszyło. Mnie tam też pokazano, ale jestem bardzo niezadowolona z tej audycji. Dobrze jest, że się o tym wszystkim pamięta, ale to było zrobione bardzo niedbale, prędko i byle jak. Pomylono pana Adama Chłopka, który pisał kilkakrotnie do Papieża, starając się o odzyskanie kościoła katolickiego św. Bartłomieja, gdzie był za Sowietów skład desek. Niedawno go nam oddano po wielu latach. Więc pomylono tego Adasia Chłopka z innym człowiekiem.

Oprócz tego muszę powiedzieć, że miałam bardzo nieprzyjemną rozmowę. Prawie kłótnię z panem reżyserem. Ja go nie zapraszałam, sam przyjechał. Skądeś wziął mój adres. Otóż on zaczął mnie wyłączać tam, gdzie jemu się coś nie podobało. Taką cenzurę mi robił. Kiedy ja opowiadałam o Brunonie Schulzu, to on nagrywał, kiedy opowiadałam o swojej pracy naukowej, to też, ale potem, jak chciałam powiedzieć o swojej pracy społecznej, o tych biednych ludziach w Drohobyczu, to już nie. Bo w jego audycjach to wszystko bardzo ładnie wygląda, taka jakby idylla. A ja chciałam powiedzieć, że mamy biednych Żydów, sparaliżowanych, chorych, którzy do Izraela wyjechać nie mogą, że oni nie mają opieki. Że jest pan Szejnwald, wierzący stary Żyd, który pięknie zna hebrajski, bardzo pobożny. Że on niecierpliwie czeka na otwarcie tej naszej synagogi. Że on ma sparaliżowaną żonę i że nie mamy młodzieży, która by pomogła opiekować się tą starą żydowską kobietą. Oni wszyscy mają takie małe emerytury. Że jest pewien ślepy Żyd w Samborze, Leon Geld, zupełnie nie mający żadnej opieki. I chciałam powiedzieć, że jak wyliczyłam z koleżankami, 30% polskich rolników w rejonie drohobyckim nie ma żadnej emerytury. I kiedy ja to wszystko mówiłam i myślałam sobie, że Polska się o tych biednych dowie i nam pomoże, to pan reżyser mnie nie nagrywał.

Więc pytam pana Auguścika, czemu mnie wyłączył. Na to on: „Ja mam wskazówki, żeby nie dotykać drażliwych tematów". A więc sparaliżowana żydowska kobieta bez opieki to jest drażliwy temat? Rolnik polski, który nie wstąpił do kołchozu i nie ma żadnej emerytury, i jest żebrakiem, bo siedzi w jadalni wiejskiej i czeka, że ktoś zje kotlet, a makaron zostawi, to jest drażliwy temat? Pana Auguścika to nie interesowało.

W żydowskim środowisku Drohobycza są starzy ludzie, którzy pamiętają Schulza, wielokrotnie z nim rozmawiali. Np. Emanuel Lipszyc, ma osiemdziesiąt pięć lat, jest chory, rzadko wychodzi z domu. Mieszka przy ulicy Św. Jana (za Sowietów otrzymała nazwę Czkałowa, obecnie zmieniono na Tarnawskiego). Trzeba wejść na podwórko przy jednopiętrowym, starym domu, który znajduje się blisko ulicy Floriańskiej, gdzie mieszkał Bruno

Schulz. Wyszczerbione, krzywe schodki prowadzą do małego mieszkanka Lipszyców na poddaszu. Pan Emanuel ze wzruszeniem wspomina Schulza, zachwyca się — jaki był grzeczny, skromny, jak chętnie rozmawiał z nim, młodszym o kilkanaście lat, prostym robotnikiem. „Zawsze mówiliśmy po żydowsku — wspomina pan Lipszyc. — Ja i mój ojciec często radziliśmy się go jako wykształconego człowieka: czy mamy wyjechać do Palestyny. Bardzo nas do tego pan Schulz zachęcał".

Serdecznie wspomina wielkiego pisarza siedemdziesięcioletni pobożny Żyd Artur Kligler, który niegdyś jako gimnazjalista uczył się rysunku u Brunona Schulza. Często pan nauczyciel rysował coś kredą na tablicy, niby to zapominając o uczniach, czasem opowiadał im improwizowane piękne baśnie. Pan Artur jako zawodowy fotograf wykonał zdjęcia Drohobycza do książki Jerzego Ficowskiego *Regiony wielkiej herezji*.

Niestety, zmarła w 1991 roku oświecona drohobycka Żydówka Regina Herszderfer (z domu Krumholc), o kilka lat młodsza od Schulza, jego daleka krewna, absolwentka wydziału filologii Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Była wraz z mężem i dziećmi w getcie, dwóch synków Niemcy zamordowali. Uważnie czytała utwory Schulza i wszystko co o nim napisano. Jego wielkości nie uznawała, uważając go za dziwaka.

Bardzo lubił Brunona Schulza jego kuzyn, Mojżesz Weis, wykształcony, osiemdziesięcioletni dziś Żyd, świetnie znający Torę i Talmud. Dotychczas nie może pogodzić się z tragiczną śmiercią pisarza. Pan Weis jest czynnym działaczem żydowskiej gminy w Drohobyczu. Wszystko, co wspominają starzy drohobyczanie o Schulzu, godne jest zapisania i opublikowania.

Pytanie z sali: *Ilu jest Polaków w Drohobyczu?*

W Towarzystwie mamy zapisanych około 400, ale jest na pewno o wiele więcej. Myślę, że około 3 tysięcy. A w rejonie drohobyckim jeszcze więcej, bo w wielu wsiach jest bardzo dużo Polaków jak np. we wsiach Wołoszcza i Sołońsk. Nie ma jednak żadnych wiarygodnych danych, bo nikt nie prowadził takich statystyk. Razem z konsulem Januszem Łukaszewskim i jeszcze kilkoma osobami podjęliśmy akcję spisywania Polaków. Ja spisywałam w rejonie drohobyckim, a pani Maria Razmus w Samborze i okolicy. Wyjeżdżaliśmy autobusami do wiosek i pytaliśmy, gdzie są Polacy. Jednocześnie zaznaczaliśmy tych, którzy nie mieli emerytur. A to jest wielka tragedia, dlatego że ci, co nie mają emerytur, nie mają po prostu z czego żyć. To są faktycznie żebracy. Karmią ich z litości Ukraińcy. Mieszkają w rozwalonych chałupach, których nikt nie remontuje. Ja zrobiłam taką listę i oddałam do Wspólnoty Polskiej na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, ale oni nic

nie załatwią. A teraz kiedy jeszcze zabrali konsula Łukaszewskiego, cała praca stanęła. Dziennikarze, którzy do nas przyjeżdżają, nie chcą o tym pisać, a to są bardzo ciężkie sprawy.

Pani Maria Gabrisz ze wsi Zady, bardzo biedna osoba, której ojca Grzegorza Gabrisza spaliło żywcem UPA w 1944 roku, mówi tak: „Ja nic nie chcę, ja mam krowę, to już głodna nie jestem, ale ja chcę zobaczyć Polskę chociaż jeden raz". Podałam jej adres, ale Wspólnota Polska jej nie zaprosiła. Ale znalazłam takie serdeczne panie, które ją prywatnie zaproszą.

Oprócz Polaków, którzy mają wpisaną w paszporcie narodowość polską, są jeszcze tacy, których przymusowo zapisano jako Rosjan lub Ukraińców. Są to m.in. ci, których rodziców zamordowano w 1944 roku jako Polaków. Gdy mieli już 16 lat, dostali z urzędów paszporty, w których mieli wpisaną narodowość rosyjską albo ukraińską. Ale oni są wyznania rzymskokatolickiego i mówią po polsku.

A mamy jeszcze pod Samborem dwie wioski absolutnie polskie. Takie cudo etnografii i folkloru. Są to Sąsiadowice i Łanowice.

Janusz Konieczny

HISTORIA SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W RYMANOWIE

Rymanów leży na płaskim wzniesieniu (352 m n.p.m.) nad rzeką Tabor, przy dawnym szlaku wiodącym na Słowację. Niedaleko, także w dolinie Taboru, położone jest uzdrowisko Rymanów Zdrój. Od końca X wieku okolice Rymanowa związane były z Rusią, dopiero po 1340 r. znalazły się w granicach Polski, w ziemi sanockiej. Samo miasto zostało założone przez księcia Władysława Opolczyka, który 15 marca 1376 r. wystawił dokument lokacyjny na prawie magdeburskim dla Mikołaja syna Reymana. Od imienia owego Reymana powstała dzisiejsza nazwa miasta. Zabudowa Rymanowa była od początku drewniana. Najstarszy kościół również wybudowany był z drewna. Dopiero na początku XV w. Dobiesław z Sienna wzniósł kościół murowany. Miasto było umocnione wałami drewniano-ziemnymi.

W 1589 r. Rymanów liczył 112 domów i 560 mieszkańców. W blisko sto lat później, w 1673 r. — a więc po potopie szwedzkim — w mieście było zaledwie 41 domów oraz dalszych 10 w Posadzie Wyżnej. W tym czasie obie miejscowości zamieszkiwało łącznie około 300 osób. Wśród ludności znaczny procent stanowili mieszkańcy pochodzenia niemieckiego. Do dzisiaj spotyka się w Rymanowie i okolicach takie nazwiska jak Trygar, Krukar, Penar, Rajchel, Wais, Zimerman, Weiss itp.

Osadnicy żydowscy w Rymanowie

Z obecnością Żydów w Rymanowie po raz pierwszy stykamy się w XVI w. Z rejestrów podatkowych z 1567 r. dowiadujemy się, że w mieście żyło wtedy 7 rodzin żydowskich. Z braku źródeł, dziejów rymanowskich Żydów nie możemy śledzić systematycznie. Faktem jest, że posiadali oni od początku znaczne wpływy i poparcie właścicieli miasta. W XVI w. zorganizowali tu

gminę wyznaniową, mieli bóżnicę i kirkut. W 1593 r. okradziono drewnianą synagogę, obecnie istniejącą (w stanie ruiny) wybudowano prawdopodobnie na przełomie XVII i XVIII w.

W XVII w. Żydzi zdominowali rymanowski handel, trudnili się lichwą, a co za tym idzie, szybko się bogacili. Wyrugowali z rynku mieszczan katolickich, zakładając sklepy, winiarnie, kramy i trafiki. W 1688 r. Żydzi zostali zobowiązani do odrabiania dwóch dni pańszczyzny w żniwa. Dla porównania podaję, że komornicy i chałupnicy odrabiali 1 dzień pańszczyzny. Rzeźnicy rymanowscy mogli sprzedawać swoje wyroby we wszystkie dni tygodnia oprócz sobót i niedziel.

Ważnym źródłem wiedzy o Żydach rymanowskich jest księga wójtowsko-ławnicza z lat 1700–1758. Zawiera ona m.in. takie nazwiska jak Lewko — szkolnik synagogi rymanowskiej, Jakub Chaimowicz, Jakub Kisiel, Jakub Jerychowicz, Józef Hankowski i Wulf — starsi gminy żydowskiej, Lewko i Herszko — rzeźnicy, Abraham Markowicz — cyrulik rymanowski. Jeden z ostatnich domów chrześcijańskich w rynku zakupił od Wojciecha Puchalskiego Icek Pinkasowicz za 750 złp. Według danych z 1707 r. jednym z najbogatszych kupców żydowskich był Jakub Kisiel. Z notatki sporządzonej w 1712 r. wynika, że Jakub Jechelowicz, rymanowski korzennik, sprzedał połowę swojego domu Jakubowi Herszowiczowi, korzennikowi z Rzeszowa. W XVIII w. bardzo często dochodziło do handlu budynkami mieszkalnymi, z tym, że prawie w ogóle nie spotyka się przypadków, by Żydzi sprzedawali swoje położone w rynku domy chrześcijanom. Żydowska rodzina Jakubowiczów z Rymanowa była blisko spokrewniona z Jakubowiczami z Szydłowa. W 1726 r. rabinem rymanowskim był Abram Berkowicz utrzymujący związki z kahałami i rabinami w Dukli i w Jaśliskach. Tenże rabin rządził gminą rymanowską przy współudziale starszych synagogi.

W drugiej połowie XVII w. oraz w XVIII w. w ziemi sanockiej przybywało ludności żydowskiej, lecz jej nasycenie było pięciokrotnie mniejsze niż w ziemi przemyskiej. W 1765 r. w ziemi sanockiej istniało 6 gmin żydowskich z synagogami, liczących 4646 wiernych. Najwięcej Żydów mieszkało w Lesku — 1656, Dynowie — 1228 i Rymanowie — 1015. Rymanowscy Żydzi byli bardzo operatywni w handlu i ostro zwalczali konkurencję. Na tym tle dochodziło do częstych konfliktów z mieszkańcami Krosna. Doszło do tego, że w 1700 r. w Krośnie wprowadzono zakaz handlu i przebywania dla Żydów z Rymanowa.

Żydzi rymanowscy byli ludźmi stosunkowo dobrze wykształconymi, brali udział w życiu politycznym, wchodząc często w skład rady miejskiej i różnego rodzaju delegacji wyłanianych przez miasto. Oprócz handlu zajmo-

wali się rzemiosłem, m.in. prowadzili piekarnię. Rymanów był znaczącym ośrodkiem handlu winem, jednak domeną Żydów był handel korzeniami, pieprzem, szafranem, imbirem i rodzynkami. Uczestniczyli oni także w targach w innych miastach, zajmowali się lichwą (pożyczali pieniądze szlachcie i duchownym). Do rywalizacji handlowej z Żydami stanęło niewielu kupców chrześcijańskich; należeli do nich m.in. Wawrzyniec Mazurkiewicz, Jan Podgórski i Michał Dębiec.

Okres zaborów

Po 1772 r. Rymanów obejmował 197 zabudowań mieszkalnych, w tym 25 izraelickich, oraz otoczony ogrodem budynek szpitala żydowskiego (w tym miejscu ze smutkiem trzeba powiedzieć, że dzisiaj w Rymanowie szpitala nie ma). Ówcześni właściciele miasta — Ossolińscy — dbali o jego rozwój gospodarczy. Istniały 4 cechy opodatkowane, a ponadto opłaty uiszczało także 29 chałupników oraz 56 rodzin żydowskich. Żydzi nie posiadali gruntów, płacili od domów i od handlu 267,5 zł rocznie. W pierwszej połowie XIX w. dzięki handlowi nastąpił stosunkowo duży rozwój gospodarczy miasta.

Kalendarz Galicyjski z 1846 r. wspomina o czterech jarmarkach w Rymanowie, dwunastu w Jaśliskach, czterech w Korczynie i Nowotańcu i dwóch w Jaćmierzu. W Rymanowie oprócz wina handlowano wołami i zbożem. Władysław Bełza podaje, że do Rymanowa ściągali goście przebywający w Iwoniczu, którzy kupowali tu wyroby snycerskie — rzeźby wykonywane przez młodzież wiejską ze szkółki założonej przez Annę z Działyńskich Potocką. W mieście wytworzył się swoisty układ — część ówczesnych rzemieślników i rolnicy to chrześcijanie, natomiast kupcy, handlarze, lichwiarze, szynkarze to Izraelici. Sytuacja taka utrzymywała się przez cały XIX w.

W 1898 r. 95 uczniów szkoły męskiej było pochodzenia żydowskiego. Przewertowałem dzienniki szkolne z tego okresu. W rubryce zawód ojca w 47 przypadkach wpisane było „kupiec", w 14 — „rzemieślnik", w 5 — „zarobnik", w 5 — „inteligent", w 4 — „szynkarz" lub „gorzelnik". W pozostałych przypadkach zawód ojca nie był wpisany. W 1909 r. były w Rymanowie 23 restauracje i szynki (dzisiaj jest jedna, i to kiepska), w ogromnej większości prowadzone przez Żydów. Były także dwa hotele, Mosze Tancera i Perli Mozes. Owczesny właściciel majątku, hrabia Józef Potocki, chciał konkurować w handlu z Żydami i próbował założyć sklep z napojami alkoholowymi. Początkowo Rada odmówiła mu koncesji na taki sklep. Otrzymał ją dopiero rok później, w 1910 r. Niewątpliwie świadczy to o wpływach, jakie mieli w tym czasie rymanowscy Żydzi.

Na skutek masowej emigracji do Ameryki liczba ludności w Rymanowie na początku XX w. znacznie się zmniejszyła. Między innymi w wieku dwóch lat wyjechał z Rymanowa razem z rodziną późniejszy laureat nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, Izaak Izydor Raabi (notabene odwiedzał Rymanów w 1971 r.). Mimo iż wielu Żydów wyjechało do Ameryki, to jednak handel i lichwa były nadal w ich rękach. Żydzi w zasadzie nie należeli do cechów. Z rzemiosła zajmowali się: krawiectwem, czapnictwem, piekarstwem i rzeźnictwem. Sporadycznie wśród Żydów trafiali się szewcy, blacharze i introligatorzy.

W 1867 r. na liście głosujących na posłów do sejmu galicyjskiego zarejestrowano wśród wielu innych także trzech przemysłowców żydowskich, a mianowicie Jakuba Abrahama Fuka, Itzika Halperna i Lejba Chilla. Istniejące w mieście przedsiębiorstwo remontowo-budowlane było własnością Herscha Weitmana i Herscha Pinkasa. Miała ono szczególnie dużo pracy po pożarze w 1903 r., kiedy to uległa zniszczeniu północna część rynku, no i oczywiście po 1914 r., kiedy płonęło całe miasto.

W 1865 r. istniały w Rymanowie dwie szkoły trywialne (dla katolików i Żydów). Szkołę żydowską, która istniała do końca lat osiemdziesiątych XIX w., prowadził Izaak Goldstaub. Pod koniec stulecia powstały nowe szkoły: żeńska i męska. W 1894 r. w szkole męskiej było ogółem 285 uczniów. Z tej liczby 227 osób to katolicy, 52 — Żydzi i 6 — grekokatolicy. Podobne proporcje istniały w szkole żeńskiej. W 1918 r. w szkole męskiej uczyło się 411 uczniów, w tym 70 Żydów, natomiast w szkole żeńskiej 405 uczennic, w tym 80 Żydówek. W szkołach panował duch tolerancji. Uczyli znakomici nauczyciele religii mojżeszowej, np. Lazar Schachner.

Żydzi nie korzystali z rymanowskiego uzdrowiska. Chasydzi rekrutujący się z uboższych warstw proletariatu żydowskiego leczyli się w Iwoniczu. W trzeciej dekadzie XX w. sytuacja Żydów w Rymanowie pogorszyła się na skutek rozwoju spółdzielczości i wprowadzenia państwowego monopolu tytoniowego. Organizowano wówczas bojkot sklepów żydowskich.

Nie dysponujemy niemal wcale danymi o pracy towarzystwa żydowskiego „Bet Izrael", mającego aspiracje kulturalno-oświatowe. Wiemy, że istniało, występowało do rady gminnej o środki finansowe, dążyło do wybudowania własnego lokalu i posiadało prawdopodobnie bibliotekę. Żydzi chcieli w mieście założyć własną drukarnię i otrzymali koncesję, lecz z uwagi na wybuch I wojny światowej drukarnia nie rozpoczęła pracy.

Chasydzi w Rymanowie w XIX w.

Założycielem dynastii cadyków w Rymanowie był reb Menachem Mendel z Frysztaka, uczeń Elimelecha z Leżajska. Człowiek ten większość życia spędził w Rymanowie, był rabinem i cadykiem otoczonym licznym dworem. Jego uczniem był reb Naftali z Ropczyc. Rymanowski cadyk był ascetą, a sławę przyniosło mu opracowanie przepisów dotyczących stroju kobiecego. Nazwisko Menachema Mendla pojawia się na liście przeklętych cadyków, którą ułożył i opublikował przeciwnik chasydyzmu Dawid z Makowa (1798–1800). Menachem Mendel jest autorem kilku zbiorów kazań na święta żydowskie.

Jego następcą był reb Cwi Hirsz (1778–1847), urodzony w Dąbrowie. Jako uczeń pobierał nauki krawieckie, później przebywał w Przeworsku, tam został chasydem i uczniem Mendla z Rymanowa. Po śmierci Mendla przez dwanaście lat przebywał z Naftalim Cwi z Ropczyc, a w 1827 r. został uznany za następcę Mendla. Zasłynął z działalności cudotwórczej, znanej z licznych legend i przypowieści. Jego dwór licznie odwiedzali pielgrzymi z Galicji i Węgier. Po nim cadykami rymanowskimi byli kolejno: jego jedyny syn Józef Ha-Kohen, który zmarł w 1913 r., a następnie prawnik reb Izaak (1887–1929).

Synagoga

Rymanowska synagoga została wybudowana na północnym stoku wzgórza miejskiego. Do dzisiaj zachowała się sala modlitwy i wieża (bez dachu). Brak jest przybudówek od zachodu i południa (sień, izba kahalna i szkoła kobiet). Synagoga miała wymiary 17 x 21 m. Mury wewnętrzne liczyły 11 m wysokości i 2 m grubości. Ściany wykonane były z kamienia rzecznego, otoczaków piaskowca oraz dużego formatu cegły — palcówki sprzed 1804 r. Wewnątrz znajdują się cztery słupy o przekroju kwadratowym 50 x 50 cm, wysokości 8 m, murowane z cegły. Słupy u góry związane były czworobokiem półkolistych arkad. Miały dekorację gipsową. Ściany wnętrza podzielone są architektonicznie na cztery kondygnacje. Archiwalia dotyczące synagogi wraz z bardzo cennym księgozbiorem uległy zagładzie podczas II wojny światowej.

Rymanowska synagoga została częściowo zniszczona w trakcie działań wojennych w 1944 r., reszty dzieła zniszczenia dokonał czas, pożar w 1957 r. i decyzje władz miasta. Jeden z burmistrzów podpisał nawet decyzję o jej

zburzeniu, jednak dzięki interwencji p. Stefana Stefańskiego, ówczesnego dyrektora sanockiego Muzeum, nie doszło na szczęście do jej realizacji.

W okresie II Rzeczypospolitej

W listopadzie 1918 r. wraz z odzyskaniem niepodległości nastąpił napad na miasto ludności ruskiej z Sieniawy, Beska i Wróblika Szlacheckiego. Miał on miejsce 4 listopada. Zrabowano i zniszczono wówczas wiele sklepów żydowskich. Po wojnie rozpoczęła się długa i mozolna odbudowa gospodarki, w czym ogromny udział mieli rymanowscy Żydzi.

W 1921 r. Rymanów liczył 3546 mieszkańców, w tym 1412 Żydów. Nastąpiły trudne czasy dla rzemiosła i handlu. W 1924 r. Żydzi powołali Koło Stowarzyszenia Kupców Żydowskich, w którym zarejestrowało się 120 członków. Prezesem Koła był kupiec Salomon Seelenfreund, a sekretarzem Daniel Zigler. Centrala Towarzystwa była we Lwowie. W owym czasie do najbogatszych żydowskich kupców w Rymanowie należeli: Leon Braun, handlarz bydła; Józef Halpern, właściciel rozlewni piwa (w spółce z Michałem Lorencem — chrześcijaninem); Moses Irom, eksporter siana, słomy i produktów naftowych, współwłaściciel rafinerii ropy naftowej w Trzebini; Rosen i Weinberger, właściciele składu skór. Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich dziedzinach handlu prym wiedli Żydzi.

Najbogatszym, a zarazem najsławniejszym Żydem był Hirsch Horovitz, ostatni rabin rymanowski, zmarły w 1939 r. Uważano go za cudotwórcę. Jeszcze przed I wojną światową zjeżdżali się do niego rabini i Żydzi nie tylko z całej Polski, ale i z Węgier. Posiadał podobno 12 par koni, wiele bydła w stajniach i dużo służby. Na wesele jego córki przybyli nawet goście z zagranicy. Córka, Chawa Kozicka, mieszkająca obecnie w Nowym Jorku, sprowadziła po wojnie do Izraela zwłoki ojca oraz matki Sary z Friedmanów.

Szklarz Izaak Glazer był uczestnikiem rewolucji październikowej w Rosji, a po powrocie do Rymanowa skupił wokół siebie lewicujących Żydów i uchodził w Rymanowie za komunistę. W okresie międzywojennym w mieście było 14 piekarń, w tym 13 żydowskich. W lipcu 1936 r. wybuchł w tych piekarniach strajk o podłożu ekonomicznym. Żądano podwyżki płac od 10 do 30%. Wg stanu na 1 września 1939 r. w Rymanowie istniało ogółem 113 sklepów, restauracji i hurtowni. Tylko jedna restauracja prowadzona była przez chrześcijanina.

W latach 1930–1939 średnia roczna liczba uczniów w szkołach wynosiła 460, w tym 100 Żydów. W 1927 r. działało w Rymanowie 6 organiza-

cji żydowskich, a mianowicie: Chititduth (Zjednoczenie), Habaluc (Pionier), Szalomej Emunej Israel, Beth Izaak, Beth Israel, Peretza (Biblioteka Żydowskich Robotników). W 1929 r. Aron Hirszhfeld, dr Izaak Kuflik oraz Fajge Schachter założyli liczące 25 członków Żydowskie Stowarzyszenie Skautowe „Młody Harcerz".

Działająca w Rymanowie syjonistyczna partia Beth Israel liczyła 100 członków. Jej przewodniczącym w 1930 r. był prawnik Markus Katz. Jego zastępcą był Herman Spira, a skarbnikiem Israel Lieb. Siedzibę mieli w domu Wawrzyńca Szajny, szewca. Syjoniści byli mocno zwalczani przez ortodoksów.

Organizacja Agudas Israel w 1930 r. liczyła 130 członków i działała pod przewodnictwem Salomona Gwinberga, Ichaela Falka i Szymona Zitronenbauma. Ugrupowanie lewicowe Peretz skupiało robotników i biedotę żydowską. Miało powiązania z KPP i KPZU. Partia ta powstała w 1920 r. i liczyła w Rymanowie 48 członków, a przewodzili jej Mechel Wolf, Israel Sponder, Józef Geller i Mendel Goldman (bibliotekarz).

Cemilan Chesed, założona w 1926 r., prowadziła działalność dobroczynną. Stowarzyszenie Kupców Żydowskich założono w 1924 r. W tym samym roku Izaak Glazar założył Żydowskie Towarzystwo Kulturalne.

W dwudziestoleciu międzywojennym w widoczny sposób wzrosły nastroje antyżydowskie, inspirowane przez endecję. Franciszek Zemlik, kierownik szkoły w Posadzie Górnej, doprowadził do założenia Towarzystwa Rozwoju Życia Narodowego w Polsce, o wyraźnie antysemickim obliczu.

Czas zagłady

Niemcy zdobyli po ciężkich walkach Rymanów 9 września 1939 r. Po zajęciu miasta nakazali Żydom jego opuszczenie i udanie się za San. Część Żydów podporządkowała się temu zarządzeniu, lecz wkrótce większość z nich powróciła. Wiele wiadomości na ten temat można znaleźć w wydanej w Izraelu przez ziomków rymanowskich książce o Rymanowie. Zawiera ona wspomnienia dawnych mieszkańców Rymanowa, którzy mieszkają teraz w różnych częściach świata. Piszą o tym m.in. Rabbi Benzion Fuerer, Izaak Halpern, Nahum Weinberger, Yaakov Weinberger i inni.

Represje niemieckie w stosunku do Żydów nasiliły się w 1941 r. 20 lutego wydano rozporządzenie o utworzeniu na terenie Generalnej Guberni gett i dzielnic żydowskich. W Rymanowie getto utworzono wiosną 1942 r.; zgromadzono w nim ludność z terenu miasta i z okolic, a także z innych

miast, np. z Jasła czy Tarnopola. Codziennie Niemcy kierowali do przymusowej pracy grupę ok. 60, a później i więcej osób. Budowano drogę i obóz dla jeńców sowieckich. Getto miało charakter tymczasowy i przewidziane było jedynie do wstępnej koncentracji Żydów. W sierpniu 1942 r. Niemcy przystąpili do jego likwidacji.

13 sierpnia 1942 r. odbyła się pierwsza masowa egzekucja. Żydom nakazano złożyć cały majątek w synagodze, a ich samych zgromadzono w rynku i podzielono na cztery grupy.

Pierwsza grupa, składająca się z 70 osób, to byli młodzi i zdrowi mężczyźni. Skoszarowano ich w Rymanowie i wykorzystywano do budowy dróg, w końcu jednak wywieziono do Płaszowa, gdzie prawie wszyscy zginęli.

Drugą grupę, w liczbie 500 osób, skierowano na stację kolejową we Wróbliku Szlacheckim, a stamtąd wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. Na stacji we Wróbliku popełnił samobójstwo znany lekarz rymanowski Emanuel Frenkel.

Trzecia grupa, składająca się ze 100 osób, to starcy, kobiety i dzieci. Wywieziono ich do lasu koło Dukli, tam rozstrzelano i pochowano we wspólnej mogile. Spoczywa tam ok. 500 osób, w tym także Żydzi z Jasła i Dukli.

Czwarta grupa to niedołężni starcy i kaleki, których Niemcy rozstrzelali na miejscowym cmentarzu. Likwidacji dokonali: komendant Keller wraz z dwoma funkcjonariuszami (N. Schende i N. Russ) oraz gestapowiec z Krosna A. Neuman.

Na stacji we Wróbliku Szlacheckim stłoczeni w bydlęcych wagonach Żydzi byli jeszcze przetrzymywani przez dwie doby, przy ogromnych upałach i bez wody. W rymanowskiej synagodze pozostało 100 żydowskich rzemieślników. Tak oto przestał istnieć żydowski Rymanów — siedziba wielu pokoleń żydowskich.

* * *

Opracowanie niniejsze napisałem w oparciu o własne źródła a także na podstawie pracy prof. dr hab. Feliksa Kiryka pt. *Rymanów — dzieje miasta i zdroju* i pracy magisterskiej Stanisława Niemca pt. *Społeczność żydowska w Rymanowie*.

Na koniec chciałbym jeszcze zaprezentować jedną rzecz. Jest to przetłumaczony przeze mnie fragment wspomnianej wyżej, wydanej w Izraelu książki o Rymanowie.

U BRAM

Pełni czci stajemy u bram rymanowskiej księgi pamięci, zapalając świecę tym z naszego miasta, dla których płomień życia zgasł w Płaszowie i w Bełżcu. Z pochylonymi głowami wznosimy pomnik, kamień nagrobny dla naszych zmarłych, którzy go nie mają. Ich grób nie jest znany, ponieważ nie przygotowaliśmy go my, lecz oni sami. A kiedy już do niego wpadli, nie mogli nałożyć nań kamienia. A my nie wiemy nawet, gdzie ten grób jest. Pomnik, który wznosimy, jest więc z papieru. Jest to symboliczny rynek, na którym wszyscy, którzy przeżyli z naszego miasta, rozproszeni po całym świecie mogą stanąć i uronić łzę.

Adam Bartosz

ŻYDOWSKIE CMENTARZE WOJENNE W BESKIDACH

W wielonarodowej armii austriackiej nie brakło oczywiście i żydowskich żołnierzy. Walczyli oni w czasie I wojny światowej na wszystkich frontach. Ginęli wraz z innymi towarzyszami walk różnych nacji i wyznań. Chowano ich jednak — jeśli w poległym zidentyfikowano Żyda — oddzielnie. Inni polegli, niezależnie od wyznania, chowani byli na wspólnych cmentarzach, czy też we wspólnych mogiłach. Austriackie ustawodawstwo dotyczące pochówków, a pochodzące jeszcze z przepisów józefińskich z 1784 r., nakazywało grzebać Żydów na osobnych cmentarzach i zasady tej przestrzegano także w armii.

W zachodniej Galicji szczególnie krwawe walki, toczone przez armię austriacką z wojskami rosyjskimi, trwały do maja 1915 r. Na tym terenie znajdują się dziś setki cmentarzy wojskowych oraz wojskowych kwater na miejscowych cmentarzach parafialnych. Do zorganizowania pochówków tysiącom poległych, grzebanych tymczasowo na polach bitew, Austriacy powołali specjalny Oddział Grobów Wojennych z siedzibą w Krakowie. Członkowie tego Oddziału zaprojektowali i wykonali w czasie od lata 1915 r. do jesieni 1918 r. — 365 cmentarzy. Ponieważ zaś cmentarze wojenne budowały i inne jednostki armii, w sumie w Galicji Zachodniej i wokół Krakowa powstało 400 wojskowych cmentarzy. Większość z nich usytuowana została na terenach górskich, gdzie miały miejsce najbardziej krwawe walki.

W 1918 r. wydany został pod red. H. Brocha obszerny katalog zawierający historię działalności Oddziału oraz ewidencję cmentarzy. Pośród 400 cmentarzy, z których każdy zaopatrzono kolejnym numerem, wymienia się 15 cmentarzy zlokalizowanych na miejscowych cmentarzach żydowskich. Były to wojskowe cmentarze wojenne, a praktycznie — kwatery wojenne, na których pochowano żołnierzy pochodzenia żydowskiego.

Żydzi stanowili w armii austriackiej ok. 3% żołnierzy. Przy tym w oddziałach walczących na terenie Galicji procent Żydów był zapewne nieco wyższy niż średnia dla całej monarchii.

Cmentarze wojskowe kryjące zwłoki żydowskich żołnierzy wymienia wspomniany katalog w następujących miejscowościach: Biecz, Bochnia, Bobowa, Brzesko, Gorlice, Grybów, Jasło, Kraków, Kraków-Podgórze, Niepołomice, Myślenice, Ołpiny, Tarnów, Tuchów, Zakliczyn. Dziewięć z tych miejscowości położonych jest na górskich terenach Beskidów. O ile większość cmentarzy wojennych stanowiły kwatery na już istniejących cmentarzach żydowskich, to zakliczyński cmentarz jest założeniem osobnym.

W odróżnieniu od innych cmentarzy wojennych, stanowiących indywidualne rozwiązania architektoniczne, w części bardzo interesujące, kwatery żydowskie nie odznaczają się wyszukanymi formami, są bardzo proste, budowane z wykorzystaniem skromnych środków artystycznych. W ich projektowaniu posłużono się najczęściej elementem tradycyjnej macewy, pionowej tablicy kamiennej, płasko lub półkoliście zwieńczonej, oraz symbolem gwiazdy Dawida.

Kwatery te potraktowane zostały przez wszystkich kierujących pracami projektowymi w swoich okręgach wyraźnie marginalnie. Krótki rozdział w wymienionym katalogu, poświęcony architekturze cmentarzy, zupełnie nie uwzględnia elementów żydowskich kwater. Z owych 9 żydowskich cmentarzy wojennych położonych w Beskidach 4 nie zachowały się, gdyż zostały zupełnie zniszczone wraz z całymi kirkutami (Biecz, Myślenice, Ołpiny, Tuchów). Na zachowanym, lecz bardzo zdewastowanym kirkucie w Jaśle nie odnaleziono żadnych śladów kwatery wojennej. Resztki takiej kwatery, w postaci zachowanych niektórych nagrobków, częściowo powalonych, znajdują się na cmentarzach w Gorlicach i Grybowie; lepiej zachowana (z kompletnymi nagrobkami) jest kwatera w Bobowej, wyraźnie odznaczająca się w terenie. Najlepiej jednak zachował się — najciekawszy zresztą spośród żydowskich cmentarzy wojennych — cmentarz w Zakliczynie.

Cmentarz ten, oznaczony nr. 293, położony jest na wschód od centrum miasteczka, na prawo od drogi Zakliczyn – Gromnik (ul. 17 Stycznia). Jest to samodzielny żydowski cmentarz wojenny. Co prawda w katalogu Brocha oznaczony jest jako położony na miejscowym cmentarzu żydowskim, w istocie jednak Żydzi w Zakliczynie nigdy cmentarza nie mieli. Zakliczyński cmentarz stanowi więc szczególny wyjątek wśród interesujących nas obiektów.

Jest to mały cmentarzyk (projektował go Robert Motka) o kształcie prostokąta i powierzchni 130 m^2. Tylna ściana ogrodzenia jest wykonana z ka-

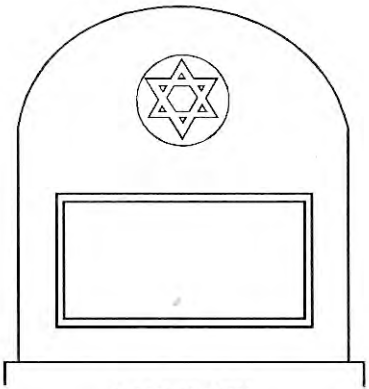

ZAKLICZYN

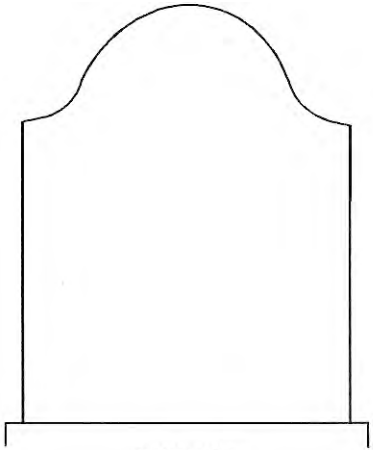

BOBOWA

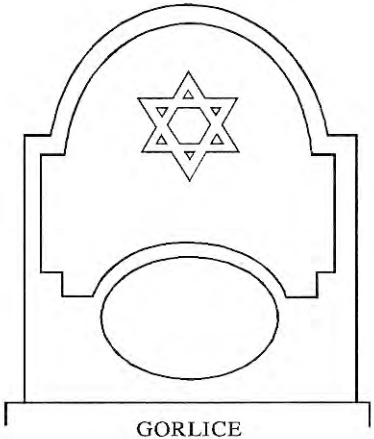

GORLICE
GRYBóW

Nagrobki żydowskie na cmentarzach wojennych

mienia piaskowcowego. Ustawiona na jej tle kamienna stela w kształcie macewy jest ozdobiona płytką wnęką, w której umieszczono napis:

1914–1915

UNS TOTEN IST NUR DEREN SCHRITT WILLKOMEN DIE WURDIG SIND DER FRUCHTE UNSERE SIEGE

(Nam, poległym, miłe są czyny tych tylko, którzy godni są owoców naszego zwycięstwa)

Pozostałe boki ogrodzenia są wykonane z betonowych słupków łączonych łańcuchami (pierwotnie łącznikami były żelazne rury). Z frontu znajduje się metalowa furtka. Na cmentarzu umieszczono w dwóch rzędach 12 grobów pojedynczych zwieńczonych betonowymi stelami w kształcie tradycyjnych macew z wyrytymi gwiazdami Dawida. Prostokątnie zarysowane tablice na froncie stel miały zapewne mieścić napisy informujące o poległych; nie zostały jednak chyba zamontowane.

We wspomnianym katalogu także przy opisie cmentarza wojennego nr 311, zlokalizowanego na terenie Nowego Wiśnicza, umieszczona jest luźna informacja, jakoby na miejscowym cmentarzu żydowskim znajdowało się kilka grobów wojskowych oznakowanych stelami kamiennymi. Nie udało się jednak ich odnaleźć.

Natomiast już poza obszarem objętym katalogiem został odnaleziony kolejny żydowski grób wojenny, który znajduje się na kirkucie w Rymanowie. Wojskowy grób na tym cmentarzu nie jest zapewne odosobnionym przypadkiem w tej części Galicji. Znajduje się on w górnym zachodnim krańcu zdewastowanego cmentarza i jest oznaczony pojedynczą stelą z piaskowca, półkoliście zwieńczoną. Zwrócony jest frontem na zachód, a wyryte w licu litery układają się w napis:

HIER RUHEN JUDISCHE SOLDATEN GEFALLEN...

Na końcu występuje liczba trzycyfrowa; pierwsza i ostatnia cyfra to jedynki, a środkową może być 3, 5 lub 9.

Nie wiemy, jak zorganizowana była służba grobownicza we wschodniej Galicji. W każdym razie nie zorganizowano tam odpowiednika zachodniogalicyjskiego Oddziału Grobów Wojennych. Poległych chowano więc z zachowaniem podstawowych zasad regulujących tryb pochówków w C. K. armii, starając się zapewne, na ile to było możliwe, Żydów grzebać oddzielnie. Zapewne więc znajdują się na tamtejszych cmentarzach żydowskich jakieś

pochówki wojskowe, jednak ich identyfikacja jest niemożliwa wobec braku rejestru. Mogą to być tylko przypadkowe odkrycia.

Literatura:

- Broch H., Hauptmann H.: *Die Westgalizischen Heldengraber aus den Jahren des Weltkrieges 1915-1915.* Wien 1918.
- Duda O.: Cmentarze wojenne z lat 1914-1918 w Beskidach., *„Wierchy"* 1988, t. 53.
- Frodyma R.: *Cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej w regionie Beskidu Niskiego i Pogórza.* wyd. I 1985, wyd. II 1989, Warszawa, Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich.
- Garduła K., Ogórek L.: *Śladami I wojny światowej między Rabą a Dunajcem.* Kraków, Oddział Akademicki PTTK 1988.
- Kroh A.: Krakowskie bractwo artystyczno-grobownicze. *„Polska Sztuka Ludowa"*, 1986, nr 3-4, s. 135-143.

Alicja Małeta

ŻYDZI W PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW BOBOWEJ

Chciałabym opowiedzieć o Żydach w Bobowej na podstawie wspomnień jej mieszkańców. Nie będę się więc zajmować ani historią Bobowej, ani historią Żydów. Interesuje mnie tylko to, jaki obraz Żydów pozostał w pamięci mieszkańców tego miasteczka. W okresie powojennym Bobowa, jak wiele innych małych ośrodków, miała swojego historyka. Był nim pan Jan Kowalski, który między innymi zbierał także materiały dotyczące bobowskich Żydów.

* * *

Bobowa położona jest nad Białą, dopływem Dunajca, przy linii kolejowej Stróże – Tarnów, a zarazem przy starym trakcie handlowym wiodącym doliną Białej z Węgier przez Tylicz w kierunku Tarnowa. Należy do najstarszych osad tego regionu. W latach trzydziestych została zdegradowana do roli wsi, ale nadal zachowała wygląd i charakter miasteczka, którym była od pierwszej połowy XIV w. Już w XVI w. miała kilka cechów i przywilej dziewięciu jarmarków, jednakże w połowie XIX w. zaczęła podupadać. Przyczyniły się do tego liczne klęski żywiołowe. J. Kowalski cytując kronikę kościelną pisze: „Rok 1847 był rokiem głodu. Według ludu była to kara za zbrodnie rabacji". W roku tym umarło w Bobowej 80 katolików na ogólną liczbę 500 mieszkańców, a zapewne też dużo ludności żydowskiej. W dwóch następnych latach 58 katolików zmarło na tyfus i z głodu w okresie przednówka. W 1875 r. panowały cholera i tyfus, na które to choroby zmarło 50 katolików i, jak pisze kronikarz, Żydów zapewne drugie tyle.

W 1880 r. Bobowa liczyła 164 domy i 1266 mieszkańców, z tego 785 katolików i 481 Izraelitów. Na planie Bobowej z tego roku właścicielami większości domów w rynku są katolicy. Na kolejnym planie z 1939 r. widać wyraźnie, że *gros* budynków w rynku zamieszkują Żydzi.

Najtragiczniejsza dla miasteczka okzała się noc z 10 na 11 października 1889 r. Jak mówi miejscowa tradycja, od świeczki płonącej w kuczce żydowskiej podczas święta namiotów zapalił się dom, a następnie całe miasto. Pożar trwał całą noc. Do tej tragicznej nocy Bobowa miała wygląd typowego małego miasteczka rzemieślniczego. Drewniane domy stojące wokół prostokątnego rynku, nakryte gontowymi dachami, miały od frontu szerokie podcienia wykorzystywane w celach handlowych. Na rynku znajdował się duży drewniany ratusz, mieszczący między innymi karczmę zajezdną, w której, jak pisze kronikarz, „Odbywały się zabawy oraz wesela, tak katolickie, jak i żydowskie".

W czasie wielkiego pożaru Bobowej spłonęły wszystkie domy podcieniowe wokół rynku, kościół parafialny, ratusz, dwór oraz szpital. Ocalały tylko domy znajdujące się na uboczu, w ogrodach poza miasteczkiem. Zachowały się także kościół św. Zofii stojący na cmentarzu oraz bóżnica. Według bobowskiego kronikarza fakt uratowania się bóżnicy Żydzi wykorzystywali do „chełpienia się, że ich Bóg jest łaskawszy, bo kościół się spalił, a bóżnica została". Po pożarze już nie odbudowano podcieniowych domów w rynku ani ratusza, ale stare założenie urbanistyczne zachowało się, co można zobaczyć do dzisiaj.

* * *

Rzeczą historyka jest ustalić, od jak dawna w miasteczku zamieszkiwała ludność żydowska. Powstanie tutejszej bóżnicy określane jest na połowę osiemnastego wieku. Według niektórych mieszkańców Bobowej Żydzi osiedlili się w zwartej masie w rynku dopiero po pożarze tj. po 1889 r. Opinie te na pewno nie są prawdziwe, jednak mnie interesują w tym przypadku bardziej mniemania ludzi na ten temat niż prawda historyczna. Wypowiedzi typu „Jak Bobowa się spaliła, to Żydzi tu zajęli" były dość częste. Inni łączą wzrost liczby ludności żydowskiej z faktem osiedlenia się tutaj znanej nowosądeckiej rodziny Halberstamów. Mieszkańcy miasta nie mają świadomości, że żyło tutaj aż dwóch sławnych rabinów, czy raczej rabin i cadyk. Wszystko przypisują Ben-Cionowi Halberstamowi. O osiedleniu się Halberstamów mówi jedna z moich rozmówczyń: „Polacy poszli w tył, jak rabin się osiedlił". W podobnym tonie pisze J. Kowalski: „Jedną trzecią ludności bobowskiej stanowili Żydzi. Wypierają oni coraz bardziej mieszczan katolickich z rynku i z ulicy głównej, wykupując domy i zakładając w nich sklepy. Od czasu, gdy zasłynął cudowny rabin, rozpoczyna się napływ żydostwa z bliższych i dalszych okolic".

Rabin Halberstam mieszkał poza rynkiem, w skupisku domów drewnianych znajdujących się za bóżnicą, przy drodze do Ciężkowic. Znajdowała się tam między innymi piętrowa, drewniana rabinówka oraz też należący do rodziny, drugi drewniany dom, a także *jeszybot* — średnia szkoła religijna oraz łaźnia. Domy te obecnie nie istnieją, zostały wyburzone, a na ich miejscu postawiono murowany budynek internatu szkół zawodowych.

Rabin miał dość liczną rodzinę. Każdy z rozmówców wymienia inną liczbę dzieci. Być może najbliższa prawdy jest dawna sąsiadka rabina, która powiedziała, że rabin miał sześć córek i trzech albo czterech synów. Córki, z którymi kontaktowała się, potrafiła wymienić pod zdrobniałymi imionami, a mianowicie: Balcia, Ryfcia, Humcia, Bucia, Wicia, Racia. Z życia tych córek zapamiętano dwa momenty, okazały ślub jednej i ucieczkę z domu drugiej. Oto jak o tym ostatnim wydarzeniu mówią dwie osoby: „Rabin miał bardzo piękną córkę, którą porwał polski oficer i wyjechał do Ameryki", „Wicia uciekła do Katowic, a pierwej ojciec się jej wyrzekł, bo chciała wyjść za takiego, co nosił twarde kołnierzyki". Czy pod tym określeniem należy rozumieć postępowego Żyda czy nie-Żyda, nie wiadomo.

Znany był, chociaż zapamiętany tylko ogólnikowo, ślub drugiej córki: „Jedną z córek rabin wydał za mąż. To było głośne wesele. Specjalny pociąg z Żydami przyjechał na bobowską stację. Była banderia konna wystrojona po krakowsku". Rozmówca brał udział w tej banderii. Był za to wynagrodzony, ale ani ślubu, ani wesela nie widział. Zapamiętał refren piosenki śpiewanej wówczas przez Żydów: *„Aj waj miszyge horze rejme taty kit"*. Oczywiście jej treści nie rozumie.

W okresie międzywojennym Żydzi zamieszkiwali centrum miasteczka, doceniając jego rolę w wymianie handlowej i kontaktach kulturalnych. Jak mówi tutejsza kronika: „Południowa i zachodnia część rynku ma domy wyłącznie żydowskie. W północnej i wschodniej są jedynie wyspy katolickie. W domach żydowskich mieszczą się sklepy towarów mieszanych, bławatnych, żelaznych, trafika, propinacja, szynki". W innym miejscu ta sama kronika: „Żydzi zajmują się głównie handlem. W ich rękach znajdują się wszystkie sklepy, szynki, trafiki. Zamożniejsi mają własne domy i w nich sklepy. Prowadzą też piekarnię. Trudnią się wyrobem kapeluszy filcowych, czapek baranich, felczerstwem, fryzjerstwem. Ci, którzy dorobili się znaczniejszych majątków, sprawują w radzie miejskiej godność burmistrza. Jest też wśród Żydów wielu nędzarzy. Są nosiwodami i wynajmują u katolików izby. Biedacy handlują wszystkim: drobiem, masłem, serem, jajami, skórkami króliczymi, owocami, jagodami oraz skupują kości i szmaty". W Bobowej było 61 sklepów żydowskich i 7 katolickich. Żydowskich zakładów rzemieślniczych

natomiast było 7, a katolickich 33. Fakt ten znajduje potwierdzenie w wypowiedziach rozmówców: „W Bobowej Żydzi bardziej zajmowali się handlem, a Polacy więcej rzemiosłem". Współcześni mieszkańcy miasteczka, mający kiedyś najwięcej styczności z ludnością żydowską właśnie na gruncie handlowym, potrafią wymienić nazwiska bądź imiona — czasami w zdrobniałej formie — właścicieli szynków, sklepów, warsztatów.

W Bobowej były cztery szynki żydowskie. Największą karczmę o dwóch salach, usytuowaną w narożnym budynku u wylotu drogi do Ciężkowic, posiadał Rygielhaupt. Po drugiej stronie miał szynk Zyskind. Jak wspomina rozmówczyni, córka kowala, był to stary siwy Żyd z długą fają. „Ojciec jak wyleczył konia, to chłopi brali go i szli do Zyskinda się napić, albo przynosili od niego wódki".

Przy tym samym trakcie, ale po przeciwnej stronie rynku, prowadził wyszynk niejaki Holender. Była to bogata, rozrodzona rodzina. Według spisu mieszkańców z 1939 r. trzy kolejne posesje są w rękach tej rodziny. Jeden z Holendrów sprawował urząd burmistrza, inny zaś jako jeden z nielicznych posiadał ziemię. Jeden z rozmówców mówi tak: „Żydzi mieli pole stąd, że chłopi pili. Żyd stawiał kreski, a potem miał już mórg pola. Żydzi nie umieli na polu robić. Mieli lewe ręce do roboty na polu. Mieli parobków, służących".

Byli też żydowscy rzeźnicy. Wymienia się następujące nazwiska: Szafir, Szaja, Bauman, Abek. Było kilku piekarzy. Najbardziej znana była piekarnia w samym rynku, gdzie obecnie mieści się spółdzielnia „Koronka". Powszechnie kupowano tam bułki zwane *szabatówkami*. Niedaleko, na rogu, mieszkała Ryfka — nazwiska rozmówcy nie zapamiętali — która skupowała po wsiach mleko, a następnie sprzedawała je Żydom. Robiła także z niego przetwory. Zapamiętano, że asystowała przy udoju.

Było kilka żydowskich sklepów bławatnych. Najokazalszy należał do Fulanki, a znajdował się w miejscu, gdzie obecnie mieści sie restauracja „Bobowianka". Można tam było kupić materiały ubraniowe, sukienkowe, pościelówkę itp. Były też sklepy z gotowymi ubiorami czy galanterią, jak np. Delingera — wójta żydowskiego — i niejakiego Neumana. Filzer prowadził sklep obuwniczy, a Bezcynier trafikę. W sklepie Holzera ze skórami i przyborami szewskimi zaopatrywali się prawie wszyscy tutejsi szewcy, którzy wyrożniali się liczebnością spośród innych rzemieślników. Wśród Żydów-rzemieślników wymienia się także krawca Libronta, czapnika Nachema oraz blacharza, fryzjera i szewca, których nie zapamiętano z nazwiska.

Pinkes był tutejszym szklarzem. „Brał szkła do torby, trochę bułek i szedł na wieś. Tam sprzedawał bułki, okna szklił. Niejaki Laizing zajmował się wy-

pożyczaniem rowerków dla dzieci. Niektore Żydówki, np. niejaka Kacowa, zajmowały się sprzedażą słynnych bobowskich koronek, stosując nawet namiastkę pracy nakładczej przez dostarczanie nici czy zamawianie określonych wzorów. A jak stwierdziła jedna z rozmówczyń, „Żydzi nawet lepiej płacili niż panie bobowskie".

Niewątpliwie ważnym wydarzeniem w życiu miasteczka były cotygodniowe targi zwane jarmarkami. Zjeżdżali z tej okazji do Bobowej sprzedawcy z całej okolicy. Kupcy katoliccy i Żydzi z pobliskich miejscowości, a także Rusini, specjalizujący się w handlu drewnem. Każda z grup zajmowała zwyczajowo ustalone miejsce na bobowskim rynku. Jak mówi kronikarz: „Kupcy żydowscy z Bobowej, Ciężkowic oraz Gorlic ustawiają po zachodniej stronie rynku swoje kramy z gotowymi ubraniami, towarami łokciowymi, galanterią, cukierkami i owocami. Szewcy, przeważnie sami katolicy, zajmują wschodnią część rynku obok św. Floriana, gdzie rozwieszają na kozłach buty z cholewami i trzewiki". Pośród tych, którzy mieli stałe kramy, poruszali się handlarze drobniejsi, domokrążni.

Jednym z nich był maślarz, powszechnie znany wśród moich rozmówców. Zapamiętało go wiele osób, choć nikt nie umiał podać jego nazwiska. Zajmował się skupowaniem nabiału od kobiet wiejskich. Jego bardzo charakterystyczna postać do dziś wywołuje uśmiech u informatorów. Z wyglądu brudny, zaniedbany, w wiecznie wyświechtanym chałacie, jest bohaterem wielu anegdot. Jedna z nich opowiada, jak chcąc stargować od wiejskich kobiet niską cenę na jajka, stukał w przydrożny słup telegraficzny wołając: „Halo, halo! Wiedeń? Po ile u was jajka?" Wiejskie baby podobno nabierały się na ten kawał i spuszczały cenę. Równie malowniczą postacią był furman Sija. Jak mówi jeden z mężczyzn: „Oryginalny, humorystyczny Żyd. Woził nas na mecze i zabawy. Zawsze miał pięknie zadbanego konia".

Wielu rozmówców wspomina strój Żydów. Jedna z kobiet wspomina strój ortodoksyjnych Żydówek: „Bogate chusydki chodziły w długich, ciasnych, czarnych sukniach. Rękawy były długie tak, że nie widać było rąk. Na nogach miały ciemne pończochy. Od święta czy na wesele nosiły suknie jedwabne. Włosy związane bindą, a na nich korona z pereł". Przy okazji ktoś mówi o urodzie Żydówek: „Piękne były Żydówki. Nosiły piękne czarne szale koronkowe". I jeszcze — „Żonę Holendra to Polacy po rękach całowali, bo była piękna i elegancka".

* * *

Stosunkowo dużo rozmówcy są w stanie powiedzieć na temat różnych sfer życia religijnego Żydów. Oczywiście dotyczy to spraw, które działy się nie-

jako na oczach całej społeczności miasteczka, a nie w ścisłym kręgu rodzinnym. Obserwacje te nie są wolne od własnych interpretacji, zazwyczaj zresztą zupełnie niezgodnych z właściwym sensem obserwowanych wydarzeń. Znane są niektóre zakazy i nakazy dotyczące koszerności potraw: „Oni mają wszystko koszerne. Na każde jedzenie były osobne garnki, nawet na mleko. Szczegółowo nie wiem. Oni mieli swoją rzeźnię w uliczce po stronie rabina. Przyprowadził cielę Żyd. Widziałem ubój. Zabijał taki specjalny Żyd. Przeprowadził nóż po podgardlu tam i z powrotem i nie wolno było ruszyć więcej. Cielę się tłukło. Tyłu nie wolno im było jeść. Tył sprzedawali katolikom. Polacy robili interesy. Polak kupił tył za bezcen. Oni bili też tam drób". Zapamiętano też żydowską nazwę takiego rzezaka — *szojhed*.

W Bobowej zapewne znaczną część społeczności żydowskiej stanowili pobożni chasydzi. Pamiętana jest ich gorliwość w spełnianiu praktyk religijnych. Jedna z rozmówczyń wielokrotnie widziała przez otwarte okna modlących się Żydów: „Założył pacierze kwadratowe na czoło, szmatę białą w czarne pasy. W sobotę mieli święto. Jak sobota, już w piątek pukał w bramy, że jest święto. Ale Żydzi się wspomagali, zawsze musieli mieć rybę i bułkę na sobotę, nawet najbiedniejszy. Jak księżyc miał pełnię, wychodzili i modlili się do księżyca. W każdą sobotę szli chusydzi do bóżnicy".

Bardzo szeroko na temat świętowania przez Żydów szabasu mówi kronikarz: „Żydzi chasydzi codziennie przed wyjściem z domu modlili się żarliwie. Do modlitwy zdejmują jupicę, zakładają na czoło tefilen, na głowy i ramiona tałes, czyli chusty w białe i czarne pasy. Kiwają się bez przerwy i głośno śpiewnym głosem powtarzają słowa modlitwy. W piątek przed zmrokiem obchodzi młody Żydziak całe miasto i uderzając trzykrotnie drewnianą pałką w drzwi każdego żydowskiego sklepu, woła głośno: „Indisze raj". Tymi słowami wzywa on kupców do zamykania sklepów i udania się do bóżnicy. Zbliża się szabas. Na rynku bobowskim można zobaczyć iście wschodni obrazek — pochód chasydów do bóżnicy. Z domów wychodzą i kroczą przez pusty rynek Żydzi w długich, czarnych, świecących atłasowych jupicach z przerzuconymi chustami w białe i czarne pasy. Na nogach mają krótkie, powyżej kolan spodnie, z których zwisają białe sznurki. Również białe, długie pończochy i czarne pantofle. Obok starców z siwymi brodami kroczą młodzieńcy podobnie ubrani, tylko zamiast czapek mają samo bejrytko na głowie".

W innym miejscu kronikarz mówi o przygotowaniach do święta, o kąpieli w łaźni i o *ejrufie*, czyli drucie symbolicznie ogradzającym miasto. Rozmówcy bobowscy tego faktu nie pamiętali, choć o to pytałam. Natomiast kronikarz pisze: „Całe miasto wygląda jak podrutowane. W rogu każdego narożnego

domu żydowskiego wznosi się wysoka tyka, a na niej drut prowadzący górą przez ulicę do takiejże tyki w przeciwległym narożniku domu. W ten sposób są połączone wszystkie żydowskie domy za pomocą drutów. Według bowiem przepisu religijnego Żydom nie wolno w soboty wychodzić poza dom z wyjątkiem do bóżnicy. Połączone drutem domy mają stanowić niejako jeden dom. Pozwala to Żydom obejść przepis religijny i daje możliwość poruszania się w soboty po mieście".

Rozmówcy potrafią cokolwiek powiedzieć o trzech świętach żydowskich, a mianowicie o świętach Paschy, Namiotów i Purym. „Na wiosnę obchodzą święta Wielkiej Nocy. Nie wolno im wówczas jeść chleba tylko macę" — tyle kronikarz. Rozmówcy wspominają macę pieczoną na święto paschy. Wyrażają przekonanie o niewinnej krwi chrześcijańskiej niezbędnej do jej pieczenia. A więc wiarę w mord rytualny dokonywany przez Żydów. Sięga ona swymi korzeniami głębokiego średniowiecza. Razem z przekonaniem o przechowywaniu w synagodze złotego cielca, należy ona do zdumiewająco trwałych sądów katolików o Żydach.

Tak o przygotowaniach do świąt mówią rozmówcy: „Na swoją Wielkanoc mieli macę, a do niej musieli mieć krew. W domach wszystkie kredensy wyczyszczone, żeby nie było okruchów chleba, wszystkie obrusy wytrzepane". Inny rozmówca wspomina o warunkach, w jakich musiała być hodowana pszenica na macę. „Żydzi piekli macę z pszennej mąki. Jak się posieka taką pszenicę na macę, nie śmie być na deszczu. I nie do każdego młyna można dać ją mleć. Do macy dodawali krew". Informator mówi o tym z pełną wiarą i jeszcze wyjaśnia, jak była ta krew wytaczana: „Brali dzieci, panienki, do beczki wkładali. W beczce od środka były gwoździe. Beczkę się obracało i cała krew wypływała. Oni kawałeczki takiej macy z krwią dodawali do następnej macy i taką macę mieli na kilkadziesiąt lat". Gdy pytam, czy dowiedzieli się o tej krwi od samych Żydów, rozmówca skwapliwie potwierdził, dodając usłyszane jakoby wyjaśnienie: „To nasza religia, to nasza przywilija jest". Tak mu mieli powiedzieć Żydzi. Wyjaśnienia te powielają średniowieczne wzory prawie bez żadnych zmian. Są jakby żywcem przeniesione ze średniowiecznych obrazów.

Powszechnie zauważane były święta związane z początkiem roku religijnego, mające miejsce na jesieni. Widziano i zapamiętano budowę szałasów obrzędowych w obejściach żydowskich domów. Kronikarz pisze: „Uroczyście obchodzono w jesieni kuczki na pamiątkę pobytu na pustyni. Budują przy każdym domu w ogródku małe kwadratowe domki z desek bez dachu. W nich modlą się i ucztują. Święta te kończą się tak zwanym Sądnym Dniem. Żydzi spędzają na głośnych modlitwach całą noc w bóżnicy".

Jedna z rozmówczyń wspomina sposób ustrajania owego szałasu obrzędowego. „W jesieni mieli Nowy Rok i kuczki. To trwało parę dni. Kuczki mieli po strychach. Tam gdzie widać nierówny dach, to była kuczka żydowska. Kawałek dachu się podnosił, w środku stół, nad nim pozawieszane jabłka, pajace, łańcuchy. Biedniejsze obchodziły święta z bogatymi". Ktoś inny zwraca uwagę na sposób zachowania się Żydów w kuczce i swoiście interpretuje zawartość filakterii. „Kuczki były w jesieni po św. Michale. Żydzi gotowali szopy na strychu. Ściany z desek niemalowane, dach podnoszony na kołkach. Siedzieli, strasznie się modlili. Jak deszcz padał, to otwierali dach. Cieszyli się, że manna pada z nieba. Potem tę mannę ze stołu lizali. Kuczki maili w środku wikliną. Przy modlitwie mieli pudełko na głowie. Grzechy mieli w pudełkach. I oni wszystkie grzechy wysypywali do wody i oni mają wszystkie grzechy odpuszczone". Inny rozmówca mówi, że kupił po wojnie dom żydowski, w którym na strychu są ślady kuczki.

Tylko jedna osoba, mieszkająca blisko rabina i kompleksu budynków służących społeczności żydowskiej, widziała obchody święta Purim. Oczywiście to, co widziała, interpretowała zupełnie dowolnie, w duchu uprzedzeń i obaw w stosunku do Żydów. „Jak my mamy zapusty na post to one [czyli Żydzi] mężczyźni się przebierały. Jeden drugiego nosił. U rabina mieli Żyda, ubrali go w pióra, dzidą kłuli. Ale mnie nie dali patrzeć, bo odgrywali, że szydzą z naszej wiary. Odgrywali jak Pan Jezus... [tu nie kończy]. Nieśli go na rękach, nieśli go z bóżnicy do sali za domem rabina. Szedł Żyd za Żydem i tańcowali". W pamięci większości informatorów wszystkie święta żydowskie zlewają się w jedno.

* * *

Dość często pojawiają się wspomnienia o żydowskich weselach i pogrzebach. O pewnych aspektach zawierania małżeństw mówi kronikarz: „Młodzieńcowi wybierają żonę rodzice, a narzeczonej nie wolno mu widzieć, aż dopiero po ślubie. Pannie młodej zaraz po ślubie obcina się długie warkocze, zakłada perukę, którą noszą do śmierci". Zapewne poruszające dla obserwatorów było to, że śluby nie były udzielane w bóżnicy, jakby to wynikało z analogii do ślubów udzielanych w kościołach. Stąd też pojawiająca się w jednej z wypowiedzi uwaga: „Rabin ślub dawał na polu. Chodziłyśmy na rynek patrzeć z daleka. Panna miała baldachim nad sobą, była orkiestra. Potem w domu było wesele. Ona [panna młoda] siedziała na podium, a Żydzi tańczyli. Kobiety osobno ze sobą i mężczyźni osobno. Chodził Żyd wkoło i roznosił cukierki, ciasteczka, soczki, wódki nie było. U rabina to było słynne wesele z krakowską banderią. Żydów najechało się wtedy do Bobowej".

Inny z rozmówców w dzieciństwie widział korowód weselników żydowskich idący przez miasteczko. Śpiewali oni pieśń kończącą się refrenem *„ady, dady, dady"*. Pamięta też pewne zdarzenie związane z tym weselem. Z domu weselnego wyniósł on wraz z kilkoma rówieśnikami żelazne łóżko i wstawił do rzeki. Dziś rozmówca nie przypomina sobie więcej szczegółów związanych z tą sprawą. Być może nie był to wybryk grupy chłopców, lecz kradzież rytualna zamówiona przez Żydów.

O pogrzebach kronikarz pisze: „Po śmierci krewni wynoszą zmarłego nocą lub o świcie na kirkut i tu grzebią". Więcej na ten temat mówią rozmówcy: „Mieli mary drewniane, czarną szmatą przykryte, brali na ramiona i biegli na kirkut. Żydówki siedziały, nie wychodziły. Nic nowego wtenczas nie wkładały, stare chusty ubierały. Na kirkucie go myli i chowali. I mnie się zdaje, że oni trumny nie mieli. Prędko szli. Popłakały, pojojcały i zaraz wracały". Inny informator: „Żyda niosły na siedząco w pudle. On wcześniej wstanie. Ja to widział naocznie. Robiłem we dworze Długoszowskich. Siekłem trawę na ogrodzie. Idą Żydy z pogrzebem. Żydy nie lubili dzwonienia. Przy dworze był dzwonek na dojenie krów. Oni z tym pogrzebem, a ja dzwonię. Jak usłyszeli, rzucili śmiertelnika na ziemię i stoją. Dzwonek nie dzwoni, podnieśli go, idą, gonią dalej. Znów dzwonię i oni znów go rzucili na ziemię i czekają. Ale myślę, co on mi winien ten umarły, i już nie dzwonię. Pogrzeb był bez kobiet, tylko Żydzi". Oczywiście mieszkańcy miasteczka nie mieli pojęcia o istnieniu bractwa pogrzebowego. Była to sprawa wewnętrzna społeczności żydowskiej.

Mieszkańcy Bobowej byli wzajemnie ciekawi swoich obrządków. Jedna z rozmówczyń wspomina, że była raz w bóżnicy w czasie żydowskiego Nowego Roku. Bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda bóżnica w środku. Na jej prośbę żydowska przyjaciółka zaprowadziła ją na piętro zewnętrznymi schodami. „Żydówki miały ławki, przez okna zaglądały do bóżnicy, gdzie byli sami mężczyźni. Mieli cielca w ścianie, to pewnie przykazania. Po ścianach wymalowane lwy miały". Rozmówczyni wspomina, że również Żydówki były ciekawe, jak to u nas w kościele wygląda.

Kontakty między obiema społecznościami miasteczka miały miejsce nie tylko na tle handlowym. Były zawierane przyjaźnie. Jak wspomina jeden z rozmówców, spotykał się z młodymi postępowymi Żydami, jego rówieśnikami. Podobały mu się dziewczęta żydowskie. Wspominał syna czapnika, z którym pijał wódkę. Syn Nohema namawiał kiedyś rozmówcę: „Edzik, ty zrób coś, żeby był kieliszek wódki, kawałeczek kiełbasy". Informator kupił wódkę, kiełbasę i przyniósł do domu, gdzie czekali koledzy. „Oni zapłacili honorowo, nie za darmo. Razem my zjedli, razem wypili" — wspomina.

* * *

Nadszedł czas zagłady tamtego świata — II wojna światowa. Kronikarz ujmuje wydarzenia owych lat lapidarnie, w formie suchego kalendarium wydarzeń. Sporo miejsca poświęca tragicznym losom społeczności żydowskiej. Oto co pisze: „1942 rok. Zimą zorganizowane zostało getto w Bobowej, do którego zwożono Żydów z okolic miasteczka. 5 stycznia, 5 lutego, 4 marca 1942 roku nastąpiły rozstrzeliwania Żydów z getta bobowskiego. W 1942 było 3920 osób w Bobowej, w tym Polaków tutejszych 1200, Żydów było 2200.

„Lipiec 1942 rok. Wywieziono z getta bobowskiego ok. 800 mężczyzn narodowości żydowskiej w wieku od 15 do 40 lat do Bochni, gdzie pracowali w fabrykach, na budowach, przeżyli tylko nieliczni. Niemcy opróżniali domy żydowskie z mebli i innych dóbr. Następnie domy te zostały zajęte przez przesiedlonych Polaków, mieszkańców Bobowej i okolicznych wsi. Zdobyty w ten sposób majątek nazywano »piątkowym«. Rozebrano też 82 domy pożydowskie, a materiał wysłano koleją do Niemiec".

Tyle suchych kronikarskich faktów. A oto jak ten czas wspomina jeden z rozmówców, naoczny świadek wydarzeń: „Najpierw sprowadzili z całej okolicy Żydów. Obstawili całą Bobową. To nawet nie byli Niemcy, tylko Ukraińcy. Mieli listę i jak kogo brakowało, to chodzili po domach i wyciągali. Był tu taki stary Żyd, Diamod się nazywał. Schował się pod mostem, to mu rękę karabinem utrącili, że ta mu zwisała, jak go prowadzili. Ja uciekłem, bo nie mogłem patrzeć. Tu chłopaki płakali, jak Niemcy rozwalali te dziewczęta, a dzieci o mur. I oni musieli klęczeć, nie mogli stać. To była zgroza do Boga, co się tam działo. W stronę Gorlic Żydy same dla siebie wykopały dół, wapnem dół przysypali, nad nim ich strzelali.

„Miałem Ryfcię kilkunastoletnią na przechowanie. Pół roku siedziała w piwnicy. Sąsiad świnia mówi:

— Edziu, ty Żydówkę przechowujesz!

To mi wystarczyło. Ja się bałem bo miałem żonę i dwójkę dzieci".

Rozmówca powiedział Ryfce, że sąsiad domyśla się jej obecności. Ona odpowiedziała: „Jak ma być moja rodzina zabita, to lepiej i ja zginę" — i odeszła.

* * *

Tyle tych wspomnień. Jeszcze tylko dodam, że z żydowskiej kultury materialnej w Bobowej zachowała się synagoga z pięknym Aron ha-kodesz i cmentarz.

Stefan Stefański

STAN BADAŃ NAD DZIEJAMI ŻYDÓW SANOCKICH

Jak mi wiadomo, do tej pory w kraju, poza drobnymi wiadomościami w różnych czasopismach, nie ukazała się żadna poważniejsza praca, której tematem byłaby historia Żydów sanockich. Wspomnę, że m.in. były wzmianki dotyczące eksterminacji Żydów sanockich publikowane w *Rocznikach Sanockich*.

Natomiast wiem, że w latach sześćdziesiątych ukazała się w Izraelu spora, bo obejmująca około 500 stron druku *Księga pamiątkowa Żydów sanockich*. Głównym redaktorem tej księgi był chyba prof. dr Dov Noy z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Treść księgi obejmowała szeroki zakres tematyczny, m.in.: historię osadnictwa Żydów w ziemi sanockiej, działalność Żydów na polu kulturalnym i gospodarczym, szkolnictwo żydowskie w Sanoku, życie religijne, synagogi itd., wszystko uzupełnione bogatym materiałem ilustracyjnym.

Z przysłanego do mnie listu prof. Dov Noy dowiedziałem się, że na mój adres wysłano dwa egzemplarze tej księgi, w tym jeden dla sanockiego muzeum. Niestety, przesyłka do moich rąk nie dotarła — może uległa konfiskacie. Natomiast trochę później otrzymałem jedynie polskie tłumaczenie z hebrajskiego spisu treści tej księgi. Ponadto do moich rąk dotarły dwie książeczki tematycznie związane z Sanokiem: *Twelve Foctales from Sanok* oraz *East European Cante Tables*.

Osadnictwo żydowskie w Sanoku sięga XIV wieku. W XVI wieku była już w Sanoku gmina żydowska, zaś w 1570 r. mieszkało tu 17 rodzin żydowskich. W 1880 r. mieszkało w Sanoku 1850 Żydów, stanowiących 40% ludności. Pisze o tym Przemysław Burchard w pracy z 1990 r. p.t. *Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*.

Uczony krakowski i badacz dziejów ziemi sanockiej, prof. dr Feliks Kiryk w kwietniu 1989 r. w czasie prelekcji zatytułowanej *Osadnictwo żydowskie*

w miastach i miasteczkach ziemi sanockiej wspominał, że na przełomie lat 1988 i 1989 miał możność dotarcia w archiwach lwowskich do ksiąg i dokumentów, które uznał za niewyczerpaną kopalnię wiedzy m.in. dotyczącej historii Żydów w południowo-wschodniej Polsce, w tym również mieszkających kiedyś w Sanoku. Prof. Kiryk przewertował szesnaście znajdujących się we Lwowie ksiąg miejskich sanockich zaczynających się w 1680 r., a więc stosunkowo późnych. Stwierdził, że w tym roku mieszkało w Sanoku 14 rodzin żydowskich, że w 1685 r. księgi wspominają o Żydzie-arendarzu ratuszowym, że w 1697 r. była już synagoga, przy której był szkolnik, że w 1717 r. jest zapis o szkole żydowskiej i o rabinie Herszu Morszkowiczu, zaś w księdze z 1773 r. jest wiadomość o cmentarzu żydowskim na tzw. „okopisku". Nie znaczy to jednak, że przed tą datą cmentarza nie było.

Rozpocząłem gromadzenie materiałów do historii cmentarzy sanockich, w tym także cmentarza żydowskiego. Mam nadzieję, że opracowanie tych materiałów bodaj częściowo wypełni lukę w wiedzy o dziejach sanockich Żydów.

Wspomniany uprzednio prof. dr Kiryk mówił, że w wertowanych księgach i innych archiwaliach, jakie mu udostępniono we Lwowie, są również materiały w postaci metryk józefińskich i franciszkańskich, w których jest mowa o żydowskich mieszkańcach Rymanowa, Leska, Dynowa, Baligrodu i Bukowska.

Pozyskanie i przetłumaczenie na język polski wspomnianej na początku komunikatu *Księgi pamiątkowej Żydów sanockich* wydanej w Izraelu byłoby krokiem milowym dla przybliżenia polskiemu społeczeństwu wiedzy o żydowskich współmieszkańcach Sanoka. O ile mi jednak wiadomo, nakład *Księgi* został wyczerpany i zdobycie jej nastręcza wielkie trudności.

Teodor Gocz

ŻYDZI W ZYNDRANOWEJ

Przed I wojną światową w Zyndranowej tylko karczmarz był Żydem. Jak mówią, w okresie wojny, kiedy wojska rosyjskie zajęły Łemkowszczyznę, zaczęły się prześladowania ludności żydowskiej. Kozacy splądrowali wtedy karczmę, a karczmarza wypędzili.

Po wojnie w Zyndranowej osiedliły się trzy rodziny żydowskie, które mieszkały tu aż do 1942 r. Były to rodziny Zelmanów, Hycków i Herszków. Wszystkie trzy od samego początku zajmowały się przede wszystkim rolnictwem, chociaż Herszko handlował także troszkę końmi.

Współżycie rodzin żydowskich z Łemkami układało się bardzo dobrze. Pamiętam dość dobrze, jak starsi chłopcy chodzili na Boże Narodzenie po kolędzie. Proszę sobie wyobrazić, jak zżyli się ci ludzie z naszymi Łemkami, skoro gniewali się, gdy się do nich nie przyszło po kolędzie. Chcieli, żeby odwiedzać ich przy okazji naszych świąt, żeby wstępować do ich domów, aby oni mogli się cieszyć razem z nami i okazać szacunek dla naszych świąt. Oczywiście swoje święta też świętowali, ale w nasze święta nigdy nie wychodzili w pole. Było wzajemne poszanowanie. Z porozumiewaniem nie było żadnych problemów, bo Żydzi bardzo dobrze mówili po łemkowsku.

W sąsiedniej wsi Barwinku też mieszkały dwie albo trzy rodziny żydowskie. Na modły Żydzi od czasu do czasu jeździli do Dukli, bo tam było większe skupisko Żydów i najbliższa synagoga. W Dukli cały handel należał do Żydów, Polaków było mało, a Łemków nie było wcale.

Podczas okupacji Niemcy ogłosili, że będą wywozić Żydów na Słowację do jakiegoś obozu. Kazali zabierać wszystkie pieniądze i kosztowności ze sobą. Zebrali wszyskich w Dukli. Gdy wywozili te trzy rodziny z Zyndranowej, to był wielki płacz sąsiadów. Oni też strasznie płakali. Niemcy wszystkich odganiali, ale pamiętam, jak staruszek Zelman powiedział, że taki los nas wszystkich czeka. Można powiedzieć, że wyprorokował, bo i nas za parę lat z ojczystej wsi wypędzono, a nasze świątynie i cmentarze też sponiewierano i zniszczono.

Było to 15 sierpnia 1942 r. Miałem wtedy 12 lat. Akurat pasłem krowy z chłopakami, kiedy usłyszeliśmy strzelaninę. Pobiegliśmy do tego lasu w Barwinku. A tam już była ogromna masa Żydów. Niemcy kazali im się rozbierać do naga i odrzucać wszystkie łachy na bok. Najwięcej było tam staruszków i dzieci, bo młodych i zdrowych zabrano do pracy w kamieniołomie w Lipowicy. Był to straszny obraz, mimo że byłem małym chłopcem, to będzie mi on stał przed oczyma do końca życia. Niemcy ustawili wszystkich nad wielkim grobem i strzelali seriami z automatów. Zamordowano tam 550 osób.

Byli tam też junacy z *Baudienstu*, narodowości ukraińskiej. W lesie między Krempną a Kotaniem, gdzie też Niemcy roztrzeliwali Żydów, byli junacy narodowości polskiej, ale tu, w Barwinku, byli Ukraińcy. Niemcy dali im rozkaz, żeby rzucali żywcem dzieci do tego dołu. Niektórzy rzucali, ale dwóch nie chciało. Tych dwóch Niemcy zaprowadzili pod drzewo i rozstrzelali. Pochowano ich osobno. Do dziś zachowały się groby tych dwóch junaków i warto by się dowiedzieć ich nazwisk. Prawdopodobnie najwięcej junaków było od Dynowa czy od Brzozowa, z tej wysepki łemkowskiej, a może od Sanoka też. Trudno powiedzieć. Warto by upamiętnić jakoś tych dwóch młodzieńców. W Barwinku żyją jeszcze ludzie, którzy mogliby ich grób wskazać.

Po wojnie postawiono na miejscu tego mordu pomnik. Gdy wróciłem z wojska w 1954 r., już stał, a cała mogiła była ogrodzona. Potem za Gomułki ktoś zdarł całe ogrodzenie, a pomnik uszkodził, ale ostatnio wszystko jest naprawione i odnowione.

Po żydowskich mieszkańcach Zyndranowej została do dzisiaj stara drewniana chałupa. Po wojnie mieszkał w niej leśniczy, a potem pewien osadnik, co miał za żonę Łemkinię. Ostatnio mieszkało w niej dwoje staruszków, ale odkąd zmarli, dom stoi pusty i jest w bardzo złym stanie. Tylko patrzeć, jak się zawali.

Ostatnio przypadkiem dowiedziałem się, że z jednej z tych żydowskich rodzin uratował się chłopiec, mój rówieśnik — w 1939 roku tak jak ja miał dziesięć lat. Zaopiekowała się nim kobieta, Polka z Bobowej i dzięki temu przeżył. Teraz jest profesorem w Uniwersytecie Humboldta w Kalifornii. Udało mi się zdobyć adres i napisałem do niego list. Ku mej radości odpowiedział mi. List ten chciałbym w całości przytoczyć.

* * *

8 kwietnia 1991

Sz. P. Teodor Gocz

Drogi Panie Gocz!

List Pana, który podróżował przez dość długi czas, otrzymałem z wielkim zadowoleniem. Byłem uradowany słysząc o Panu i mojej wsi Zyndranowa. Co za zbieg okoliczności, że czytał Pan o mnie w magazynie literacko-artystycznym z maja 1989 r.

Pozwoli Pan, że mu opowiem więcej o sobie. Urodziłem się w Zyndranowej, w rodzinie o nazwisku Polster. Mój dziadek nazywał się Izak Polster. Miał on brata, który mieszkał w Mszance, wsi w pobliżu Gorlic. Obaj bracia mieli dzieci. Mój ojciec, Aron, pochodził z Mszanki, a moja matka, Szandla Polster, była córką Izaka z Zyndranowej. Aron i Szandla pobrali się i ja byłem dzieckiem z tego małżeństwa. Moja matka niestety zmarła, kiedy miałem siedem czy osiem lat i mój ojciec poślubił inną kobietę we wsi Bielanka, blisko mojego dziadka, Hermana Polstera z Mszanki. Kiedy przyszli hitlerowcy, zabrali mojego dziadka z Mszanki, właśnie gdy byłem tam z wizytą, jak również mojego ojca z Bielanki, i zapędzili wszystkich do getta zwanego Bobowa. Stamtąd ludzie byli zabrani i zgładzeni w masowym grobie w małym lesie zwanym Garbacz, w okolicy Gorlic. Mnie uratowała kobieta o imieniu Balbina Piecuch ze wsi Bystra. Po wojnie, ponieważ straciłem całą moją rodzinę, wyjechałem do Czechosłowacji i Niemiec. Wkrótce potem udałem się do Anglii; rząd brytyjski przyjął dwa tysiące sierot, wśród nich byłem i ja. Potem po około rocznym pobycie w Anglii ogłosiłem się w nadziei znalezienia rodziny w Stanach Zjednoczonych, i rzeczywiście, ktoś odpowiedział i przywiózł mnie do tego kraju w 1950 roku. Byłem później powołany do armii amerykańskiej i wysłany do walki w wojnie koreańskiej. Obecnie jestem żonaty, mam trzech synów i zarówno ja, jak i moja żona, uczymy w Uniwersytecie Stanowym Humboldt.

Jestem wdzięczny za poinformowanie mnie, co stało się z moim drugim dziadkiem. Pisze Pan, że hitlerowcy zabrali te trzy rodziny żyjące w Zyndranowej i stracili je w lesie zwanym Barwinek. Nie wiedziałem o tym. Myślałem, że faktycznie zostali wywiezieni do Auschwitz i zagazowani.

Jestem szczęśliwy słysząc, że jest Pan związany z Muzeum Regionalnym Kultury Łemkowskiej i poszukuje Pan różnego rodzaju dokumentów i archiwów dla tegoż muzeum. Żałuję, że nie mam niczego, aby dać Panu, na nieszczęście wszystko zgubiłem, włącznie z wszystkimi zdjęciami mojej rodziny, które posiadałem. Skoro mowa o zdjęciach, czy ma Pan jakiekolwiek zdjęcia rodzin żydowskich, żyjących ówcześnie w Zyndranowej? Jestem bardzo zainteresowany faktem, iż stara się Pan zachować jedyny istniejący budynek zamieszkiwany kiedyś przez

Żydów w Zyndranowej. Jeśli możliwe jest, aby Pan mi wysłał jego zdjęcie, będę w stanie powiedzieć, czy jest to mój dom, czy dom jednej z pozostałych dwóch rodzin.

Jestem bardzo wdzięczny za pańskie zaproszenie i bardzo możliwe jest, że być może w 1992 roku moja żona i ja będziemy mogli pojechać do Polski (...).

Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia.

Samuel P. Oliner
profesor socjologii

Andrzej Trzciński

POLICHROMIA KUCZKI W TYCZYNIE

W Tyczynie, małym miasteczku w południowo-wschodniej części Polski, zachowało się pomieszczenie dawnej kuczki, w którym przetrwały oryginalne malowidła ścienne. Zachowana *sukka* (szałas, namiot, kuczka) znajduje się na poddaszu jednopiętrowej kamienicy przy Rynku pod numerem 23. Kamienica ta wybudowana została w roku 1912 przez żydowską rodzinę Wachsów i użytkowana była przez nią co najmniej do końca lat trzydziestych.[1] Po wojnie pomieszczenie kuczki używane było przez nowych mieszkańców kamienicy jako magazyn. Wiadomość o odkryciu malowideł w końcu lat osiemdziesiątych nabrała rozgłosu. W 1987 r. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Rzeszowie rozpoczął starania o zabezpieczenie i konserwację polichromii. Podjęcie prac konserwatorskich stało się możliwe dopiero w 1990 r., gdy nastąpiła zmiana właściciela kamienicy. Konserwację malowideł przeprowadziły pp. Ewa Gliwa i Agata Skowrońska.[2] Ponadto został naprawiony dach i wymieniona podłoga. W przyszłości planuje się jeszcze dalsze prace mające na celu zaaranżowanie pierwotnego wyglądu pomieszczenia kuczki. Obiekt znajduje się obecnie pod opieką Muzeum w Tyczynie i udostępniany będzie do zwiedzania.

Sukka z Tyczyna należy do tych, które budowane były na stałe na poddaszach domów. Ta część pochyłego dachu, która ją przykrywa, ma odkrytą więźbę dachową i skonstruowana została jako ruchoma, by można ją było unosić. Pomieszczenie ma wymiary 4,3 x 2,4 m. Ściany pokryte są tynkiem wapienno-piaskowym i pobiałą wapienną. Na takim podkładzie zostały wykonane techniką klejową malowidła na trzech ścianach. W kolorystyce dominuje szeroka gama brązów i ugrów. Autor polichromii nie jest znany. Oto kolejność i wymiary poszczególnych malowideł od prawej ku lewej (do numeracji rzymskiej będziemy się odwoływali w dalszym ciągu tekstu): na

---

1 Wiadomości dotyczące historii obiektu pochodzą od mieszkańców Tyczyna.

2 Dokumentacja obiektu znajduje się w Biurze Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie.

ścianie północnej — I. 1,4 x 2,4 m; na ścianie zachodniej — II. 2,3 x 2,4 m i III. 1,9 x 2,4 m (dwa odrębne malowidła przedzielone pionową belką przyścienną); na ścianie południowej — IV. 2,3 x 2,3 m.

Dobry stan zachowania polichromii na ścianach północnej i południowej pozwolił na scalenie kolorystyczne całości tych malowideł. Na ścianie zachodniej, gdzie polichromia była znacznie zniszczona przez wilgoć, odtworzone zostały tylko te elementy, których formę można było odczytać z zachowanych śladów. Wydaje się jednak, że nie brakuje żadnych istotnych elementów.

Zachowane polichromie tego rodzaju prywatnych pomieszczeń obrzędowych są ogromną rzadkością, toteż brak jest materiału porównawczego do ich badania. Pozwolę sobie tu podjąć próbę interpretacji ikonograficznej tego cyklu malowideł, rozważając ich treści w kontekście miejsca, w jakim zostały umieszczone, a co za tym idzie, w związku z wymową Święta Sukkot (Święto Szałasów, Święto Namiotów, Święto Kuczek).[3]

Malowidła I, II i IV zakomponowane są jako pejzaże, w różnym stopniu nasycone wizerunkami symbolicznymi. W jeden ciąg łączy je powtarzający się motyw postaci — Żydów z długimi brodami, ubranych w długie czarne płaszcze, szerokie kapelusze, z długimi laskami w rękach. Poprzez te atrybuty malarz uwydatnić chciał zapewne umowny kostium pielgrzyma.

Na malowidle I dwie postacie ukazane na pierwszym planie stoją na wysokiej skale nad brzegiem szeroko rozlanej wody. Z prawej strony dosłownie „jawi się" ponad wodą wysokie drzewo nieokreślonego gatunku. Na tle drzewa widoczne są nieproporcjonalnie dużych rozmiarów kiście winogron. W dole płynie po wodzie łódź żaglowa, której maszt zwieńczony jest symbolem *magen Dawid*. Na pokładzie łodzi znajdują się dwie postacie. W dali, na drugim brzegu wody, widnieją zarysy gór.

W treści tego malowidła, podobnie jak w dwu dalszych, wkomponowane są dwa splatające się wątki — narracyjny i symboliczny. Wątek narracyjny konstruują dwie postacie pielgrzymujących Żydów. W kontekście Sukkot, które należy do świąt pielgrzymich, nie można mieć wątpliwości, że mamy tu do czynienia z ideą pielgrzymki, którą pojmować można na różnych poziomach znaczeń. Od strony formalnej malarz w prosty sposób zilustrował

[3] Symbole zastosowane w tym cyklu malowideł należą do najbardziej popularnych w judaizmie i posiadają obszerne opracowania naukowe opierające się na źródłach żydowskiej tradycji i analogiach przedstawień. Przywoływanie tych źródeł i analogii spowodowałoby istotną reakcję łańcuchową odniesień, z czego świadomie rezygnuję, pozostając przy niektórych odnośnikach biblijnych. W czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa" (1989, R. XLIII, 1989, nr 1–2) zamieściłem interpretację malowidła I w czasie, gdy nie było jeszcze odsłonięte malowidło IV ani oczyszczone II. Potraktowałem je tam jako oddzielny temat, nie wiedząc wówczas, że jest częścią cyklu.

w kolejnych obrazach kilka etapów pielgrzymki. Na malowidle I ukazane są jej początkowe etapy. Zastosowane tu mamy niewątpliwie obrazowanie symultaniczne, gdzie te same dwie postacie stojące „najpierw" na brzegu, ukazane są „następnie" jako płynące łodzią. Zabieg symultaniczności zastosowany jest również na malowidle IV: „najpierw" postacie zbliżają się ku Świątyni, „następnie" wchodzą do niej. W scenie poprzedniej (malowidło II) te same dwie postacie, ukazane „gdzieś w drodze", zmierzają od strony prawej ku lewej, czyli od sceny I ku IV. Wątek narracyjny mówi zatem o dawnym zwyczaju związanym z obchodami Sukkot, jakim była pielgrzymka do Jerozolimy. Jednocześnie na innym poziomie znaczeniowym, w kontekście diaspory, wątek ten rozumieć można jako projekcję pielgrzymki do *Erec Israel*, do ziemi przodków i źródeł tradycji.

Warstwę symboliczną malowidła I podbudowuje wizerunek ogromnych kiści winogron, które są tu jakby zjawą unoszącą się w przestrzeni. Symbolika winorośli jest bardzo rozbudowana, toteż należałoby znaleźć punkt zaczepienia, który wiązałby się ze Świętem Sukkot. Takim punktem może być aspekt historyczny tego święta, łączący je z exodusem i wędrówką do Ziemi Obiecanej. Przed wkroczeniem do Kanaanu zwiadowcy przynieśli Mojżeszowi olbrzymią kiść winogron, gdyż „był to czas dojrzewania winogron" (Num. 13,1–24). Winne grono, winorośl stały się symbolem żyzności i obfitości tej ziemi. Winorośl jest także powszechnie stosowaną figurą alegoryczną uprzywilejowania Izraela jako ludu. W omawianym kontekście zasadnie brzmieć może ustęp „Tyś przeniósł winorośl z Egiptu. Wygnałeś narody i ją zasadziłeś" (Ps. 80,9). Winne grona są także jednymi z plonów ziemi, jakie ofiarowywane były w Świątyni. Łączy się to z drugim zasadniczym aspektem Sukkot, które wiązało się tradycyjnie z porą żniw, zbiorów owoców, winobrania.

Na malowidle II widoczna jest na pierwszym planie, z prawej strony, wysoka, gruba kolumna zwieńczona dużą wazą z jednym uchem. Górna partia polichromii była tu poważnie zniszczona, toteż nie wiadomo, czy w wazie znajdował się jeszcze jakiś element (np. bukiet roślin, na co wskazywać mogą nikłe ślady zielonej farby). Obok ukazany jest leżący wśród zarośli lew, który z jednej strony włączony został w sferę pejzażu, jednak z drugiej strony, poprzez swą hieratyczność i zwrócenie do widza, nie należy do tamtej sfery. W głębi, pośród górzystego krajobrazu, idą dwie postacie pielgrzymów. Obydwa wizerunki z pierwszego planu (kolumna z wazą i lew), które reprezentują w obrazie warstwę symboliczną, wydają się być użyte tu jako typowe, skonwencjonalizowane motywy, nie sugerujące żadnych szczególnych dla kontekstu kuczki treści.

Malowidło III wyraźnie różni się od pozostałych. Ponad dekoracyjnie splecioną w okrąg wicią roślinną wyobrażona jest mitra, spod której wychodzą na boki dwie ulistnione gałązki. Ponad mitrą, reprezentującą tu koronę Tory, umieszczony jest napis: „Keter Tora". Całe przedstawienie jest typowym i powszechnie występującym w sztuce żydowskiej tematem, którego treścią jest cześć dla Tory jako Nauki, Prawa. Ulistnione gałązki sygnalizują znaczenie Tory jako Drzewa Życia.

Malowidło IV, podobnie jak I i II, zakomponowane jest jako pejzaż. Jednak pejzaż ten wprost nasycony jest tradycyjnymi motywami, które funkcjonują w sztuce żydowskiej w różnych kontekstach. Każdy z tych motywów posiada własne, obszerne treści symboliczne. W tym zestawieniu budują one wspólną i spoistą całość. Ograniczmy się zatem do krótkiej charakterystyki poszczególnych wizerunków z takim ukierunkowaniem, które pozwoli nam odczytać całość tematu w kontekście miejsca, w jakim umieszczone zostało malowidło.

Kompleks budowli. W optycznym centrum kompozycji widzimy kompleks budowli, z których środkowa, największa, usytuowana jest na wzgórzu. Wzgórze, choć tylko zasygnalizowane, ma istotne znaczenie. Jest to bowiem góra domu Bożego, „którą wybrał Bóg na swą siedzibę" (Ps. 68,17). Świętą górą Pana, która jednocześnie symbolizuje całą Jerozolimę, jest też Syjon. W proroctwach odnoszących się do czasów mesjańskich jest to szczególnie uwydatnione (np. Iz. 2,2–3; Mich. 4,1–2). Środkowa budowla jest najbardziej wyeksponowana i opatrzona dodatkowymi cechami (wysoka brama z muszlą w tympanonie portalu, symbol *magen Dawid* nad kopułą). Jest to wyobrażenie Świątyni Jerozolimskiej. Wygląd Świątyni, jaki tu został przedstawiony (w postaci budowli centralnej), nie pokrywa się z rzeczywistym wyglądem ani Pierwszej, ani Drugiej Świątyni i jest czysto umowny. Motyw Świątyni jako budowli centralnej ma dość dawną tradycję ikonograficzną, której źródłem są jeszcze średniowieczne itineraria przedstawiające meczet Omara wybudowany na wzgórzu świątynnym w 691 r. Budowla na malowidle w Tyczynie jest jednym z wariantów takiej tradycji przedstawiania. Zgodny z tą konwencją jest też umowny „wschodni charakter" architektury, przede wszystkim eksponowanie kopuł. Motyw ten, na podstawie analogii i tradycji, nawet w pozycji wyizolowanej moglibyśmy interpretować jako Jerozolimę mesjańską ze Świątynią przyszłości. Odczytując go w kontekście Sukkot musimy wziąć ponadto pod uwagę wymowę tego święta. W okresie istnienia Świątyni istotnym elementem obchodów Sukkot była pielgrzymka do Jerozolimy, by ofiarować w Świątyni pierwsze zbiory i „aby oddać pokłon Królowi, Panu Zastępów, i obchodzić Święto Szałasów" (Zach. 14,16). Pielgrzymka wiązała

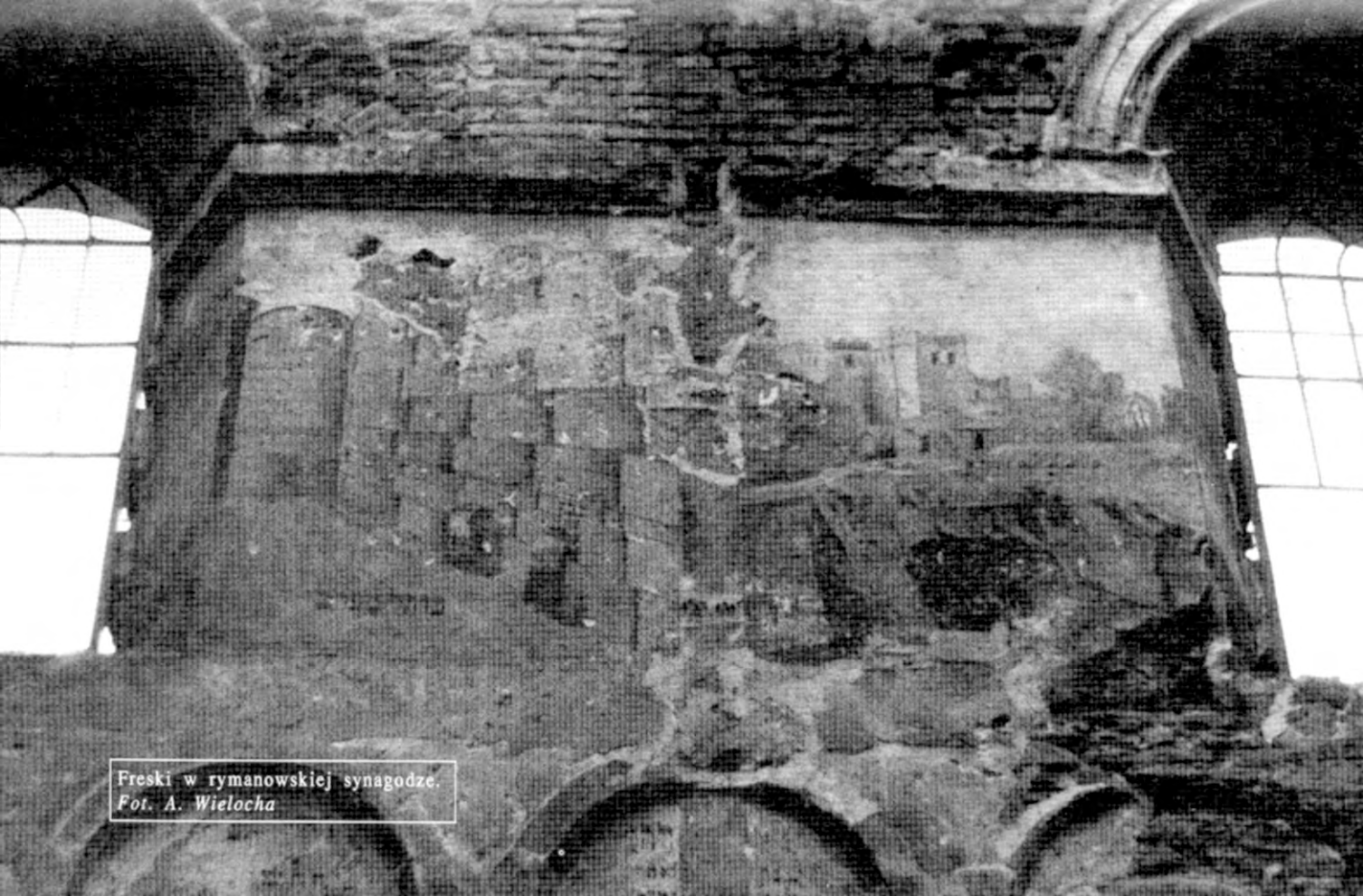

Freski w rymanowskiej synagodze.
Fot. A. Wielocha

Synagoga w Rymanowie. *Fot. A. Wielocha*

Kirkut w Dukli. *Fot. A. Wielacha*

Macewa z Leska. *Fot. A. Wielocha*

się również z wybłaganiem deszczu, koniecznego dla obfitości następnych zbiorów (pojawia się tu motyw wody, który podjęty zostanie później).

W diasporze obchody Sukkot (jak i innych świąt) przyjęły charakter symboliczny. Symboliczną „tymczasową Świątynią" stały się synagogi. Udanie się do synagogi podczas Sukkot ma symboliczną wartość pielgrzymki do Świątyni. Czas świąteczny Sukkot (podobnie jak szabatu czy Pesach) jest antycypacją czasu mesjańskiego.

Na malowidle przedstawione są postacie Żydów idących ku Świątyni. Jest to motyw pielgrzymki do Świątyni na święto Sukkot. Lecz w kontekście ogólnej wymowy malowidła musimy przyjąć interpretację, że jest to jednocześnie ponadczasowa *alija* (wstępowanie) ku mesjańskiej Świątyni przyszłości.

Waza z kwiatami. Na pierwszym planie, symetrycznie na osi kompozycji, przedstawiona jest duża waza z kwiatami. Gdyby chcieć traktować ów pejzaż realistycznie, motyw ten byłby „nie z tego świata". Ale tu **wszystko** jest „z tamtego świata". Waza z owocami lub kwiatami jest jednym z wariantów wyobrażenia drzewa życia. W takiej wersji ją widzimy na malowidle, motyw ten rozpowszechniony był w nowożytnej sztuce żydowskiej już od końca XV w. Jego osiowe usytuowanie wzmacnia tę interpretację. Symbolika drzewa życia nakłada na wymowę tego malowidła kontekst Ogrodu Eden. Raj, który niegdyś został utracony, przywrócony zostanie w czasach mesjańskich. Sprawiedliwi, bogobojni, ci którzy „trzymają się Tory" (która jest również Drzewem Życia), a więc i ci, którzy przestrzegają świąt, będą mogli spożywać owoce Drzewa Życia, będą mieć udział w życiu wiecznym.

Gołąb. Przy wazie z kwiatami wyobrażony jest ptak z rozpostartymi skrzydłami. Obydwa te motywy występują często w stałym związku, zarówno formalnym, jak i znaczeniowym. Znaczenie warunkowane bywa kontekstem. Mógłby to być „rajski ptak" — jako atrybut raju — gdyby był bardziej podobny do pawia niż do gołębia. Niemniej jednak pozostaje on, w tym kontekście, w innym sensie ptakiem rajskim, gdyż przebywa w raju, w obrębie drzewa życia.

Symbolika gołębia jest w judaizmie bardzo rozbudowana. Podstawowe znaczenia układają się jednak w spoistą całość. Gołąb jest między innymi: reprezentantem Izraela jako oblubieńca Boga i reprezentantem pojedynczego Izraelity, a także jego duszy; jest symbolem skromności i czystości moralnej, zbawczej miłości i nieśmiertelności danej wiernemu przez Boga. Znaczenia te nie wykluczają się wzajemnie, a ptak wyobrażony na malowidle symbolizuje sprawiedliwego, który ma udział w Drzewie Życia.

Drzewo. Lewą stronę malowidła zajmuje duże drzewo, rosnące nad brzegiem wody („u Wody"). Od strony formalnej jest ono oczywiście równoważ-

nikiem kompozycyjnym dla „ciężkiego" elementu, jakim jest kotara. W tak nasyconym treściami symbolicznymi malowidle drzewo to nie może być jedynie elementem pejzażu. Zatem jest reprezentantem innych drzew Ogrodu Eden, rosnących nad wodami rajskich potoków, drzew wiecznie zielonych, a więc wiecznie żywych, „gdyż woda dla nich płynie ze Świątyni" (Ez. 47,12). Owe drzewa symbolizują sprawiedliwych w raju, którzy będą „jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód (...), których liść nie więdnie" (Ps. 1,2).

Woda. Znaczną część dolnej partii malowidła zajmuje widok sadzawki lub rzeki (co nie jest wyraźnie określone). Woda ta rozciąga się od stóp wzgórza świątynnego, dochodzi do brzegu, na którym rośnie drzewo, a następnie do granicy pierwszego planu, gdzie stoi waza z kwiatami. Woda zespala zatem wszystkie te motywy.

Motyw wody pojawił się w międzyczasie dwukrotnie — w kontekście Ogrodu Eden, oraz wcześniej — w kontekście obrzędów Sukkot. W licznych wyobrażeniach ogrodu rajskiego — od Księgi Genesis po Księgę Zohar — motyw wody jest stałym, głęboko znaczącym elementem z wieloma odniesieniami symbolicznymi. W ujęciu najbardziej uniwersalnym woda równoważna jest z życiem. To ona daje Życie drzewom w Ogrodzie. Woda wypływająca ze Świątyni w wizjach Ezechiela (Ez. 47,1 i 12) i Zachariasza (Zach. 14,8) jest Wodą Życia (wiecznego). Wodą życia jest również deszcz potrzebny dla plonów (np. Zach. 14,17). Jednym z rytuałów Sukkot był obrzęd czerpania i lania wody (*Simchat Bet Haszoeiwa*), praktykowany od czasów Drugiej Świątyni jako forma błagania o deszcz. W późniejszych obchodach Sukkot, w diasporze, zachowały się pewne odpowiedniki tego rytuału.

Zasłona. Zasłona widoczna w prawej górnej części malowidła wyobrażona jest jako na wpół odsłonięta. Zasłona ta umieszczona jest niejako pomiędzy nami a tym, co zostało nam ukazane poza nią. Idea zasłony jako granicy pomiędzy *sacrum* a *profanum* to jeden z najstarszych i wiecznie żywych symboli. Motyw zasłony był wciąż bardzo popularny w sztuce żydowskiej współczesnej malowidłu.

Zasłona stanowi tu tajemną granicę dwu rzeczywistości, dwu światów, granicę pomiędzy światem doczesnym a wiecznością. Motyw ten jednocześnie ukierunkowuje, potwierdza i wzmacnia mistyczną i eschatologiczną wymowę całego przedstawienia.

* * *

Wypada na koniec zadać sobie pytanie: czy cały zespół malowideł w tyczyńskiej kuczce tworzy spójny program ikonograficzny, mający związek ze Świętem Sukkot? Wydaje się, że tak. Poszczególne obrazy, w mniejszym lub

większym stopniu nasycone wizerunkami symbolicznymi, łączy narracyjno-symultaniczny (również symbolizujący) wątek dwu pielgrzymujących postaci. Wszystkie malowidła tworzą dla tego wnętrza „ramę" o funkcji zarówno formalnej, jak i ideowej. Malowidło I, przedstawiające początkowe etapy pielgrzymki, mocno również eksponuje olbrzymie winne grono — symbol odsyłający m.in. do wątków biblijnych. Odnosić je można do tych aspektów Święta Sukkot, które łączą się z exodusem i wędrówką do owej „ziemi żyznej i rozległej, do ziemi opływającej w mleko i miód" (Ex. 3,8), która wobec niewoli egipskiej jawiła się jako raj. Zarówno w interpretacji biblijnej, jak i pielgrzymkowej rzecz rozgrywa się tu „w drodze ku" Ziemi Obiecanej (Świątyni) Erec Israel. Malowidło na ścianie przeciwległej przedstawia „wyższą" Ziemię Obiecaną. Rzecz rozgrywa się tam niejako poza czasem, a jednocześnie w mitycznym czasie przyszłym w stosunku do teraźniejszości. Umieszczone na ścianie zachodniej symbole wiary dopełniają wymowę całości. Tora wskazuje drogę ku zbawieniu, stanowi Bramę Nieba i Drzewo Życia. Malowidła te ujmują w rzeczywiste ramy pomieszczenie kuczki, a w ramy ideowe teraźniejszość i przebywających w niej podczas święta Żydów. Jednocześnie „ujmują w nawias" czas świąteczny Sukkot, gdyż rozgrywa się on na pamiątkę wędrówki ku Ziemi Obiecanej i podczas ziemskiej wędrówki ku Ogrodowi. Czas świąteczny stanowi bowiem symboliczną retrospekcję dziejów i antycypację czasu mesjańskiego.

RELACJE Z TRAS WYCIECZEK

W ramach sesji odbyły się dwie wycieczki autokarowe, których celem było zapoznanie uczestników z żydowskimi pamiątkami Podbeskidzia. Poniżej przedstawiamy relacje z tras tych wycieczek.

Trasa południowo-wschodnia

Pierwszym obiektem kultury żydowskiej na naszej trasie był kirkut w Tyrawie Wołoskiej. Ponieważ jednak wiedzieliśmy, że nie zachowały się tam żadne nagrobki, a program wycieczki był bardzo napięty, postanowiliśmy w Tyrawie się nie zatrzymywać.

Pierwszym, który obejrzeliśmy, był kirkut w Birczy. Zachowało się na nim wiele nagrobków, ale w bardzo złym stanie. Jest to jedyny ślad po Żydach w Birczy. Synagoga bowiem została zniszczona.

W Rybotyczach też zwiedziliśmy kirkut, położony bardzo wysoko nad drogą na wschód od miasteczka. Jest on dużo większy, niż się powszechnie sądzi. Wiele nagrobków jest przewróconych, przysypanych ziemią i porośniętych zielskiem.

W Ustrzykach Dolnych obejrzeliśmy z zewnątrz synagogę, a właściwie to co zostało po jej przebudowie. Jako jedyny ślad, że była to synagoga, zachowała się dekoracja tylnej, ślepej ściany. Zwiedziliśmy także cmentarz żydowski położony na stokach Równi, po drugiej stronie torów kolejowych. Jest bardzo silnie zdewastowany, jeszcze przez Niemców, zachowało się jednak wiele starych nagrobków o dużej wartości artystycznej.

Kolejnym etapem wycieczki były Lutowiska, a w nich największy na naszej trasie kirkut, z licznymi (kilkaset) doskonale zachowanymi, stojącymi nagrobkami. Cmentarz, co jest bardzo ważne, ma miejscowego opiekuna, który podjął prace nad jego ogrodzeniem. Najstarsze nagrobki pochodzą z XVIII i XIX w. Ogromne bogactwo ornamentyki. Synagogi w Lutowiskach nie ma, spłonęła bowiem wraz z całym żydowskim miasteczkiem.

Następnie przejechaliśmy do Woli Michowej. Była to kiedyś wieś ukraińska ze sporą grupą ludności żydowskiej. Ponieważ Żydów wymordowali Niemcy, a Ukraińców wywieziono w ramach akcji „Wisła", wieś zniknęła praktycznie z powierzchni ziemi, a o kirkucie na wiele lat zapomniano. Do-

piero niedawno został zupełnie przypadkowo odkryty ponownie. Próbowaliśmy odczytywać daty na nagrobkach. Na najlepiej zachowanej macewie jest data 1821. Najstarsza data, jaką odnaleźliśmy, to rok 1797, a więc okres, w którym tutejsze skupisko Żydów powstało.

W Baligrodzie zwiedziliśmy kirkut. Nagrobków zachowało się stosunkowo dużo, chociaż Niemcy bardzo wiele z nich wywieźli i zużyli do utwardzania dróg. Zwraca uwagę grupa trzech bardzo dobrze zachowanych nagrobków wykonanych z lokalnego, twardego kamienia, pochodzącego z okolicy Roztok. Nagrobki te, pochodzące z XVIII w. (1732, 1734, daty trzeciego nie udało się odczytać), charakteryzują się wyjątkowo bogatą ornamentyką. Natomiast najstarsza stela, jaką udało nam się znaleźć na cmentarzu w Baligrodzie, pochodzi z 1717 r. Jest to więc najprawdopodobniej najstarszy po leskim kirkut w tej okolicy.

Tadeusz Andrzej Olszański
Uzupełnienia: Jan Paweł Worończak

Trasa południowo-zachodnia

Przez Sanok, gdzie minęliśmy miejsce, na którym niegdyś znajdował się kirkut, a obecnie restauracja „Karpacka" — notabene bardzo dobrze utrzymana, dojechaliśmy do Rymanowa. Tu zwiedziliśmy ruiny synagogi, które zostały z inicjatywy władz gminy świeżo uprzątnięte i zaopatrzone w solidną bramę (podobno to pozytywny wpływ naszej sesji). Pan Andrzej Trzciński omówił program malarski zachowanych jeszcze na ścianach synagogi fresków.

Następnie przeszliśmy na cmentarz, na którym obejrzeliśmy między innymi (z zewnątrz) ohele cadyków oraz nagrobek Żydów-żołnierzy poległych w I wojnie światowej.

Z Rymanowa po awarii autobusu dojechaliśmy z niewielkim tylko opóźnieniem do Bobowej. Zostaliśmy wpuszczeni do synagogi, w której obecnie funkcjonują warsztaty tkackie Szkoły Rzemiosł Artystycznych. W synagodze znajduje się, zasłonięty szybą, jeden z nielicznych zachowanych na tym terenie *Aron ha-kodesz*. Jest wykonany z malowanych na różne kolory stiuków; dawno nie konserwowany, ulega mimo osłaniającej go szyby znacznej erozji. Warto podkreślić, że zainstalowanie w synagodze szkolnych warsztatów tkackich nie spowodowało znacznej przebudowy, a niewątpliwie ocaliło ją od całkowitego zniszczenia.

Drugim obiektem, który zwiedziliśmy w Bobowej, był cmentarz. Niedawno ogrodzony i uporządkowany przez fundację Nissenbaumów, prezentuje się imponująco. Zwiedzenie go wymagało dużego hartu ducha, ze względu na niezwykłą błotnistość prowadzących doń dróg i zamkniętą na głucho bramę nowego ogrodzenia. Cmentarz utrzymany jest bardzo dobrze. Wszystkie nagrobki stoją, a zielsko i krzaki całkowicie usunięto. Na niektórych nagrobkach inskrypcje i ornamenty są podmalowane na czarno, co je uwypukla i ułatwia odczytanie. Wzniesiono także pomnik upamiętniający zamordowanych tu przez hitlerowców ludzi. Na cmentarzu znajdują się ohele bobowskich cadyków.

Sprawą co najmniej dyskusyjną jest brak na cmentarzu jakichkolwiek informacji. Nagrobki i ohele są na pewno świętością, ale także, czy się to nam podoba czy nie, atrakcją turystyczną i obiektem, który wiele osób chciałoby zwiedzić. Należałoby to w jakiś sposób uwzględnić, chociażby przez zawieszenie tabliczek informujących o przeznaczeniu oheli i pochowanych w nich osobach. Mogłoby to służyć lepszemu zrozumieniu i większemu poszanowaniu dla zabytków kultury żydowskiej.

Z Bobowej obok miejsca masowego mordu Żydów w Białej Niżnej, omijając niestety Grybów, przejechaliśmy do Gorlic. W Gorlicach na placu Dworzysko, będącym niegdyś częścią getta, wysłuchaliśmy wstrząsającej relacji pana Michała Dońskiego, który w czasie okupacji prowadził w tym miejscu piekarnię. Przeszliśmy także ulicą Piekarską obok dawnej synagogi, która obecnie jest szarym, brudnym budynkiem z małą tabliczką upamiętniającą Żydów zamordowanych w czasie wojny. Jeszcze w latach sześćdziesiątych na ścianach budynku znajdowały się ciekawe ornamenty, później zlikwidowane przez jego obecnego właściciela — PSS „Społem". Podobno piekarnia ma się z budynku synagogi wyprowadzić, a na jej miejscu ma być urządzona sala koncertowa.

W drugiej synagodze gorlickiej znajduje się remiza straży pożarnej. Niestety, na jej obejrzenie i na zwiedzenie gorlickiego kirkutu nie starczyło już czasu.

Następnym punktem programu był Żmigród, a konkretnie cmentarz, który znajduje się ok. 2 km od centrum miejscowości, przy drodze do Jasła. Jest to obiekt ogromny i bardzo ciekawy, ale w dramatycznym stanie. Straszliwie zarośnięty krzewami, częściowo zamieniony w wysypisko śmieci, przedstawia obraz zupełnej dewastacji. Najstarszy znaleziony przez nas nagrobek pochodził z 1740 lub 1760 r. Nagrobki są bardzo zniszczone, jednak nawet w takim stanie imponują bardzo ciekawą symboliką i ornamentacją. Na jednym nagrobku odnaleźliśmy nawet gwiazdkę heksapetalną, identyczną

ze znakiem Towarzystwa Karpackiego. Cmentarz był kiedyś ogrodzony kamiennym murkiem, którego ślady można jeszcze dzisiaj odnaleźć.

Ostatnią miejscowością na trasie była Dukla, gdzie zwiedziliśmy dwa położone obok siebie cmentarze, stary i nowy. Na starym cmentarzu, zarośniętym całkowicie zielskiem, nie pozostał już ani jeden stojący nagrobek. Nowy zaś, pięknie oczyszczony, posiada kilkadziesiąt stojących, bardzo ciekawych nagrobków. Na wielu z nich widoczne są jeszcze ślady polichromii.

W Dukli obejrzeliśmy jeszcze ruiny synagogi, z której pozostały jedynie mury z łamanego kamienia i XVIII-wieczny portal. Jak dowiedzieliśmy się od pana Teodora Gocza, budynek sąsiadujący z synagogą też należał do gminy żydowskiej i był rodzajem domu kultury.

Jan Jagielski
Uzupełnienia: Andrzej Wielocha

LISTA UCZESTNIKÓW SESJI[1]

Organizatorzy

Piotr Antoniak	Warszawa
Joanna Brańska	Warszawa
Andrzej Gąsiorowski	Lesko
Paweł Luboński	Warszawa
Robert Olszewski	Warszawa
Andrzej Wielocha	Warszawa

Uczestnicy

Jolanta Barańska	Warszawa
Adam Bartosz	Tarnów
Wiktor Bater	Berlin
Barbara Bednarska	Gdańsk
Magdalena Blum	Malbork
Itje Blumer	Holandia
Katarzyna Błędzka	Wejherowo
Heinrich Brunre	Hamburg
Władysław Chochołek	Czeluśnica
Jarosław Ciołek	Mińsk Mazowiecki
Michał Doński	Gorlice
Aleksander Dymek	Kraków

1 Uwzględniono tylko uczestników przyjezdnych, korzystających z zakwaterowania i wyżywienia. Ponieważ wstęp na prelekcje był wolny, nie było możliwe zarejestrowanie uczestników z Leska i okolicy.

Magda Dymek	Warszawa
Jan Dziamba	Dąbrowa
Jan Dziura	Kraków
Dariusz Figura	Warszawa
Michał Gawlik	Szalowa
Stanisław Gawlik	Szalowa
Stefan Gemrke	Berlin
Witold Gierlicki	Gąsówka
Teodor Gocz	Zyndranowa
Krzysztof Godek	Tarnów
Urszula Grabowska	Jędrzejów Nowy
Jan Jagielski	Warszawa
Stanisław Janiga	Rzeszów
Andrzej Jasiński	Warszawa
Krzysztof Jelisiejew	Gdańsk
Dora Kacnelson	Drohobycz
Piotr Kamiński	Warszawa
Krzysztof Karwan	Kraków
Wioletta Kinast	Poznań
Janusz Konieczny	Rymanów
Halina Kościńska	Brzozów
Wojciech Krukar	Kraków
Stanisław Kryciński	Warszawa
Aniela Krzewniak	Gliwice
Antoni Krzewniak	Gliwice
Engelina Leestemaker	Holandia
Aleksandra Leja-Dynek	Kraków
Marcel Lubowski	Kraków
Alfred Majewicz	Stęszew
Alicja Małeta	Kraków
Dariusz Morawski	Lesko
Katarzyna Narowska	Wejherowo
Michał Nerwiński	Warszawa
Ann Newman	USA
Tadeusz Olszański	Warszawa
Anna Ostrowińska	Warszawa
Jan Powierski	Gdańsk
Teresa Pretzer	Warszawa
Krzysztof Prus	Glinnik

Lubomir Puszak	Lwów
Agnieszka Respondek	Warszawa
Andrzej Siwek	Kraków
Jolanta Siwek	Kraków
Witold Skulski	Lublin
Aneta Smolarz	Warszawa
Aleksandra Syldatk	Wejherowo
Hanna Szmalenberg	Warszawa
Jan Tomkiewicz	Posada Górna
Andrzej Trzciński	Lublin
Rudolf Twardowski	Wisłoczek
Cornelia Weib	Berlin
Tomasz Wicherkiewicz	Poznań
Barbara Wilczyńska	Kraków
Jan Worończak	Warszawa
Robert Zaremba	Warszawa
Danuta Życzyńska	Warszawa

TOWARZYSTWO KARPACKIE

Deklaracja

Towarzystwo Karpackie skupia osoby, dla których Karpaty są przedmiotem szeroko rozumianej aktywności poznawczej, badawczej, artystycznej, kulturalnej i społecznej.

Karpaty są rdzeniem Europy Środkowej, swoistym fenomenem kulturowo-historycznym, pewną całością geograficzną, historyczną i społeczną wznoszącą się ponad przecinające je granice państwowe. Są nierozerwalnym splotem kultur, miejscem ścierania się i nakładania wpływów polskich, ruskich, ukraińskich, rumuńskich, słowackich i węgierskich, a także niemieckich, żydowskich i wielu, wielu innych. Tak postrzegane Karpaty chcemy poznawać, badać i ochraniać. Będziemy upowszechniać i popularyzować wiedzę o nich oraz starać się o zachowanie ich kulturowej złożoności i bogactwa. Zamierzamy działać na rzecz wzajemnego poznawania współzamieszkujących je narodów i grup etnicznych, a także zachowania ich tożsamości.

Szczególną wagę przywiązujemy do przełamywania narosłych uprzedzeń narodowościowych. Mogą tego dokonać tylko rzetelne badania i popularyzowanie wkładu poszczególnych grup etnograficznych i narodowościowych w kształtowanie obrazu kulturowego Karpat.

Chcemy, aby Towarzystwo było miejscem rzeczowej wymiany poglądów i upowszechniania wyników badań. Miejscem spotkań i wspólnych działań ludzi o różnych poglądach, przedstawicieli różnych narodowości, obywateli różnych państw; wszystkich, dla których Karpaty są obiektem zainteresowań.

Będziemy dokumentować przeszłość i propagować ochronę zabytków, wspierać folklor i poczynania kultywujące karpackie tradycje arty-

styczne. Zamierzamy rejestrować stan środowiska przyrodniczego i zachodzące w nim zmiany, wspomagać działalność naukową, popularnonaukową, publicystyczną i literacką krzewiącą wiedzę o Karpatach. Chcemy także wspomagać organizowanie i popularyzowanie muzeów, skansenów, izb regionalnych, festiwali folklorystycznych, a także rezerwatów przyrodniczych i parków narodowych.

Członkowie Towarzystwa mają w ramach tematyki karpackiej pełną swobodę wyboru obszarów swojej aktywności. Program Towarzystwa będzie więc mozaiką ułożoną z indywidualnych programów każdego z nas. Zasadą statutową Towarzystwa jest społeczny charakter wszystkich działań. Jednakże na realizację programów wymagających nakładów finansowych (działalność inwentaryzacyjna, konserwatorska, wydawnicza itp.) będziemy gromadzić środki finansowe, między innymi poprzez poszukiwanie sponsorów.

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy w gronie życzliwych osób chcą uprawiać swoje karpackie pasje i zainteresowania, wszystkich — bez względu na narodowość i miejsce zamieszkania. Pragniemy nawiązać stałe kontakty i współpracę z zainteresowanymi problematyką karpacką towarzystwami regionalnymi i turystyczno-krajoznawczymi oraz ośrodkami naukowymi i muzealnymi w kraju i za granicą.

Nasza wspólna praca zadecyduje o tym, czym Towarzystwo będzie. Jest ona bowiem jego największym kapitałem. Im większy będzie jej wkład, tym silniejsze i skuteczniejsze w działaniu będzie Towarzystwo.

Rada Towarzystwa Karpackiego

Nasz adres: ul. Walecznych 3 m. 5, 03–916 Warszawa

CARPATHIAN SOCIETY

Declaration

Carpathian Society draws together individuals who consider Carpathian Mountains an object of their intellectual, artistic, cultural and social activity.

Carpathian Mountains are the backbone of Central Europe. Towering over various national borders they form specific phenomenon — a complete geographic, historical and cultural entity. They are also an integrated combination of cultures, a malting pot of Polish, Ukrainian, Romanian, Slovak, Hungarian as well as Jewish, German ald other traditions. This is our understanding of the Carpathian Mountains and such mountains we are willing to explore and protect. We shall spread knowledge about them and try to preserve their cultural diversity and richness. We are planning to act in favour of mutual understanding of various local nations and ethnic groups as well as preservation of their identities.

We attach particular importance to breaking old nationalistic prejudices. This can be achieved through reliable researches and presentation of cultural contribution of various nationalities and ethnic groups to the overall image of the Mountains.

We would like our Society to become a platform of exchange of opinions and a meeting place for those who, regardless to their views, nationality or citizenship, are truly concerned about the Carpathian Mountains.

We shall document the past, promote protection of historical monuments, support folk art cultivate Carpathian artistic heritage. We plan to record the conditon of natural environment and its changes and also support scientific, literary and promotional activities spreading knowledge

about the Mountains. We want to promote organisation of museums, local etnographic exhibitions, folkloric festivals as well as nature reserves and national parks.

The members of the Society can freely choose, within the framework of our activities, the field of their particular interest. So the programme of the Society will form a mosaic consisting of individual programmes of its members. The statutory principle of the organisation is a voluntary character of all its activities. Some of our programmes, though (inventories, conservation and publication) will obviously require considerable resources and for this reason the society will carry out some fund raising and will need sponsors.

We invite all, regardless of nationality or place of residence, who would like to cultivate their Carpathian passions and interests in a friendly group. We would like to establish contacts and cooperation with other regional societies, research centres and museums home and abroad. Our common action will shape the Society. Our activity is the main asset of the organisation and will determine the quality and efficiency of its actions.

The Board of the Carpathian Society

Our address: ul. Walecznych 3 m. 5, 03–916 Warsaw, Poland

„PŁAJ" — ALMANACH KARPACKI

Towarzystwo Karpackie podejmuje wydawanie Almanachu Karpackiego „Płaj", popularnonaukowego półrocznika poświęconego przyrodzie, historii i kulturze Karpat jako całości, bez względu na dzielące je granice państwowe.

Karpaty były przez stulecia miejscem spotkania wielu narodów i grup etnicznych: Czechów i Słowaków, Polaków i Ukraińców, Rumunów i Węgrów, Żydów i Niemców, Ormian i Cyganów. Mimo zdarzających się konfliktów współżycie prowadziło do wzajemnego przenikania się i wzbogacania kultur narodowych. Zaowocowało ono fenomenem, jakich niewiele znają dzieje powszechne: ukształtowaniem się jednolitej pod wieloma względami, mimo zróżnicowania etnicznego i wyznaniowego, wspólnoty kulturowej ma całym obszarze Karpat. I choć rozwój państw narodowych w XX wieku wpłynął na osłabienie tej wspólnoty, a uniformizacja i modernizacja życia społecznego zadały jej dalsze ciosy, to właśnie społeczności góralskie okazały się najodporniejsze na skutki tych procesów. Ich ocalała tożsamość kulturowa wykracza poza granice potocznie rozumianego folkloru, zachowuje, niczym w bursztynie, ślady i odciski wielu ludów i kultur, jakie się w ciągu wieków przewinęły przez Karpaty. Te ślady chcielibyśmy w „Płaju" odczytywać, rejestrować i ukazywać.

Almanach Karpacki ma być wydawnictwem popularnym, jednak z ambicjami wysokiego poziomu merytorycznego, realizującym szeroko i tradycyjnie pojętą ideę krajoznawstwa. Chcielibyśmy w nim publikować zarówno wyniki badań naukowych, jak i teksty popularyzatorskie, eseistykę podejmującą np. problem miejsca Karpat w kulturze poszczególnych narodów, reportaże i opisy krajoznawcze, wspomnienia, wreszcie teksty literackie. Mamy nadzieję, że na naszych łamach pojawią się nazwiska autorów ze wszystkich państw karpackich, a może nie tylko karpackich.

„Płaj" adresujemy do miłośników Karpat, przede wszystkim tych, których zainteresowania wykraczają poza konwencjonalną turystykę górską, którzy odczuwają potrzebę głębszego poznania historii i kultury tych gór. Chcielibyśmy, by zaspokajał on potrzeby poznawcze czytelników, ale także potrzebę dzielenia się zdobytą wiedzą czy przemyśleniami. By można w nim było publikować wyniki własnych badań

i obserwacji, choćby nie w pełni zweryfikowanych naukowo, interdyscyplinarne syntezy przekraczające specjalizacje autorów. Znajdzie się również miejsce dla tych, którzy czują się częścią karpackiej mozaiki, podmiotem karpackiej kultury, i pragną swoją obecność zamanifestować.

Wydawanie Almanachu Karpackiego podejmuje niżej podpisany trzyosobowy zespół redakcyjny; mamy nadzieję, że w przyszłości ulegnie on rozszerzeniu. Zamierzamy także zebrać Radę Programową, kształtującą profil pisma, a więc jego duszę. Do udziału w niej zaprosimy osoby o uznanym „karpackim" autorytecie, za wcześnie jeszcze jednak, by publikować ich nazwiska. Z wdzięcznością przyjmiemy także inne propozycje współpracy, stałej czy choćby dorywczej.

Wybrany przez nas tytuł „Płaj" ma już swoją historię i jest przez niektórych wiązany wyłącznie z Karpatami Wschodnimi. Niniejszy, piąty zeszyt „Płaju" oraz szósty, który będzie w całości poświęcony tematyce bojkowskiej, to swojego rodzaju pomost pomiędzy dotychczasowym, sporadycznie ukazującym się wydawnictwem seryjnym, a regularnym półrocznikiem, którego pierwszy numer planujemy na jesień 1993 roku. Mamy nadzieję, że czytelnicy wybaczą nam taką zmianę formuły i zakresu tematycznego tytułu, do którego jesteśmy bardzo przywiązani.

Kilka słów o finansach. Zespół redakcyjny zgodził się pracować — przynajmniej w początkowym okresie — nieodpłatnie, jednak utrzymanie regularności i wysokiego poziomu pisma będzie wymagało stałego dopływu środków. Dla sfinansowania pierwszych numerów mamy nadzieję zdobyć sponsorów, w przyszłości zamierzamy oprzeć się na subskrypcji. Jej warunki podamy w zeszycie szóstym oraz w osobnej ulotce. Od liczby subskrybentów będą zależały dalsze losy „Płaju", a zwłaszcza jego szata edytorska i objętość.

Paweł Luboński
Tadeusz Andrzej Olszański
Andrzej Wielocha

W związku z podjęciem prac nad Almanachem Towarzystwo Karpackie rezygnuje z wydawania roczników „Magury" i „Połoniny", których ostatnie numery współsygnowało ze Studenckim Kołem Przewodników Beskidzkich z Warszawy. Z punktu widzenia celów Towarzystwa „Płaj" jest przedsięwzięciem najistotniejszym, a nasze skromne siły i środki nie wystarczą na utrzymanie odpowiedniego poziomu i regularności aż trzech periodyków. Wierzymy, że nasi koledzy z SKPB nie dopuszczą do upadku „Magur" i „Połonin", które ich Koło wydaje już od z górą dwudziestu lat.

SUMMARY

A popular scientific session „Jews in the Carpathians" was organized by the Carpathian Society, Society of Lesko's Friends and the Bieszczadian Community Centre under the sponsorship of the Bureau for National Minorities of Polish Ministry of Culture. It took place on May 17–19, 1991 in the Bieszczadian Community Centre in Lesko.

The initiative to organize such a session originated in the Carpathian Society and was based on one of the main Society's tasks — breaking old nationalistic prejudices through reliable researches and presentation of cultural contribution of various nationalities and ethnic groups to the overall image of the Carpathians. We believe that it might become a starting point for more extensive activities aiming at saving the remnants, scarce today, of the many centuries of the presence of Jews in the Carpathians. We hope that it can encourage greater interest in the Jewish culture in the Carpathians.

The presence of Jews in the Carpathians, which ended with the Holocaust tragedy, cannot be erased because of the irremovable impact left by it, but it could be forgotten if we lose the ability to see and understand it. Whether one likes it or not, over long centuries Jews became a part of Carpathians, participating in formation of its history and culture. On the other hand, Carpathians also had their part in Jewish history. So it is important to maintain carefully all that which has been preserved and serves as evidence of this presence: to gather information, to save the monuments. This is our main task for today. It is a huge task, so we have to encourage as many people as possible to join it.

We hope that this session helped — even in a small degree — in saving that part of the Carpathian culture which was a contribution of the Jewish community living there. We hope also that it might encourage others to search for, and research on, all those remnants, both material and non-material, which still can be found, sometimes in the least expected places — in language, music, ornamentation and customs of the contemporary inhabitants of Carpathians.

* * *

The session was addressed to all friends of Carpathians, especially to tourist guides. More than 70 persons from various parts of Poland and a few from abroad (Germany, Netherlands, Ukraine and USA) and many inhabitants of Lesko took part in it.

The session was accompanied by a photographic exhibition, organized under the sponsorship of the Cracow branch of Polish PEN Club. The exhibition consisted of reproductions of the XIX century post-cards presenting Jewish characters from Bukovina (owned and reproduced by Ms Joanna Brańska) and pictures taken by the late Mr Józef Krzywowiąza, Lesko photographer: portraits and every-day life scenes of Jews in Lesko, Sanok and Rymanów, reproduced from the negatives owned by the People's Architecture museum (Skansen) in Sanok. There were also exhibited paintings on Jewish subjects by Mr Jewgenij Kołozijew from Lvov and Ms Wanda Wesołkin, a member of the Bieszczadian Artist Group.

In the foyer of the Bieszczadian Community Centre Ms Irena Gałuszka exhibited her pictures presenting in a poetical way some monuments of the Jewish culture.

A special attraction was an about 2-hour long concert of a folk dulcimer player from the environments of Jasło, Mr Władysław Chochołek, who prior to World War II played together with the Jewish musicians on weddings and people's dancing. He also presented his recollections from those times.

On closing the session the participants addressed an appeal to the Self-Governmental Council of Krosno District to protect Jewish cemeteries against despoliation and to pay more attention to preservation of the still persisting monuments of the Jewish culture.

* * *

Along with the session a booklet *Żydzi w Karpatach. Beskid Niski – Bieszczady – Pogórze* (*Jews in the Carpathians. The Lower Beskidy – Bieszczady – The Plateau*) was published. The profit gained (1.5 mln zlotys) was assigned by the Board of the Carpathian Society to support the efforts of Mr Teodor Gocz to create in the Lemkian Culture Museum in Zyndranova a constant exhibition of the Jewish culture. The pictures presented during the session are going to be transferred to this Museum.

* * *

Here we gather contributions to the session: papers, communications, most interesting parts of the discussion and reports from the tours made during the session. We publish here also the Declaration of our Society (in Polish and

Macewa z Lutowisk. Fot. T. A. Olszański

Macewa z Lutowisk. *Fot. T. A. Olszański*

English) and information about „Płaj" almanac. We hope that our readers can find in this publication something interesting and we'll be happy if it could inspire somebody to further research or work to preserve a Jewish monument.

Andrzej Wielocha

During the session the following papers were presented:

1. An Introduction, by Andrzej Wielocha, the Chairman of the Carpathian Society
2. *Jews in the Carpathians. A Preliminary Demographical Report (based on the 1921 census)*, by Tadeusz Andrzej Olszański
3. *Jewish Cemeteries — Cultural Specificity and Methods of Documentation*, by Jan Paweł Worończak
4. *State of Preservation of Jewish Cemeteries in the South-Eastern Poland*, by Jan Jagielski
5. *The Image of the Jew in the Vincenz's „On the High Polonine" epopee*, by Dariusz Morawski
6. *Jews in Orava (Polish part)*, by Antoni Krzewniak
7. *Some Remarks on the Oldest Tombstones on the Lesko Jewish Cemetery*, by Andrzej Trzciński
8. *Jews in Drohobych (a report on the past and present)*, by Dora Kacnelson, contemporary inhabitant of Drohobych (Ukraine)
9. *The History of the Jewish Community in Rymanów*, by Janusz Konieczny
10. *The Jewish World War I Cemeteries in the Beskidy Mountains*, by Adam Bartosz
11. *Jews in the Memory of Inhabitants of Bobova*, by Alicja Małeta
12. *The State of Studies on the History of Sanocian Jews*, by Stefan Stefański
13. *Jews in Zyndranova (a recollection)*, by Teodor Gocz
14. *The Polychromy of the kuchka (*a bower*) in Tyczyn*, by Andrzej Trzciński

Kirkut w Dukli. *Fot. A. Wielocha*

Wydawnictwo PTTK
"KRAJ"

poleca książkę

TARNOWSKIE JUDAICA

autorstwa

Adama Bartosza

opisującą historię Żydów i zabytki kultury żydowskiej w Tarnowie i na Ziemi Tarnowskiej

W następnym zeszycie znajdą się materiały z sesji „Bojkowie", a wśród nich między innymi:

Jerzy Czajkowski Osadnictwo na terenie zachodniej Bojkowszczyzny
Tadeusz Andrzej Olszański Nazwa Bojków
Roman Sułyk Problematyka badań nad cerkwią bojkowską
Roman Kyrcziw Folklor obrzędowy Bojkowszczyzny Zachodniej
Hubert Ossadnik Elementy kultury duchowej wybranych wsi bojkowskich
Józef Bubak Bojkowskie nazewnictwo terenowe
Szymon Modrzejewski Kamieniarka ludowa na Bojkowszczyźnie

ISBN 83-85258-04-3